



Shirley Rogers

*Pewnej
weselnej nocy...*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Russ Logan przewrócił się na bok na swoim szerokim podwójnym łóżku i poczuł pod dłonią coś ciepłego i aksamitnie gładkiego.

Kobiece ciało.

Pograżony jeszcze głęboko we śnie, rozkoszował się fragmentami erotycznego marzenia i przeciągając ręką po delikatnej skórze, trafił na miękką krągłość. Bardzo realistyczny sen, szepnęła mu podświadomość. Puścił wodze wyobraźni, czując, jak żywo reaguje jego własne ciało.

Bez ostrzeżenia ból wdarł się w jego mózg, niszcząc senną iluzję anioła o blond włosach i niebieskich oczach. Russ z trudem wydobył się z otchłani snu na powierzchnię rzeczywistości i bardzo powoli otworzył jedno oko.

Był we własnym pokoju. Poranne słońce przedzierało się przez szczelinę między znajomymi ciemnobrązowymi zasłonami.

Dzięki Bogu. Zamknąwszy oczy, doznał chwilowej ulgi. Potem wciągając długi, urywany haust powietrza, próbował odzyskać orientację. Kręciło mu się w głowie, a żołądek miał jak z ołowiu podgrzanego do temperatury wrzenia. W końcu, z wysiłkiem unosząc obie powieki, spojrział wprost na śliczną twarz Lynn McCall.

Niech to diabli.

W ułamku sekundy oderwał rękę od jej piersi i usiadł. Gwałtowne poruszenie łóżka musiało ją obudzić. Uchyliła powieki, najpierw leniwie, potem coraz szerzej - kiedy zaczęła skupiać wzrok na jego twarzy. Widział, jak dociera do niej, gdzie jest, i nagle ochrypty, rozdzierający krzyk napełnił echem pokój i obolałą głowę Russa.

- Przestań! - warknął, zasłaniając uszy.

- Nie zbliżaj się do mnie! - Lynn usiadła raptownie u wezłowia łóżka i przykryła się po szyję prześcieradłem, omal nie zdzierając go całkowicie z Russa.

- Łeb mi pęknie, jeśli wrzaśniesz tak jeszcze raz - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Przeglądała mu się, jakby miał dwie głowy. Czerwone, plamiste rumieńce zalały jej policzki.

- Co... co ty tu robisz? - spytała, łapiąc z trudem powietrze.

Przypatrywał się jej ostrożnie, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Dziewczyna, która dzień w dzień pracowała pod jego okiem, w wytartych dżinsach i brudnych botach, nie istniała. Jej miejsce zajęła piękna młoda kobieta.

Naga! W jego łóżku!

Miała krótkie blond włosy i delikatną twarz w kształcie serca. Bez śladu makijażu, jej nieskazitelna cera była zaróżowiona jak u dziecka. Powędrował wzrokiem niżej, poprzez delikatną linię dekoltu do pełnych piersi ukrytych pod białym prześcieradłem. Zatrzymał spojrzenie na tyle długo, żeby wyobrazić sobie, jak wpija się w nie ustami.

opanował się jednak i skupił uwagę z powrotem na jej twarzy.

- To ja powinienem zapytać, co ty robisz w moim łóżku. - Pochylił się do przodu i złapał się za głowę, jęcząc z bólu.

Niech to szlag. Co, u diabła, wydarzyło się tej nocy? Próbował doszukać się jakiegoś sensu w cudownym śnie, który zmienił się w koszmar. Spędził noc z siostrą swojego szefa! Musiał postradać zmysły - a przy okazji na pewno stracił pracę.

Przerażony, usiłował odtworzyć wydarzenia poprzedniego wieczoru. Naprawdę nie pamiętał, żeby na przyjęciu weselnym brata Lynn wypił więcej niż kilka piw. Faktem było, że co rusz ktoś wznosił toast za Jake'a i Catherine, a zabawa trwała w najlepsze jeszcze kilka dobrych godzin po wyjeździe młodej pary. Jasna cholera! Kiedy to ostatnio upił się na tyle, żeby kompletnie stracić rozsądek?

Swoją drogą, niewiele potrzebował alkoholu, żeby pozbawić rozsądku towarzyszkę zabawy - albo wykorzystać fakt, że straciła zahamowania. Musiał się też zastanowić, jak bardzo chciał, żeby Lynn sobie na taką chwilę słabości pozwoliła. Czyżby zlekceważył podświadomie własne wewnętrzne ostrzeżenia, że ta dziewczyna jest dla niego zakazanym owocem?

- W twoim łóżku? - Lynn jęknęła, zaciskając powieki, potem bardzo wolno je uchyliła w nadziei, że to jakiś koszmarny sen. Rozglądając się po ogromnym pokoju, zauważyła komodę z lustrem i małą lodówkę, w końcu zatrzymała wzrok na telewizorze ustawionym przy ścia-

nie naprzeciwko łóżka. Mimo że nie była nigdy w mieszkaniu nadzorcy, zorientowała się, że jest na terenie ranca McCallów. Ból przeszył jej czaszkę.

- Nie! Błagam, powiedz mi, że to nie dzieje się naprawdę. - Przyłożyła rękę do czoła i odwróciła głowę, nie mogąc spojrzeć Russowi w oczy.

Russ Logan! Była w łóżku, naga, z Russem Loganem. Boże święty, zdarzyło jej się już zrobić kilka głupich rzeczy, ale nie aż tak głupich! Zastanawiała się w popłochu, w jaki sposób mogłaby z tego wybrnąć, zachowując przynajmniej resztki godności.

Russ widział, jak wyraz kompletnego szoku na jej twarzy przechodzi w niedowierzanie, a potem w grymas upokorzenia. Podciągnęła nogi i oparła czoło na kolanach. Kosmyki jej jasnych włosów zakryły pomalowane na różowo paznokcie. Niech to diabli, ona jest cholernie seksowna, pomyślał, wpatrując się w jej nagie ramiona. Znów jęknęła, a on przywołał się do porządku i zaczął myśleć o jakimś wyjściu z kłopotliwej sytuacji.

- Spokojnie - mruknął i odruchowo wyciągnął do niej rękę.

- Nie waż się mnie dotknąć! - warknęła z paniką w oczach.

Mimo że sam czuł się okropnie, pokręcił głową i zachichotał, raczej ironicznie niż wesoło.

- Myślę, że powinnaś powiedzieć to trochę wcześniej - odparował bezlitośnie, zdając sobie sprawę, że pozwolili sobie tej nocy na o wiele więcej niż dotykanie. Jej delikatne, gibkie ciało pod nim, chwila, gdy w nią wchodził, jej zduszone szept - wszystko ożyło w jego

wyobraźni jak sceny z filmu erotycznego. - I, do jasnej cholery, nie podnoś więcej głosu. - Pomimo „cholery” zabrzmiało to błagalnie.

- Przepraszam - wymruczała Lynn. Spojrzała na niego, skrzywiła się i szybko odwróciła głowę, gdy poczuła wzbierające pod powiekami łzy. Pomyślała, że umrze ze wstydu. Albo z rąk trójki swoich starszych braci. Oddychając ciężko, uspokoiła się na tyle, żeby spróbować myśleć racjonalnie. - Mógłbyś wstać z tego łóżka i podać mi ubranie?

Zaczął zrzucać z siebie prześcieradło, a ona znów wprasnęła. Russ znieruchomiał, a potem cisnął Lynn spojrzenie mówiące, że ma ochotę ją udusić.

- Nie! Poczekaj! Zostań tam, gdzie jesteś! - rozkazała, uświadomiwszy sobie, że on jest równie nagi jak ona. - I... proszę cię, błagam... nie ruszaj się. Z moim żołądkiem dzieje się coś dziwnego... jak podczas sztormu na oceanie.

Russ przeklął pod nosem, ale cieszył się, że wreszcie spuściła z tonu.

- Nie bój się. Wygląda na to, że nie jestem w stanie się ruszyć.

Jęknęli unisono, potem on podniósł głowę. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle odebrało mu mowę. Gapił się na nią bez słowa, zauroczony, wciąż nie mogąc uwierzyć, że kochał się z nią tej nocy. Miała błękitne oczy McCallów i cudowny uśmiech. Był przekonany, że w promieniu kilku mil nie było mężczyzny, któremu - tymi swoimi błękitnymi oczami i swoim uśmiechem - nie byłaby w stanie zawrócić w głowie.

Ale on nie był dla niej odpowiednią partią, z czego doskonale zdawał sobie sprawę - jak i z tego, że pójście z nią do łóżka było niewybaczalnym błędem. Pomijając fakt, że nazywała się McCall i z założenia powinien trzymać od niej ręce z daleka, była zbyt niewinna i ufna. A on był zbyt cyniczny, zbyt zblazowany.

I o wiele za stary. Ze swoją skończoną trzydziestką był od Lynn o dziesięć lat starszy i mądrzejszy. Miał już na koncie jedno małżeństwo, które skończyło się katastrofą. Nie zamierzał tego błędu powtarzać.

- Posłuchaj... - zaczął, cicho i łagodnie, żeby nie pękła mu głowa. - Wstyd przyznać, ale nie jestem pewien, jak do tego doszło. Może ty pamiętasz więcej? - Miał nadzieję, że pomoże mu jakimś szczegółem, poruszy jakiś trybik w głowie, który pobudzi mu pamięć.

Wpatrzona w niego jak w zjawę, Lynn czuła się jak w hipnotycznym transie. Wszystko, co wydarzyło się minionej nocy, dosłownie wszystko, powoli do niej wracało, ale za żadne skarby nie opowiedziałyby tego Russowi. Jej oczy straciły swoją szklistość i bardzo wolno przesliznęła się wzrokiem po jego barczystych ramionach i ciemnoowłosionym torsie. Serce zabiło jej mocniej. Całowała go tutaj!

Zamknęła oczy i spróbowała się skupić na tym, co działo się wcześniej. Przyjęcie weselne Jake'a. Pamiętała wszystko jak przez mgłę. Bawiła się, trochę piła i flirtowała z Russiem. Tańczyła z nim. Wiele razy. Wolne, „przytulane” kawałki. Russ trzymał ją w ramionach, poruszał się zmysłowo, budząc w niej pokusy i pragnienia, jakich sobie dotąd nie uświadamiała.

Russ! Akurat on, człowiek, którego uważała za nieznośnego, despotycznego szowinistę... Powstrzymała wewnętrzną furję, bo to od tego jeszcze bardziej bolała ją głowa. Musiała oczywiście przyznać, że Russ był na swój sposób przystojny, z tymi ciemnobrązowymi włosami i głęboko osadzonymi oczami w kolorze morskiej wody - oczami, które rzadko zdradzały jego najskrytsze uczucia.

Przyjechał kiedyś na rancho Bar M w poszukiwaniu pracy i długo rozmawiał z Jakiem. Wynajęty przez jej brata na próbę, wkrótce zdobył rozgłos w całej okolicy. Od Crockett do Ozona i San Luis rozeszła się wieść o jego nadzwyczajnym podejściu do koni, i poza trenowaniem przychówku miejscowego stada zaczął układać konie innych ranczerów.

Lynn pracowała z nim od ponad roku, ale od początku mieli ze sobą na pieńku, ledwie się tolerując. Wzdrygnęła się, pomyślawszy, że to, co zrobili tej nocy, było czymś znacznie więcej niż wzajemnym tolerowaniem się.

- Lynn? - Russ ściągnął brwi i spojrzał jej w oczy.
- Odświeżysz mi trochę pamięć?

- Niestety - skłamała - sama nie za wiele pamiętam.

Russ osunął się jak długi na łóżko i przycisnął do czoła skrzyżowane ręce.

- Co ty robisz? - spytała podejrzliwie.

- Staram się zrobić coś z głową, żeby nie odpaliła jak rakieta. - Uchylił jedno oko i natychmiast z powrotem je zamknął.

Miniona noc zaczęła wracać, bardzo opornie, jak na zwolnionym filmie. Trochę pił, tańczył z Lynn. Całował ją. Pragnął jej.

Zaciągnął ją do swojego pokoju.

Kochał się z nią - porywczo i namiętnie. Kilka razy.
Ona była dziewicą!

Poczuł się, jakby cały jego świat runął w gruzy. Pozbawił Lynn dziewictwa!

Naprawdę musiało mu odbić. Obłąd. Skrzywdził Lynn i zawiódł zaufanie całej jej rodziny.

Nie dziwiłby się jej braciom, gdyby zechcieli go zabić. Zrobiliby to samo, gdyby ktoś wykorzystał jego siostrę. Nie miał co prawda siostry, ale mógł zrozumieć ich uczucia.

- Lynn, przepraszam cię - powiedział ze szczerym żalem w głosie, choć wiedział, że żadne przeprosiny niczego nie naprawią. - To nie miało prawa się zdarzyć. Biorę na siebie całą winę.

- Co? - Wlepiła w niego szeroko otwarte oczy.

- Nie powinienem był cię tu przyprowadzić. Powinienem był mieć na tyle rozumu, żeby trzymać ręce przy sobie.

- Dziękuję ci bardzo - odburknęła, żałując, że nie może zapaść się pod ziemię. - To cudowne usłyszeć rano od mężczyzny, z którym spędziłaś noc, jak bardzo, tak naprawdę, nie chciał z tobą być... - Głos jej się załamał i była przez to na siebie jeszcze bardziej wściekła.

- Hej, skarbie, źle mnie rozumiałaś. Nie chciałem zranić twoich uczuć, przysięgam. - Usiadł powoli i chciał jej dotknąć, ale Lynn cała zeszywniała. Opuścił bezradnie rękę. Cholera, fatalnie się do tego zabrał, po prostu brakowało mu wprawy. Sporo czasu minęło, odkąd po raz ostatni obudził się z kobietą w łóżku.

- Nie bój się - odparowała - do ołtarza cię nie zaciągnę. W ogóle niczego od ciebie nie oczekuję.

A jednak miał się czego bać. Nie tylko reakcji jej braci. Jeśli ktokolwiek widział, jak wchodził tu z Lynn, jej reputacja była zszargana. Przeklął w duchu i spojrzął w jej niebieskie oczy. Malowało się w nich zakłopotanie i uraza, rozczarowanie i cień strachu.

- Wiesz co... - zaczął z krzywym uśmiechem - może poprawi ci się trochę nastrój, jeśli opowiem, co ja zapamiętałem z tej nocy. - Odczekał kilka sekund, ale Lynn nie odezwała się, zacisnęła tylko mocniej swoje piękne usta. - Zostało mi niesamowite wspomnienie naszych pocałunków. Pamiętam, jak byłaś cudowna, jaka rozpalona, kiedy wzięłem cię po raz pierwszy, a potem po raz drugi i trzeci.

Na widok łez w jej oczach poczuł dławienie w gardle.

- Kotku, nie płacz, błagam cię - szepnął bezradnie. Przecież chciał poprawić, a nie pogorszyć jej nastrój.

Otarła mokre policzki, rozpaczliwie szukając właściwych słów. Świadomość, że straciła cnotę z Russem, wciąż docierała do niej jak przez mgłę. Dlaczego właśnie z nim? Nic tego nie zapowiadało, nawet nie byli w dobrych stosunkach. On od początku - od dnia, w którym Jake zgodził się wreszcie, żeby pracowała przy koniach - próbował jej się pozbyć.

- Posłuchaj, Russ, było w tym tyle samo mojej winy co twojej.

- Nie mów tak. Ponoszę całą odpowiedzialność za to, co się stało. Ty jesteś stroną niewinną. Nie muszę ci chyba przypominać, jak bardzo niewinną - wycedził,

wciąż zły na samego siebie. - Mam o wiele większe doświadczenie i powinienem umieć nad sobą panować. Ja...

Przerwała mu nerwowym chichotem i potrząsnęła głową.

- Nie bądź taki macho, to śmieszne, co mówisz.

- Może i śmieszne, ale prawdziwe - odburknął szorstko. - A najlepsze, co możemy teraz zrobić, to wymyślić, jak z tego wybrnąć.

- W jakim sensie? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jak to co? Rozumiesz chyba, że wpakowaliśmy się tu oboje... w pewną sytuację.

Sytuację. A więc to tak. Jeśli Lynn dręczyła dotąd ciekawość, w jaki sposób Russ analizował to, co się im przydarzyło, nazwanie tego sytuacją pozbawiło ją wszelkich złudzeń. Gotując się ze złości, rzuciła mu iskrzące spojrzenie.

- Odwróć się na chwilę, to ubiorę się i wyjdę stąd - i nie będzie żadnej sytuacji, którą musiałbyś się przejmować.

Nie do końca rozumiał dlaczego, ale słysząc, że ona chce po prostu wymknąć się z jego łóżka i udawać, że nic się nie stało, poczuł się dotknięty. Wyglądała tak ponętnie, że miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i znów całować jej namiętne usta. Odpędziwszy pokusę, mruknął pod nosem:

- Myślisz, że to będzie takie proste, co?

- O co ci chodzi? Co nie będzie proste?

- Po pierwsze, skarbie, codziennie ze sobą pracujemy.

Nie wiem, jak ty, ale ja na pewno nie będę umiał patrzeć na ciebie i traktować cię tak jak do tej pory.

- To znaczy jak?

- Byłaś dla mnie niedostępna, kotku, jak zakazany owoc. Nie jestem aż tak głupi, żeby myśleć, że jesteśmy z tej samej gliny. Nigdy, będąc przy zdrowych zmysłach, nie śmiałybym cię tknąć - przyznał, zdając sobie sprawę, że teraz, przez chwilę szaleństwa, na które sobie pozwolił, będzie musiał z nią pracować, dzień w dzień, pamiętając o tej jednej fantastycznej nocy.

Lynn milczała, zbita z tropu. Znała Russa prawie od pięciu lat. Zaczął pracować na rancho Bar M, kiedy ona miała szesnaście lat. Niewiele się do niej odzywał, myślała więc, że jej po prostu nie lubi. Do głowy by jej nie przyszło, że ma kompleks niższej pozycji społecznej.

Uświadomiła sobie, jak niewiele o nim wie. Mieszkał przedtem gdzieś w Montanie, nie przypuszczała jednak, żeby miał rodzinę, głównie dlatego, że nigdy nie słyszała, żeby ktoś do niego zadzwonił albo przyjechał w odwiedziny. Było w tym coś smutnego. Jej rodzina zapraszała Russa na wszystkie uroczystości, które odbywały się na ranchu, ale on często wymykał się pierwszy, sprawiając wrażenie, że woli swoje własne towarzystwo.

- Poza tym... - odezwał się po chwili - dzieli nas różnica wieku. Jestem od ciebie dużo starszy. Nie mówiąc o tym, że jesteś młodszą siostrą mojego szefa.

Dotknięta do żywego, Lynn patrzyła na niego bez słowa. Gotów był wymyślić kilka innych wykretów zamiast powiedzieć wprost, że jej po prostu nie chce!

- W porządku, daję ci jeszcze kilka minut na poopowiadanie, dlaczego to był taki straszny błąd. Doskonale wiesz, że ja też tego nie zaplanowałam.

- Cholera, to nie tak, Lynn... Chodzi o to, że zasługujesz na kogoś lepszego. Jesteś piękna i mądra. - Nie mógł uwierzyć, że to wykrztusił, ale co tam, teraz, kiedy patrzył na nią jak na kobietę, naprawdę tak myślał. - Facet, który się z tobą ożeni, będzie szczęściarzem.

On, oczywiście, nie wchodził w grę. Nie zamierzał oddać serca żadnej następnej kobiecie. Przynajmniej nie w tym wcieleniu. Przeprawa z Candace była nauczką na całe życie. Kiedy dowiedział się, że jest w ciąży z innym mężczyzną, wyszedł z domu i ani razu nie obejrzał się za siebie.

- Wielkie dzięki.

- A pomijając fakt, że jestem dla ciebie za stary, Jake, jak tylko wróci z podróży poślubnej, obedrze mnie ze skóry - jeśli Ryder i Deke coś mu zostawią.

- Nieważne, co myślą moi bracia - obruszyła się Lynn, zapominając na moment o swoich zranionych uczuciach.

- Jeśli naprawdę w to wierzysz, jesteś bardziej niewinna, niż myślałem. Na mój nos, jeszcze dzisiaj dostanę eksmisję z tego rancza.

- Nie bądź śmieszny, Russ. Nie wyrzucą cię tylko za to, że się ze mną przespałeś.

- Zrozum, Lynn, tylko dlatego jeszcze tu jestem, że nikt nie wie, że leżysz w moim łóżku. Najwyżej za kilka godzin wylecę stąd z hukiem, wspomnisz moje słowa.

Zastanawiała się, czy jej bracia naprawdę byli aż tak nadopiekuńczy. Rzeczywiście każdemu chłopakowi, z którym zdarzało jej się umawiać, grozili ciężkimi obrażeniami ciała, gdyby położył na niej rękę. I faktem by-

ło, że ręce wszystkich wolnych mężczyzn na ranczu omijały ją szerokim łukiem.

Czy przypadkiem Russ nie miał racji? Niespecjalnie go lubiła - co brzmiało śmiesznie, bo właśnie spędziła z nim miłosną noc - ale na pewno nie chciała, żeby stracił z jej powodu pracę.

- Nikt nie wie, że jesteśmy tu razem. Muszę się tylko ubrać i dostać do domu. Nikt nigdy się nie dowie, że spędziliśmy razem noc.

- Ja będę wiedział - powiedział z irytacją w głosie.
- A jeżeli damy się złapać, dowie się całe miasteczko Crockett.

Lynn zaczęła rozglądać się po pokoju w poszukiwaniu jakiegoś zegara. Na komodzie z lustrem stał mały okrągły budzik.

- Dziewiąta godzina! - wrzasnęła. - Odwróć się, szybko! Ubieram się i spadam! - Musiała spróbować zakraść się do domu. O tej porze Ryder, jego żona Ashley i ich dzieci na pewno już nie spały. Może, przy dużej porcji szczęścia, miała szansę wejść frontowymi drzwiami i przemknąć się do swojego pokoju, nie wpadając na żadne z nich.

- Co chcesz zrobić? Zakraść się do domu? - spytał takim tonem, jakby chodziło o wyczyn graniczący z cudem.

- Tak. I jeśli się pośpieszę, może mi się udać. - Gdyby tak miała ze sobą jakieś zwykłe ciuchy, ale oczywiście ich nie miała. - Odwróć się! - rozkazała, szukając wzrokiem pięknej niebieskiej sukni, w której była na weselu. Leżała na podłodze, poza zasięgiem ich rąk, podobnie

jak jej skąpa koronkowa bielizna. Znów fala żaru oblała jej policzki.

Russ wpatrywał się w Lynn, jakby odebrało jej rozum, potem wzruszył ramionami. Chciał się podnieść, ale zniechęcił, gdy oboje usłyszeli głośne pukanie do drzwi. Spojrzeli na siebie z paniką w oczach. Ona z przerażenia wstrzymała oddech, Russ położył palec na ustach, nakazując jej milczenie.

Pukanie się powtórzyło, mocniejsze i bardziej nerwowe. Russ wyskoczył z łóżka, chwycił dzinsy i w chwili, kiedy wciągał drugą nogawkę, usłyszał głos Rydera.

Potem gwałtownie otworzyły się drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Przepraszam za najście, Russ! - huknął Ryder McCall, wpadając do pokoju jak burza.

- Co się stało? - Russ zagroził mu drogę, mając nadzieję, że zasłania mu jednocześnie widok Lynn.

- Nie możemy znaleźć Lynn. - W głosie Rydera brzmiał autentyczny niepokój. - Nie wróciła na noc do domu i Ashley naprawdę się o nią martwi. Lynn nie robi takich rzeczy. Ona jest... - Słowa zamarły mu na ustach, gdy kątem oka dostrzegł poruszenie na łóżku.

- Przepraszam, cholera, nie powinienem się tu łądować... - Już miał się odwrócić, kiedy na podłodze koło łóżka zauważył znajomą niebieską sukienkę. Może sekundę zajęło mu skojarzenie faktów, potem wychylił w bok głowę i przeniósł twardy wzrok na swoją siostrę, która siedziała na skotłowanym łóżku z przyciśniętym do szyi prześcieradłem.

- Co tu jest grane? - spytał, ogarniając wzrokiem intymną scenę z wszystkimi jej detalami. Russ ubrany do połowy, porozrzucane ubrania, jego siostra naga! Oczy zapałały mu gniewem. - Och ty...

Russ cofnął się i zrobił unik, ale nie dość szybko, żeby uniknąć ciosu. Kiedy potężna pięść Rydera wylądowała na jego brodzie, zachwiał się, ale szybko odzyskał rów-

nowagę. Spojrzał na zaciętą minę Rydera i chroniąc się przed następnym uderzeniem, wyciągnął przed siebie ręce.

- Ryder! - wrzasnęła Lynn ostrym, przenikliwym głosem. - Przestań! Przestań, słyszysz?!

Russ odparł przedramieniem kolejny cios i odepchnął Rydera z wystarczającą siłą, żeby dać mu czas na opamiętanie się.

- Odsuść na moment, Ryder! - warknął, unosząc otwarte dłonie.

Lynn znów krzyknęła, powstrzymując Rydera w ostatnim ułamku sekundy. Opuścił zaciśnięte pięści i dysząc ciężko, mierzył Russa drapieżnym wzrokiem.

- Myślisz, że kim ty, do cholery, jesteś? - wysapał.

- Posłuchaj, wszystko ci wytłumaczę, tylko daj mi szansę. - Russ potarł wierzchem dłoni podbródek, potem poruszył w przód i w tył dolną szczęką. Nie była złamana, ale bolała jak diabli. Nie miał bladego pojęcia, jak wytłumaczyć Ryderowi to, co się wydarzyło. Właściwie wciąż nie był pewien, w jaki sposób on i Lynn wyładowali razem w łóżku, a na pewno nie zamierzał się przyznać jej bratu, że to był tylko jednorazowy błąd.

Ryder czekał kilka sekund z wyzywającym spojrzeniem, w końcu przeklął szpetnie.

- Mielіśmy do ciebie zaufanie - wycodził przez zęby.

- Wiesz, że Lynn nie skończyła nawet dwudziestu jeden lat.

Ogorzała twarz Russa poczerwieniała. Oddychał ciężko, czując rosnący w krtani kamień.

- Wiem. - Myśl o dzielącej ich różnicy wieku była

jak snop światła latami w mglistą noc. Mimo że od dawna widział w Lynn młodą kobietę, trzymał się od niej na dystans. Nie podobało mu się, jak na niego działa i jakie budzi w nim myśli. Niech to szlag. Czy kiedykolwiek, po tej niesamowitej nocy, będzie w stanie zapomnieć?

- Możecie przestać o mnie mówić, jakby mnie tu w ogóle nie było? - Ani jeden, ani drugi na nią nie spojrzął. Lynn przewróciła oczami i w odruchu buntu wyrzuciła w powietrze obie ręce.

- Więc co ty sobie, do diabła, wyobrażałeś?

- Ryder! - Lynn, kipiąc ze złości, poderwała się na kolana. - Nie prosiłam cię, żebyś bronił mojej cnoty!

- Nie wtrącaj się! - krzyknęli obaj jednocześnie.

Patrząc w oczy Ryderowi, Russ nie mógł czuć się podle. Wiedział, że to on ponosi winę za całą tę sytuację. Od początku swojej pracy na ranchu cieszył się pełnym zaufaniem McCallów. Dawał z siebie wszystko, był doceniany i zarobił tyle pieniędzy, że niewiele brakowało, a mógłby założyć własne małe rancho. Ashley, żona Rydera, nieraz deklarowała, że traktuje go jak członka rodziny, podobnie jak Cathenne, świeżo poślubiona żona Jake'a.

No i wyglądało na to, że los się odwrócił. Ryder patrzył na niego jak na winnego zbrodni stulecia. Gdyby wzrok mógł zabijać, byłby już trupem. Sam nie mógł uwierzyć, jak bardzo skrzywdził Lynn, wystawiając na szwank jej reputację.

Wykorzystując milczenie, które zapadło między obu mężczyznami, Lynn postawiła sprawę ostro:

- Ryder, ty kretynie, zjeżdżaj stąd. To nie dotyczy

ciebie! - Wyszarpnęła spod kolan prześcieradło, owinęła się nim, potem mruczając z wysiłku, wygrzebała się z łóżka i wstała.

Ryder, z oczami nadal ziejącymi gniewem, wycelował palcem w Russa.

- Pakuj swoje manatki i wynoś się z rancza!

- Przystaniesz wreszcie zgrywać opiekuńczego braciszka? - Lynn przydreptała do nich, pilnując, żeby nie spadło z niej prześcieradło. - Zajmij się lepiej swoimi sprawami.

- Teraz ty jesteś moją sprawą - odparował, ledwie na nią spojrzawszy. - A ty jesteś zwolniony.

- Och, błagam cię, Ryder. Przecież nie jestem dzieckiem. - Nie mogła uwierzyć, że Russ miał rację. I czuła, że naprawdę straci pracę, jeśli ona natychmiast nie zagada Rydera. - Myślałby kto, że ty jesteś taki święty - powiedziała drwiąco. Ryder poznał Ashley, broniąc jej pewnego wieczoru przed natarczywymi zalotami jakiegoś pijanego kowboja. Ale skończyło się na tym, że zaciągnął ją do łóżka i pozbawił cnoty, czego następstwem była jej bliźniacza ciąża. Wszystko się między nimi dobrze ułożyło, bo zakochali się w sobie i pobrali, ale Ryder nie miał teraz prawa oceniać ani jej, ani Russa.

- Nie mówimy o mnie ani o grzechach mojej młodości. Mówimy o tobie - powiedział stanowczo i odwrócił się do Russa. - Masz dwie godziny na wyniesienie się z rancza.

- Przecież to śmieszne. - Spiorunowała brata wzrokiem, coraz bliższa ataku furii. - Czy ty masz pojęcie, jakie bzdury wygadujesz?

- A ty masz pojęcie, jak głupio wyglądasz, kiedy sterczysz tu prawie naga? - odpowiedział równie wściekłym

tonem. - Powinnaś się cieszyć, że to ja cię znalazłem, a nie Jake.

- Zaraz, spokojnie. - Russ przerwał im groźnie zmienionym głosem. Nie miał zamiaru stać jak pień, kiedy Ryder wyżywał się na Lynn. Nie mógł spokojnie milczeć, wiedząc, że to on jest powodem ich kłótni. - Nie mów do niej w ten sposób - ostrzegł. - Odczep się od Lynn. To wyłącznie moja wina.

- Zgadza się. Dlatego masz zniknąć z tego rancza!

Lynn ogarnęła panika. Szukała w głowie jakiegoś pomysłu, czegokolwiek, co mogłaby powiedzieć, żeby ocalić pracę Russa.

- My się pobieramy! - wyrzuciła z siebie. Boże święty! Naprawdę powiedziała to na głos?

Usłyszała, jak Russ gwałtownie nabiera powietrza, i odwróciła do niego twarz. Z ośmielającym spojrzeniem mówiącym „zaufaj mi!” zbliżyła się do niego i zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

- Czy to ci wystarczy? - spytała brata, zastanawiając się, czy nie postradała zmysłów. Ale to było jedyne rozwiązanie, które przyszło jej do głowy, jedyna rzecz, która mogła ocalić jej skórę i pracę Russa.

- Poważnie? - Ryder miał minę, jakby jej nie dowierzał.

Lynn przytuliła się do Russa, a on ją objął, cały sztywny, i zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Tak - odpowiedziała szybko. - Nie chcieliśmy o tym nikomu mówić, żeby nie zajmować was naszymi sprawami przed ślubem Jake'a i Catherine.

- No, no, moje gratulacje... - Ryder pokiwał głową,

ale nie wyglądał na całkiem przekonanego. - Żeby utrzymać coś takiego w tajemnicy... To prawda? - spytał podejrzliwym głosem Russa. - Masz zamiar ożenić się z Lynn?

- Tak.

Lynn aż zadrżała. To nie sama odpowiedź zrobiła na niej takie wrażenie, ale jego nieugięty ton. I ogień w zielonych oczach.

- No dobra, to zmienia postać rzeczy. - Ryder wciąż patrzył na Russa krzywym okiem. - Ale ostrzegam. Nie uda ci się wywinąć, jeśli skrzywdzisz moją siostrę.

- Słyszałeś, żebym kiedykolwiek nie dotrzymał słowa?

- Nie, niczego takiego nie powiedziałem... - Ryder kompletnie zmienił ton. - Przepraszam, że wystartowałem do ciebie z pięściami. Nie dałem ci dojść do słowa, ale wiesz, jak to jest. W końcu to moja siostra.

- Tak, wiem.

Ryder poczochnął jasne włosy Lynn, jak gdyby była małym dzieckiem.

- A niech to, Lynn, głowę dam, że nikt się tego nie spodziewał - mruknął. - Tak się zachowywałaś, że wszyscy uwierzyliśmy, że go nie cierpisz.

Prawdą było, że sama w to wierzyła, dlatego czuła się teraz tak głupio.

Mężczyzna, z którym kochała się tej nocy, był od-dany i czuły, a nie irytujący, nieprzystępny i pod każdym względem nieznośny - jak tamten, z którym pracowała.

Kiedy Lynn podniosła wzrok na Russa, zdobyła się na nieporadny uśmiech. Przeciągnęła ręką po jego torsie.

- Tak, eee... no więc... nas też zaskoczyło to, co do siebie poczuliśmy.

- Długo to trwa? - spytał Ryder. Jego ostry, przenikliwy wzrok kazał się domyślać, że wciąż przetrawia nowinę.

- Wystarczająco długo.

- Jakiś czas.

Odpowiadając jednocześnie, przypadli do siebie oczami w milczącym pojedynku. Lynn czuła na sobie świdrujący wzrok Rydera i w końcu odwróciła się do niego z wymuszonym uśmiechem. Przez moment nie była pewna, czy jej brat naprawdę dał się przekonać, ale Russ, jakby czytał w jej myślach, przygarnął ją do siebie bliżej zaborczym gestem kochanka. Ciepło bijące z jego ciała przypравиło ją o lekki zawrót głowy.

- Posłuchaj... - Russ przeniósł wzrok na Rydera - przykro mi, że dowiedziałeś się w ten sposób, ale mógłbyś dać nam kilka minut? Lynn musi się ubrać, zanim przejdziemy do dalszych szczegółów.

- Jasne. - Ryder poszukał wzrokiem swojego kapelusza, podniósł go z podłogi i ruszył do drzwi.

- Ryder! - zawołała Lynn, kiedy kładł rękę na klamce. - Yyy... czy mógłbyś na razie nikomu o tym nie mówić? Ja... umm... ja i Russ nie jesteśmy jeszcze gotowi, żeby dzielić się tym z całą rodziną..

- Żartujesz?! Myślisz, że będę to w sobie dusił i ukrywał przed Ashley? - Parsknął śmiechem. - Ona by mnie zabiła. - Uśmiechnął się czarująco i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Zwariowałaś? - Russ chwycił Lynn za ramiona, zanim zdołała się poruszyć.

- Przepraszam. To była pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Ja...

- „My się pobieramy”? To była jedyna rzecz, która przyszła ci do głowy?

- Jakoś nie słyszałam, żebyś ty wpadł na coś lepszego! - odparowała natychmiast, próbując się wyrwać z jego uścisku.

- Nieźle. Po prostu fantastycznie. - Russ kręcił głową, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Kochał się z Lynn McCall i tej samej doby został jej narzeczonym. Czy ten dzień mógł się skończyć jeszcze gorzej? Uwolnił ją, założył ręce na biodra i zaczął miotać się po pokoju.

- Próbowałam uratować twoją pracę!

Więc o to chodziło w całej tej farsie, pomyślał, zaciskając nerwowo szczęki.

- To było twoim celem? Uratowanie mojej posady?

Nie powinien robić sprawy z tego, że przyznała otwarcie, że nic do niego nie czuje, a jednak było to wkurzające. Spędzili ze sobą upojną noc, a ona po raz drugi dawała mu do zrozumienia, że to nic dla niej nie znaczy. Dla Russa poczucie odtrącenia było piekielnie bolesne.

Właściwie nie powinien być zdziwiony. Nie chciała go nawet jego własna matka. Zostawiła z ciotką, starą panną, która wychowała go z nakazu przyzwoitości. Zona przyprawiała mu rogi i zaszła w ciążę ze swoim kochankiem. Dlaczego odtrącenie przez Lynn miałoby go dziwić albo być powodem cierpienia? Nie łudził się przecież, że zdoła ją zatrzymać.

- Tak. Powinieneś mi podziękować, niewdzięczniku. To chyba jasne, że nie pobierzemy się naprawdę.

- Nie? - Russ prychnął wymuszonym śmiechem. - A niby jak to sobie wyobrażasz? Ashley już wie, co zaszło między nami, a do obiadu wiedzieć będzie każdy, kto mieszka na tym ranchu.

- I co z tego?

- To z tego, że zrobię, co powinienem teraz zrobić, i ożenię się z tobą!

- Nie zrobisz tego!

- Owszem, zrobię.

- Ale ja nie chcę za ciebie wyjść. My się nawet nie lubimy!

- Ostatniej nocy bardzo się polubiliśmy - powiedział spokojnie, przemykając rozpalonym wzrokiem po jej nagich ramionach.

- To był tylko seks...

- To był bardzo gorący seks, kochanie. Najlepszy seks, jaki zdarzył mi się od dawna.

Z szeroko otwartymi oczami Lynn przetrawiała szok, jaki wywołały w niej te słowa. Ogarnęło ją nieznane, oszałamiająco przyjemne uczucie. Na końcu języka miała pytanie, od jak dawna...

- Ale to był błąd! - powiedziała w zamian, lekko drżącym głosem. - Zdarzyło nam się to z powodu wyjątkowych okoliczności, sam wiesz...

- Błąd? - zaśmiał się drwiąco. Wiedział, kiedy kobieta naprawdę topnieje w jego ramionach, a Lynn tej nocy była wulkanem namiętności. - To kilka piw i trochę szampana spowodowało, że kochałaś się ze mną tak chętnie? Chcesz

powiedzieć, że w świetle dnia, bez nastroju wczorajszego wieczoru i bez alkoholu, byłabyś zimna jak lód?

- Chcę powiedzieć, że to bez znaczenia... - Jej głos stracił swój zuchwały ton.

- Naprawdę tak myślisz?

- Ta noc się skończyła. Udaliśmy, że jesteśmy zaręczeni, żeby wyjść z opałów, to wszystko.

- W nocy też udawałaś?

- Ja...

- Udawałaś, błagając, żebym w ciebie wszedł?

- Russ, proszę cię...

- Kiedy wykrzykiwałaś moje imię i jęczałaś z rozkoszy? Udawałaś? - spytał cicho, hipnotyzując ją wzrokiem. - Lynn, skarbie, dlaczego kłamiesz?

- Och, daj mi spokój, nie kłamie. - Jak mogła dać mu się zapędzić w kozi róg? Nie chciała się z nim kłócić. Miała swoje konkretne plany - założyć własne ranczo i hodować konie. Dorastanie pod okiem trójki starszych braci było trudne i w końcu musiała sobie udowodnić, że stać ją na niezależność. Wiedziała, że wszyscy trzej ją kochają i chcą dla niej jak najlepiej, ale Lynn dojrzała do tego, żeby myśleć za siebie i podejmować własne decyzje.

I nie chciała - po prostu nie chciała - żeby ją pociągał, w sensie fizycznym czy jakimkolwiek innym, Russ Logan.

- Udowodnij to.

- Co? - wykrztusiła.

- Podejdź tu, kochanie, i udowodnij to.

- Nie!

- Podejdz do mnie, Lynn. Proszę.

- Nie.

Pokonał kilka dzielących ich kroków i bez słowa uniósł jej brodę, żeby mogła spojrzeć mu w oczy.

- No, pokaż, kochanie, jak bardzo mnie nie chcesz.

Lynn cofnęła się o krok i pożałowała tego natychmiast, gdy poczuła za nogami łóżko. Russ przysunął się bliżej, zagradzając jej drogę odwrotu. Potem uniósł rękę i delikatnie pogłodził ją po karku. Zamknęła oczy, kiedy przyjemność, z niepojętą, niemal bolesną intensywnością, zaczęła przenikać jej ciało.

- Pocałuj mnie - rozkazał.

- Nie. - Wolno uniosła powieki, zdając sobie sprawę, że jej odpowiedź zabrzmiała mało przekonująco. Powietrze w pokoju stało się gęste i ciężkie. Lynn pochyliła się do przodu, czując, jak twardnieją jej skrępowane prześcieradłem sutki.

- Pocałuj mnie - powtórzył, odsuwając od niej rękę.

Chociaż słowa Russa wciąż miały formę rozkazu, zabrzmiały raczej jak kuszenie do grzechu. Lynn otworzyła usta, żeby znów mu odmówić, i poczuła na wargach jego gorący oddech. Nie dotknął jej, ale, och, jak bardzo tego pragnęła. Całe jej ciało płonęło z pożądania.

- Pokaż mi - wyszeptał i skubnął zębami jej dolną wargę. - Pokaż, kochanie.

- Russ. - Uniosła ręce, ale zamiast go odepchnąć, przesunęła dłońmi po jego nagim torsie, w górę, aż do policzków. - To jest chore... - jęknęła na krótkim wydechu. Widząc, że on ani myśli ustąpić, poddała się i dotknęła wargami jego ust.

Zaczął się od zwykłego pocałunku, a potem, nagle, pociemniało jej w oczach. Nie była w stanie myśleć. Jego język wypełnił ją, czuła, jak się rozpycha i pręży, wymusza wzajemność. Ktoś jęknął. Lynn wydawało się, że to ona, ale nie była pewna, nie była świadoma niczego poza bliskością twardego ciała Russa. Złapała oddech, bezwiednie przysunęła się bliżej i z powrotem przywarła do jego ust.

W końcu to Russ przerwał pocałunek, cofnął się o krok, a Lynn otworzyła oczy. Drżała jak galareta i miała kompletny mętlik w głowie. Co takiego się stało? Czuła się jak poturbowana, a przecież - zdała sobie nagle sprawę - on jej nawet nie tknął. Wciąż stał ze zwieszonymi rękami.

- To... to niczego nie dowodzi - powiedziała zażenowana i zaczęła zbierać z podłogi swoje ubrania.

- Jasne, że nie. - Russ uśmiechnął się lubieżnie. Niczego! Jeszcze chwila i zdarłby z niej to prześcieradło, popchnąłby ją na łóżko i wziął jeszcze raz.

Wściekła na siebie, że tak łatwo dała mu satysfakcję, Lynn sposepniała. I raptem, ni stąd, ni zowąd, poraziła ją inna niepokojąca myśl.

- Prezerwatywy! - Wytrzeszczyła oczy, wzięła głęboki oddech i zaczęła przetrząsać skotłowaną pościel. - O, niech to szlag! - Ukłękła i zajrzała pod łóżko. Żadnych rozdartych pustych opakowań. W końcu podniosła się i przerażonym wzrokiem spojrzała na Russa.

- Robiliśmy to bez żadnego zabezpieczenia, tak?

- Tak, o ile dobrze pamiętam... - odpowiedział z miną zbitego psa.

Zwykle się zabezpieczał. Zawsze. Oprócz minionej nocy.

- Och, nie, nie, nie. - Lynn osunęła się na łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

- Cholera, Lynn, nie wiem, co powiedzieć. Poza tym, że strasznie narozrabiałem. Nie mam pojęcia, dlaczego mi aż tak odbiło.

- Oboje narozrabialiśmy.

- To ja miałem psi obowiązek cię chronić. Zwykle nie piję tyle, żeby tracić rozum. Ta noc była naprawdę wyjątkiem od zasady. - Patrzył na nią zgaszonym wzrokiem i czuł się jak głupiec. - Trudno, stało się. I tak mamy się pobrać, więc nie będzie tragedii, jeśli zaszłaś w ciążę.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie mam zamiaru być w ciąży! I nie mam zamiaru wychodzić za ciebie za mąż!

- Ale wyjdiesz. - Jego ton nie pozostawiał cienia wątpliwości, że to przesądzone.

- Nie, nie ma mowy! - Omal nie tupnęła nogą, ale szybko zdała sobie sprawę, jak śmiesznie by to wyglądało.

Russ pochylił się nad nią, tak blisko przysuwając twarz do jej twarzy, że mogła zobaczyć żyłki w jego oczach.

- Ja... ja nie mam zwyczajnie... kłamać.

- Co? - Odchyliła w tył głowę.

- Dałem twojemu bratu słowo i zamierzam go dotrzymać. To ty wymyśliłaś tę farsę i będziesz musiała pogodzić się z wszystkimi jej konsekwencjami.

Choć przez moment była pod wrażeniem jego prawości, nie miała ochoty być traktowana jak dziecko.

- Wymyślmy coś. Poczekaj, już wiem! Będziemy udawali przez jakiś czas, że szykujemy się do ślubu, dopóki nie będę pewna, czy nie jestem w ciąży, co, powtarzam, nie ma prawa się zdarzyć, a potem odstawimy wielką kłótnię i zerwiemy zaręczyny...

- To śmieszne - przerwał jej. - Żaden z twoich braci nie da się na to nabrać.

- Przestańmy się tym na razie martwić. Ryder jest zadowolony, a ty masz swoją pracę. I to jest najważniejsze. - Zebrała swoje ubrania, wstała i omijając go łukiem, ruszyła do łazienki. - A teraz ubieram się i spadam.

Russ otwierał usta, żeby zaprotestować, ale w końcu machnął ręką. Niedługo się przekonasz, pomyślał, że ja nie rzucam słów na wiatr.

- Fajnie - mruknął.

Zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego przez ramię, czując, że znów się czerwieni.

- Fajnie. Za kilka minut będziesz miał mnie z głowy. - Gdy weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi, pomyślała, że naprawdę chciałaby się zapaść pod ziemię. Po prostu zniknąć.

My się pobieramy!

Co ona sobie wyobrażała? Ze swoją impulsywną naturą nieraz palnęła coś bez zastanowienia, co było powodem kpin jej braci, ale tym razem przeszła samą siebie.

No dobrze, może wyrwała się z tym małżeństwem jak filip z konopii, ale nie mogła zrozumieć wrogiej postawy Russa. Pomysł z zerwaniem zaręczyn najwyraźniej też mu się nie spodobał. Zamiast się na nią krzywić, facet powinien być wdzięczny za uratowanie mu skóry!

Wyglądał strasznie groźnie, kiedy powiedział, że naprawdę chce się z nią ożenić. Lynn zachichotała, przewracając na prawą stronę sukienkę. Śmiechu warte! Ona i Russ na ślubnym kobiercu. Ostatnią rzeczą, której chciała, było wiązanie się z kimkolwiek na stałe. Wychowała się z trzema starszymi braćmi, którzy przez całe życie mówili jej, co ma robić. Teraz, kiedy była dosta-

tecnie dorosła, żeby podejmować samodzielne decyzje, musiałaby całkiem zgłupieć, żeby wyjść za męża i pozwolić następnemu facetowi sobą rządzić. Nie miała zamiaru porzucać swoich nadziei i marzeń.

A tak z ręką na sercu musiała przyznać, że noc spędzona z Russem była czymś niezwykłym, i wiedziała, że nie zapomni jej do końca życia. Przebiegł ją dreszcz na wspomnienie dotyku jego wielkich dłoni, pieszczot warg i języka. Jego smak, zapach skóry wciąż tkwił w jej głowie. Mogła tylko dziękować losowi za to, że właśnie Russovi zawdzięczała swoją inicjację seksualną.

Ale choćby najcudowniejszą tę noc wspominała - to było jak sen, nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. Nie byli w sobie zakochani ani nawet zaprzyjaźnieni, nic z tych rzeczy. Boże drogi, i cały ten hałas tylko o to, że popełniła mały błąd. Z drugiej strony, być może przespanie się z Russem było czymś więcej niż tylko małym błędem... Przyjrzała się uważnie swojej twarzy w lustrze. Czy wyglądała jakoś inaczej? Nie, oczywiście że nie.

Ze zmarszczonym czołem zerknęła na półkę z kosmetykami i sięgnęła po wodę kolońską. Ledwie zbliżyła nos do korka, zapach Russa odurzył jej zmysły. Zamknęła oczy i opadło ją wspomnienie tego, co czuła, gdy on się w niej poruszał... Zachwiał się lekko, oparła ręce o umywalkę.

Litości! Jak będzie mogła spotykać się z nim dzień w dzień, jak gdyby nigdy nic, po tym, co zrobili?

Otworzyła oczy i spojrzała na siebie. Okej, będzie musiała to znosić z uśmiechem na ustach. Z czasem będzie coraz łatwiej, prawda? Przeczesała włosy grzeby-

kiem Russa, potem znalazła chusteczkę higieniczną i otarła spod oczu ślady łez. W końcu wzięła głęboki oddech, decydując, że nie ma szansy wyglądać lepiej. Kiedy otworzyła drzwi łazienki, jej wzrok padł prosto na Russa. Nie poruszył się. Wpatrywał się w nią z zaciętą miną.

- No to... eee... idę sobie. Pewnie... uhm... myślę, że będziemy się widywać. W każdym razie przykro mi, że tak wyszło... Cały ten kłopot i w ogóle...

Twarz Russa odrobinę złagodniała. Do diabła z nią! Wyglądała tak uroczo, próbując powiedzieć coś, co nie zabrzmiałoby niezręcznie. Ale nie istniały żadne magiczne słowa zdolne sprawić, żeby odstało się to, co się stało. Szkoda została wyrządzona. Lynn musiała przyjąć to do wiadomości. Tymczasem Russ postanowił dać jej spokój i pozwolić odejść.

- Tak, mnie też jest przykro - powiedział cicho.

Ale kiedy zniknęła za drzwiami, pomyślał, że nie wszystkiego żałuje. Było mu przykro, że wpędził ich oboje w tarapaty. Że pozbawił ją dziewictwa, podczas gdy w normalnych okolicznościach nie ośmieliłby się o tym marzyć.

Nie żałował, że wie, jak to jest mieć ją w ramionach, całować, kochać się z nią do zatracenia...

Chwilę później, biorąc prysznic, Russ próbował ocenić chłodno ich położenie. Może Lynn nie uważała małżeństwa za dobry pomysł, on wiedział jednak, że to jedyne wyjście. Ryder spojrzał mu prosto w oczy i spytał, czy zamierza ożenić się z jego siostrą. Co miał zrobić? Nie zdobyłby się w tej sytuacji na żadne wykręty. Podjął grę, którą wymyśliła Lynn, wiedząc w głębi serca, że dotrzy-
ma słowa.

Wiedział też, na co się naraża. Kilka dobrych lat temu postanowił nie wiązać się emocjonalnie z żadną następną kobietą i do wczoraj, kiedy wylądował w łóżku z Lynn McCall, nie wątpił ani przez moment, że pozostanie singlem z wyboru.

Jego żona dała mu twardą szkołę życia, ale on się szybko uczył. Choć jej zdrada była bolesnym ciosem, dzięki temu miał dzisiaj grubszą skórę, i mimo tego, co zaszło między nim a Lynn, nie zamierzał odsłaniać się na tyle, by mogła go zranić. Miał dziwne przeczucie, że - gdyby to zrobił - odtrącony przez nią, cierpiałby o wiele bardziej niż po zdradzie Candace.

Gdyby miał analizować swoją przeszłość, ożenił się z Candace, bo marzyło mu się życie w stylu „amerykańskiego snu”: dom, kochająca żona, rodzina. Nie żeby mu na niej nie zależało - zależało, na tyle, na ile sobie na to pozwolił. Zresztą jego uczucia wobec niej okazały się o wiele głębsze niż jej do niego. Podczas gdy on zajęty był urządzaniem bezpiecznego życia dla nich obojga, ona puszczała się z kochankiem.

O nie, nie potrzebował więcej takich przeżyć. Nie tęsknił za świeżym smakiem kobiecej zdrady i odtrącenia. Związek z Candace zostawił mu w ustach smak gorczy, który nie opuszczał go, mimo że upłynęło sporo lat. Nigdy więcej nie zamierzał wystawiać na próbę swoich uczuć. Zakręcając kran, przypomniawszy sobie, że w historii z Lynn jego uczucia nie mają nic do rzeczy. Dał słowo i na tym polegało sedno sprawy. Nie był w Lynn zakochany i nie miał zamiaru się zakochiwać, nawet gdyby się z nią ożenił. Cholera, przecież to nie byłby prawdziwy ślub.

Oczywiście, gdyby była w ciąży, to trochę zmieniałoby postać rzeczy. Wytarł się i zaczął ubierać, wymyślając sobie w duchu od najgorszych za to, że naraził ją na plotki i wszystkie związane z tym przykrości. W miasteczku Crockett wszyscy się znali, a tolerancja obyczajowa nie była tutaj w cenie.

Włożył dżinsy i czarną koszulę z krótkimi rękawami, potem mrużąc wściekle pod nosem, usiadł na łóżku, wciągnął skarpetki i kowbojskie buty. Przeczesał jeszcze trochę włosy, skropił się wodą kolońską, w końcu chwyciwszy kapelusz, wypadł na zakurzony dziedziniec i pomaszerował do domu McCallów.

Chociaż był koniec lata, matka natura jakby tego nie zauważała. Upalne teksaskie słońce paliło żarem i Russ, zbliżając się do schodków prowadzących na werandę, musiał otrzeć z czoła kropelki potu. Typowy ranczerski dom wyglądał bardzo masywnie, a w toku była budowa nowego skrzydła dla Rydera, Ashley i ich dzieci. Russ zachichotał pod nosem. Pomyśleć, że Ryder, który przysięgał, że nigdy się nie ożeni, w rok z niewielkim okładem po odejściu od ołtarza spodziewał się trzeciego potomka!

Zatrzymawszy się przed frontowym wejściem, wahał się przez chwilę, w końcu zastukał energicznie w przeszklone drzwi. Moment później otworzyła mu Ashley.

- Russ! A niech cię, włącz do środka i daj się uściskać! - Jej uśmiech był równie zachęcający jak powiew chłodu w upalną noc, a oczy lśniły, jakby odkryła tajemnicę życia w dozgonnym szczęściu. Nim zdążył się przygotować, z impetem odsunęła drzwi, rzuciła się na

niego i objęła tak mocno, na ile pozwalał jej zaokrąglony jak piłka brzuch. - O rany! Ty i Lynn chcecie się pobrać! - piszczała dalej, nie dając mu dojść do słowa. - Tak się cieszę za was oboje!

Zaskoczony, że otworzyła mu Ashley, a nie Lynn, Russ zdobył się na kiwnięcie głową i wymuszony uśmiech, a potem dał się wciągnąć do wielkiego pokoju dziennego.

- Dzięki... - Nie wiedząc, co powinien powiedzieć, uznał, że im mniej, tym lepiej.

Nie wiadomo skąd pojawił się nagle Matt, dwunastoletni syn Jake'a, i pędząc do wyjścia, potrącił Russa.

- Przepraszam, Russ! Ryder powiedział, że mogę z nim popracować, jeżeli uda mi się wygrzebać szybko z domu. Muszę iść. - Wybiegł na podwórze i pognął do stajni.

- Szybko się zadomowił, prawda? - skomentował Russ, raczej nie spodziewając się odpowiedzi.

- Szybciej niż ktokolwiek się spodziewał. To wspaniały chłopak. Mimo że przez tyle lat był tylko z matką, robi wrażenie, jakby uwielbiał być częścią wielkiej rodziny.

Gdy tylko weszli do pokoju, dwójka raczkujących dzieci o ciemnych główkach puściła się w ich kierunku. Ledwie Russ się zorientował, Melissa, tak mu się zdało, złapała go za lewą nogawkę i próbowała stanąć na własnych nogach. Schylił się odruchowo i wziął małą na ręce. Chociaż bliźniaczki wyglądały identycznie, zdecydowanie różniły się usposobieniem. Melissa kochała wszystkich bez wyjątku, natomiast Michelle zabiegała przede wszystkim o względy mamy i taty.

- Wyobrażam sobie, jakie miny będą mieli Catherine

i Jake, kiedy usłyszą nowinę o tobie i Lynn! - Ashley podniosła Michelle i pocałowała ją w czubek głowy.

- Uhm. - Russ nie odwracając oczu od uśmiechniętej twarzy dziecka, pomyślał o Lynn i raptem niechciane wzruszenie ścisnęło mu gardło.

Kiedy odszedł od Candace, przyrzekł sobie, że nigdy więcej żadna kobieta nie zdobędzie jego serca, czym pieczętował niemal swój los człowieka bezdzietnego. Teraz możliwość, że Lynn zaszła w ciążę, wskrzesiła w nim tęsknotę za domem i rodziną. Poczul się jednak śmiesznie i zdławił tę myśl w zarodku.

Co z tego, że Lynn się z nim kochała? Nigdy nie wylądowałyby w jego łóżku, gdyby była całkiem trzeźwa. Nie powinien o tym zapominać.

- Szczerze mówiąc, miałam takie ciche podejrzenie, że ty i Lynn coś do siebie czujecie. - Ashley wyrwała go z zamyślenia komentarzem, na który dosłownie opadła mu szczęka.

- Co? - Nie wierzył własnym uszom. Skąd Ashley mogło przyjść coś podobnego do głowy?

- Daj spokój, Russ. - Kpiący uśmiezek zatańczył na jej ustach. - Ty i Lynn zaliczyliście więcej starć niż byk z matadorem. A ja po prostu czułam - byłam prawie pewna! - że między wami coś iskrzy.

Poruszył nerwowo szczękami. Nie mógł zaprzeczyć temu, co sugerowała Ashley, nie zdradzając faktu, że tej nieszczęsnej weselnej nocy on i Lynn byli ze sobą po raz pierwszy. Nienawidził strugać wariata. A niech ją! To Lynn wpakowała go w taki pasztet! I gdzie ją, do diabła, wzięto?

Zgrzytając zębami, spojrzął na drzwi prowadzące na korytarz i do sypialń.

- Czy ona tu gdzieś jest?

- Myślę, że się przebiera. - Ashley usiadła na kanapie, gestem ręki zachęcając Russa, żeby zrobił to samo. - A wiesz, że to podniecające! Ryder i ja braliśmy ślub w pośpiechu, potem tak samo wyszło z Catherine i Jakiem. Miło będzie, dla odmiany, urządzić prawdziwe huczne wesele. - Russ skrzywił się, a ona parsknęła śmiechem. - To nie będzie bolało, obiecuję. - Usłyszała kroki i odwróciła głowę w kierunku drzwi.

Lynn weszła do pokoju i na widok Russa stanęła jak wryta. On ledwie na nią zerknął, poczuł się, jakby dostał cios w żołądek. Nie było już pięknej, pociągającej kobiety, z którą spędził miłosną noc. Zamiast niej zobaczył bardzo młodą kobietę, która dorastała i przeobrażała się na jego oczach.

Miała na sobie znoszone, idealnie dopasowane dżinsy i niebieską bluzkę w kwiatki, która ciasno opinała jej piersi. Zatrzymał na nich wzrok, na zbyt długo, wystarczająco długo, żeby przypomnieć sobie, jak smakowały, kiedy je całował. Czując, jak reaguje na to wspomnienie jego ciało, przesunął się za oparcie kanapy, potem odychając ciężko, zastanawiał się, jaki zły duch pozbawił go zdrowego rozsądku.

Nie powinien myśleć w ten sposób o Lynn, ale po prostu nie był w stanie nad tym zapanować. Przez jedną spędzoną z nią noc zaczął sobie wyobrażać, że mogliby się tak kochać przez resztę życia.

Skończ z tym. Przestań się dręczyć.

Nie był odpowiednią partią dla Lynn i cholernie dobrze o tym wiedział. To, że było im fantastycznie w łóżku, nie oznaczało, że nadawali się do siebie pod wszelkimi innymi względami. Poza tym nie był w stanie oddać jej swego serca. Lynn zasługiwała na coś o wiele więcej od człowieka, z którym miałyby spędzić resztę życia.

Powinien skupić myśli na kłopotliwej sytuacji, z której musieli jakoś wybrnąć. Pole manewru było niewielkie. Musiał grać przez jakiś czas szczęśliwego narzeczonego, a potem ożenić się z nią, jak obiecał. Ale od tej chwili trzymać od niej rękę z daleka.

- O, cześć, Lynn. - Na szczęście Ashley odezwała się pierwsza. - Mówiłam Russowi, jaka to będzie radość urządzić prawdziwe wesele. A właśnie, ustaliliście już datę?

- Datę? - powtórzyła drętwym głosem Lynn.

- Tak, głuptasie, datę! Datę ślubu.

- Nie zastanawialiśmy się jeszcze nad datą - wtrącił szybko Russ, próbując ratować ją z opresji. - Nie chcieliśmy robić zamieszania przed ślubem Catherine i Jake'a. Ale teraz, kiedy już puściliśmy parę z ust, a oni są małżeństwem, możemy się wybrać do San Luis po pierścionek zaręczynowy.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, potem nadaremnie próbowała zmusić usta do uśmiechu. Cóż, to był po prostu twardy orzech do zgryzienia. Ale to ona była odpowiedzialna za całą tę farsę, nie on.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - Podszedł do niej, położył jedną rękę na jej ramieniu, drugą przyciskając do piersi Melissę.

- Chcesz jechać... po pierścionek?

- Oczywiście, kochanie. Przecież rozmawialiśmy o tym rano.

- Aaa... tak, jasne. - Aż kipiała ze złości, ale robiła, co mogła, żeby wyglądać na zadowoloną.

- Gdzie mam zdeponować to małe? - Russ odwrócił głowę do dziecka.

Ashley posadziła na podłodze Michelle i to samo kazała zrobić Russowi z Melissą. Zrobił, jak chciała, potem chwycił za rękę Lynn i zaczął ciągnąć ją do wyjścia.

- Zobaczmy się później, Ashley! - zawołał przez ramię.

Lynn próbowała się wyrwać, ochłonęła jednak natychmiast pod piorunującym spojrzeniem Russa. Wołała nie robić sceny przy swojej bratowej. Pożegnała się i dała wyprowadzić na zewnątrz, choć ani myślała gdziekolwiek z nim jechać. A już na pewno nie po pierścionek!

- Puść mnie! - fuknęła, kiedy zeszli z werandy.

- Nie. - Zatrzymał się, ale nadal trzymał ją mocno za rękę. - Nie mam zamiaru robić sceny na oczach Ashley ani w zasięgu słuchu kogokolwiek innego. Wystarczająco narozrabiałaś, więc spróbuj nie komplikować mi życia jeszcze bardziej!

- Ja? Chyba żartujesz! To ty powiedziałeś Ashley, że jedziemy po pierścionek zaręczynowy!

- A co jej miałem powiedzieć? - Zaczął ciągnąć ją przez dziedziniec do swojej ciężarówki. - Ty powiedziałeś Ryderowi, że się pobieramy. Poza tym możesz być w ciąży, co wtedy?

- Ciszej! Chcesz, żeby wszyscy wiedzieli, że jest taka możliwość?

Russ skręcił za róg domu, w którym mieszkał, i zatrzymał się przed czarnym pikapem.

- Przepraszam, Lynn. Ja tylko próbuję działać rozsądnie. Ryder i Ashley myślą, że jesteśmy zaręczeni. Niedługo dowiedzą się o tym inni. Więc kupimy pierścionek, bo jeśli tego nie zrobimy, ludzie będą się zastanawiać, dlaczego go jeszcze nie masz.

Czuła, jak ogarnia ją panika. Nie pomyślała o tym. Cała ta głupia sprawa wymykała jej się z rąk. Chodziło tylko o to, żeby Russ nie stracił pracy, a teraz brnęli coraz głębiej w jakąś kompletną paranoję! Gdy Russ otworzył drzwi i gestem ręki zaprosił ją do środka, Lynn poczuła się, jakby traciła kontrolę nad własnym życiem. Nie miała pojęcia, co robić.

- Posłuchaj, jeszcze raz ci powtórzę, że to ty wymyśliłaś tę fałsz. Teraz oboje musimy ją ciągnąć, dopóki nie wymyślimy jakiegoś rozwiązania. - Co dla Russa oznaczało, że ożeni się z Lynn. Tak jak obiecał. Nie zamierzał łamać danego słowa. - No już, wskakuj do środka.

Z ogniem w oczach zaczęła wsiadać do kabiny, ale zatrzymała się i gwałtownie odwróciła.

- Posłuchaj mnie, Russ, i to bardzo uważnie. Ty i wszyscy inni powinniście zrozumieć jedną rzecz. Nie bierz tego do siebie, ale ja wiem, jak chciałabym przeżyć własne życie, mam pewne plany - i na pewno nie ma w nich miejsca dla męża. Ani teraz, ani w bliskiej przyszłości!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy wyjechali z rancza i Russ skoncentrował się na prowadzeniu, Lynn przyjrzała mu się kątem oka. Był w opiętych wytartych dżinsach i czarnej koszuli, która wyraźnie pasowała do jego ponurego nastroju. Tydzień temu - ba, jeszcze przedwczoraj - nie przyznałaby tego nawet w cichości ducha, ale Russ Logan był naprawdę przystojny. Siedziała przy nim jak na rozpalonych węglach - niespokojna, podniecona, zdumiona, że w ten sposób działa na nią ktoś, kogo znała od lat. To było tak, jakby po raz pierwszy otworzyła oczy i zdała sobie sprawę z jego nieprawdopodobnego męskiego uroku. Teraz się obawiała, że nigdy nie będzie w stanie zapomnieć.

Nie spodziewała się, że Russ będzie pierwszą osobą, którą zobaczy po tym, jak wzięła prysznic i przebrała się. Po wyjściu od niego poczuła lekką ulgę. Bała się następnego spotkania, chociaż wiedziała, że tego nie uniknie i że będzie się czuła niezręcznie.

No dobrze, prawdą było i to, że wyszła od niego podminowana i trochę podniecona. Znów na niego zerknęła, na jego opalone przedramiona pokryte puchem czarnych włosów, i dłonie, którymi kurczowo ścisnął kierownicę. On też musiał czuć się niewyraźnie.

Niech to wszyscy diabli. Nie miała zamiaru wpędzić ani jego, ani siebie w takie tarapaty. Ale Russ ze swoim pomysłem, że pojedą wybrać pierścionek zaręczynowy, pogorszył tylko sprawę. Westchnęła ciężko i odwróciła głowę do okna. Mijali jedno z ogrodzonych pastwisk, na którym stado koni skubało trawę. Oboje mieli tyle pracy. Wydawało się nieprzyzwoitością tracić dzień na wyprawę po pierścionek, którego nie chciała, nie miała zamiaru nosić i na pewno zamierzała oddać.

- To naprawdę strata czasu - mruknęła.
- Powiedziałem, że kupimy dzisiaj pierścionek, i zrobimy to.
- Dlatego, że ty tak mówisz?
- Nie, dlatego, że ty palnęłaś, że chcemy się pobrać.
- To nie znaczy, że musisz wydawać pieniądze na pierścionek. To są zaręczyny fikcyjne.
- No to będziesz mogła sobie myśleć, że nosisz fikcyjny pierścionek.
- Posłuchaj, nie rozumiesz, że to jeszcze bardziej uwiarygodni całą tę sytuację? - Miała wrażenie, że rzuca grochem o ścianę. No cóż, dość szybko się przekonała, że Russ Logan lubi mieć własne zdanie. Teraz powinien zrozumieć, że ona ani myśli słuchać jego rozkazów.

- I właśnie o to chodzi - mówił z nienaturalnym spokojem w głosie, od początku tej rozmowy odnosząc wrażenie, że Lynn testuje jego cierpliwość. - Mówiłem ci, jak to będzie wyglądało, jeśli nie dostaniesz ode mnie tego pierścionka.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Russ nie zamierzał bro-

nić od nowa swoich racji. Ona nie chciała pogodzić się z faktem, że za tę jedną miłosną noc będą musieli zapłacić.

- A pomyślałeś o sobie? Cały czas mówimy tylko o mnie i mojej reputacji, o którą ty i Ryder martwicie się bardziej niż ja sama.

- O co ci chodzi?

- Czy nie masz kogoś... - Nie mogąc powstrzymać ciekawości, zapytała wprost: - Czy nie ma w twoim życiu kobiety, która będzie zawiedziona tym, że to nie jej podarowałeś pierścionek zaręczynowy?

- Nie.

- Nie? Naprawdę? - Jego natychmiastowa odpowiedź wprawiła Lynn w zdumienie.

- Nie ma nikogo... - rzucił jej krótkie, pobłażliwe spojrzenie - ...kim musiałabyś się przejmować.

Co to mogło znaczyć? Że miał kobiety, z którymi spotykał się okazjnie, ale na żadnej mu specjalnie nie zależało? Czy to, że jego przyjaciółka nie była dobrym tematem do dyskusji?

- A ty?

- Z nikim się nie spotykam. Mówiłam ci, że na razie nie mam do tego głowy.

- Więc jakie masz plany?

- Co?

Zaskoczona nagłą zmianą w jego głosie, odwróciła do niego twarz.

- Powiedziałaś, że masz swoje plany i nie chcesz się z nikim wiązać.

Jego ton zabrzmiał szorstko, jak gdyby ta zwyczajna,

luźna rozmowa go żenowała. Choć z natury niezbyt gadatliwy, na ranchu Bar M Russ miał poprawne stosunki towarzyskie ze wszystkimi poza nią. Właściwie nie pamiętał, żeby jakkolwiek próba dłuższej rozmowy między nimi nie zakończyła się nieporozumieniem. Lynn zaczerwieniła się lekko, zastanawiając się, czy to jego nagłe zaciekawienie jest autentyczne.

- Yyy... no wiesz, długo myślałam o tym, co chcę robić. Uwielbiam pracę z końmi, więc chciałabym założyć własne rancho. - Dlaczego mu powiedziała? Nie wątpiła jeszcze w swoje plany własnych braci z obawy, że nie potraktują jej poważnie. W każdym razie nie miała co liczyć na zrozumienie ze strony Jake'a czy Rydera. Dekę wyruszył o świcie z powrotem w trasę, na kolejne rodeo, i nie sądziła, żeby poza zawodami cokolwiek go interesowało.

- Chcesz hodować konie? Na własnym ranchu? - Naprawdę usiłował zrozumieć, ale pomysł wydał mu się raczej szalony. Zakładanie jakiegokolwiek hodowli oznaczało lata ciężkiej harówki. Wątpił, żeby Lynn miała pojęcie, jak trudny jest sam początek takiego przedsięwzięcia, nie mówiąc o jego powodzeniu.

- Tak. Wbrew temu, co o mnie myślisz, umiem obchodzić się z końmi, a nawet jestem w tym bardzo dobra.

Musiał przyznać, że sam sobie na to zasłużył. Odkąd zaczęli pracować razem, dał jej się solidnie we znaki. Ale to nie była jego wina, tylko Jake'a. Kazał jej nie oszczędzać, dawać „wycisk”, zatrudniać do czarnej roboty, wszystko po to, żeby Lynn odechciało się trenowania koni i żeby poszła do college'u.

Russ tłumaczył to tym, że Jake nie miał możliwości zdobycia wykształcenia. Kiedy jego rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, musiał zrezygnować z college[^] i wrócić do domu, żeby zająć się młodszym rodzeństwem. Kiedyś wspomniał Russowi, że chciałby, żeby chociaż jedno z nich skończyło studia. Ani Ryder, ani Dekę nie mieli zacięcia do nauki, a właśnie się okazało, że również Lynn nie zamierzała spełnić ambicji swojego brata.

- Nigdy nie powiedziałem, że nie jesteś w tym dobra
- rzekł z ciężkim westchnieniem.

- Ale dawałeś mi to do zrozumienia.

- Przyznaję, że dużo się nauczyłaś. Masz naturalny instykt w podejściu do koni, to na pewno.

- Ostrożnie z tymi komplementami, bo mogę zemdleć. - Ponura mina Russa prawie ją rozśmieszyła. - Jake i tak mi nie odpuści. Wciąż chce mnie wysłać do college'u, a ja mam już dosyć jego zrzędzenia.

- On chce dla ciebie jak najlepiej.

- Wiem, ale mam nadzieję, że teraz, kiedy się ożenił i ma własne dziecko, przestanie martwić się o mnie.

Matthew, syn Jake'a, pojawił się na ranchu bez zapowiedzi, oświadczając, że Jake jest jego ojcem. Catherine, matka Matthew i szkolna miłość Jake'a, przyjechała do Bar M po syna, a skończyło się na tym, że ona i Jake zakochali się w sobie od nowa. Lynn cieszyła się z ich szczęścia, również dlatego, że Matt był naturalnym synem Jake'a. Niedługo po śmierci rodziców i swoim powrocie na rancho Jake miał wypadek i dowiedział się od lekarzy, że nigdy nie będzie mógł spłodzić dziecka.

Teraz miał pełną rodzinę i nigdy nie wydawał się szczęśliwszy.

- Będzie miał ręce pełne roboty, to jasne - zgodził się Russ. - Dobrze, że Ryder zaczął budować to nowe skrzydło. Dom jest duży, ale na dłuższą metę dzielenie tej samej przestrzeni przez dwie rodziny jest męczące.

- No widzisz, to jeszcze jeden powód, dla którego chcę mieć własne miejsce do życia.

- Lynn, marzenie o własnym ranczu to jedno, a zbudowanie go od podstaw i utrzymanie to drugie. Masz pojęcie, jaka to harówka zaczynać wszystko od początku? Wystarczająco ciężka dla faceta.

- To znaczy? - Wbiła w niego wzrok, kiedy skręcił w główny zjazd z autostrady międzystanowej do San Luis.

- To znaczy, że kobiecie zawsze będzie dwa razy trudniej założyć ranczo i nie zrobić kłapy. Spytaj Mary Beth Adams. - Miał na myśli sąsiadkę McCallów, która niedawno straciła ojca i próbowała samodzielnie utrzymać ich ranczo. - Jake codziennie posyła tam jednego, dwóch ludzi do pomocy.

- Wiem, po prostu znalazła się w trudnej sytuacji, ale jak tylko stanie na nogi, będzie mogła wynająć ludzi. - Przypomnienie jej o zmaganiach Mary Beth było celne. Lynn miała pewność, że gdyby ujawniła rodzinie swoje plany, Jake użyłby przeciwko niej tego samego argumentu. Powinna być ostrożna i przygotować się do odparcia zarówno tego, jak i wszystkich innych możliwych argumentów brata.

- Masz jakieś konkretne zamiary? - spytał. Zasko-

czyło go, że mają ze sobą coś wspólnego. Kawałek ziemi, który kupił, był niczym w porównaniu z posiadłością McCallów, ale jemu w zupełności wystarczył. Do szczęścia brakowało mu jeszcze trochę pieniędzy na stadko koni, musiał więc pracować w Bar M, żeby je zarobić. Dopiero wtedy mógłby pójść na swoje.

- No więc, po pierwsze, pomyślałam sobie, że mamy mnóstwo ziemi i mogłabym wydzielić kilka akrów dla siebie. Poza tym chcę się umówić w banku z Linwoodem Finneyem i przedstawić mu plan inwestycji. On zna moją rodzinę od zawsze i wie, że może bezpiecznie udzielić mi kredytu. Zrobiłam już wstępny szkic zabudowy. Chcę zacząć skromnie i powoli się rozkręcać. Mogłabym dalej mieszkać w Bar M, ruszyć z budową, potem postawić dla siebie mały dom...

Z ożywioną twarzą opowiadała mu o swoich planach, dzieliła się marzeniami i obawami. Russ był pod wrażeniem tego opowiadania. Podziwiał jej konsekwencję i odwagę. Wszystko miała przemyślane, zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Wątpił, żeby spodobało się to jej braciom, ale nie wypowiedział tego głośno. Na razie największymi przeszkodami na jej drodze były ich zaręczyny i nieuchronny ślub.

Przygryzając wargę, Russ skręcił na parking olbrzymiego centrum handlowego w San Luis. Właściwie wszystko, o czym powiedziała mu Lynn, było prawdą. Miała swoje życiowe plany, w których nie uwzględniła żadnego męża. Nieważne, czy był dla niej odpowiednią partią, czy nie - pewne było to, że ona nie była nim zainteresowana. I chociaż wiedział, że na żaden poważny

związek nie mają szansy, jej odtrącenie zabolowało bardziej niż kiedyś zdrada Candace.

- Jesteśmy na miejscu.

- Russ...

- Nawet nie zaczynaj... - ostrzegł ją rzeczowym tonem, wysiadając z samochodu. Obszedł maskę, żeby podać Lynn rękę, ale ona sama wyskoczyła z kabiny i zatrzasnęła drzwi.

- Przepraszam - jęknęła. - Wiem, że chcesz dobrze, ale ja po prostu nie mogę, nie zdobędę się na to! - Nie dawała za wygraną. Jego poczucie honoru było godne podziwu, jego ośli upór - zdecydowanie irytujący.

- Możesz, i zdobędziesz się. Chodź. - Russ wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Skręciwszy w jeden z szerokich pasaży, minęli kilka sklepów z ubraniami, jeden z zabawkami i specjalistyczny sklep z wyrobami czekoladowymi. - Gdzieś tutaj musi być salon jubilerski.

- Byłam tu mnóstwo razy i nie pamiętam żadnego... - Russ zatrzymał się tak gwałtownie, że wpadła na niego z impetem, nie dokończywszy zdania.

- Tak? A to co? - spytał drwiąco. Stali przed małym, ale bardzo znanym sklepem jubilerskim. - Wytwórz mojej wyobraźni?

- Nie mam zamiaru tu wchodzić!

Wypuścił jej dłoń, objął ramieniem plecy i delikatnie popchnął ją do środka. Poczuła przyjemne mrowienie na karku i natychmiast skrzywiła się, mówiąc sobie, że powinna lepiej panować nad własnym ciałem. Nie mogła zamieniać się w galaretę za każdym razem, kiedy on jej dotknie!

Wytwornie ubrana kobieta zbliżyła się do nich, gdy tylko przekroczyli próg sklepu.

- Czy mogę państwu w czymś pomóc? - spytała z zachęcającym uśmiechem na ustach.

- Tak, proszę pani, chcielibyśmy wybrać pierścionek zaręczynowy. To moja naręczona - powiedział, przyciągając Lynn bliżej i zaciskając uścisk na jej ramieniu.

- Och, to wspaniale! Czy są państwo zainteresowani jakimś konkretnym rodzajem pierścionka? Mamy kilka pięknych brylantów i oczywiście inne szlachetne kamienie, gdyby chodziło o coś wyjątkowego. - Poprowadziła ich dalej i stanęła za przeszkloną gablotą. Potem otworzyła ją kluczem, wyjęła jedną z kaset i położyła na ladzie. Wachlarz lśniących brylantów mienił się na tle ciemnogramatowego aksamitu jak rozgwieżdżone niebo.

Russ spojrzał na Lynn.

- Który ci się podoba?

- Nie mogę wybrać żadnego z nich - szepnęła, nie podnosząc wzroku na sprzedawczynię.

- Oczywiście, że możesz. No, proszę cię.

- Nie. - Wzięła głęboki oddech, potem jeszcze jeden, w końcu zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy. - To nie w porządku - powiedziała najciszej, jak mogła, łudząc się, że nie słyszy jej asystująca im kobieta. - Krew kipiała jej w żyłach, a rosnące ciśnienie w uszach sprawiło, że świat wokół przestał istnieć. Pierścionek zaręczynowy oznaczał oddanie i miłość, dozonną obietnicę. Choć tak jak wiele innych kobiet miała nadzieję, że pewnego dnia włoży na palec pierścionek od mężczyzny, któ-

ry ją pokocha, nie mogła ze spokojnym sumieniem przyjąć pierścionka od Russa.

On jej nie kochał.

Ona też nie była w nim zakochana. Ani trochę. Milczącej deklaracji braku uczuć do Russa zaprzeczyło gwałtownym biciem jej serce.

- Russ - jęknęła błagalnie, kiedy sięgnął po jej dłoń, ale zobaczyła w jego oczach, że nie był skłonny zmienić zdania.

- No dobrze, kochanie - westchnął, przyciągając ją bliżej. - Spróbuję ci pomóc. Ten mi się bardzo podoba.

- Wskazał brylant osadzony w złocie, ozdobiony trzema mniejszymi trójkątnymi po bokach.

Lynn zaparło dech w piersi.

- Jest o wiele za duży - powiedziała szybko. I musiał kosztować fortunę - pieniądze, których na pewno Russ nie miał albo nie chciałby wydać na nią. - Ja... eee... - zaczęła, wiedząc, że tak czy inaczej muszą z tego jakoś wybrnąć. - One wszystkie wyglądają na potwornie drogie - mruknęła cicho.

- Okej. - Russ wydał zniecierpliwione westchnienie. - A jak ci się podoba ten? - Tym razem wybrał pojedynczy kamień z owalnym szlifem.

- Nie... chyba nie.

- No to spróbujmy z drugiego końca - zaproponował, sięgając po pierścionek z brylantem, który przypominał mu piłkę futbolową. - Przymierz ten.

- Proszę. Zadowolony? Jest o wiele za duży. - Rozłożyła szeroko palce, żeby sam mógł zobaczyć.

- Jeśli się pani podoba - wtrąciła szybko sprzedawczyni - możemy dopasować rozmiar...

- Nie, dziękuję. - Ociągając się, obejrzała kilka innych pierścionków, z mniejszymi kamieniami, które nie sprawiały wrażenia droższych od pierwszorzędnego konia wyścigowego. Przymierzyła dwa z nich - jeden był za mały, drugi za duży.

Russ sięgnął po klasyczny model z okrągłym brylantem w widełkowatej oprawie.

- Sprzedajemy najróżniejsze kształty pierścionków, ale ten jest najbardziej popularny - zapewniła kobieta.

- Woli pani złoto czy platynę? - zwróciła się z uśmiechem do Lynn.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam...

- To proszę się zastanowić. Będzie pani nosiła ten pierścionek bardzo długo.

Lynn skrzywiła się mimowolnie, bo te słowa trafiły w jej czuły punkt. Pierścionek zaręczynowy oznaczał również zależność - coś, od czego chciała przecież uciec. Nie miała ochoty być pod niczyją kuratelą - ani Jake'a, ani Russa.

- Przymierz go. - Nim Lynn zdążyła go powstrzymać, trzymał jej rękę w swojej i wsuwał na palec pierścionek. - Pasuje - mruknął, spoglądając na jej twarz. Minę miała dalej niepewną, ale jej oczy wyraźnie się ożywiły.

- Jest piękny, ale...

- Mogłaby nas pani na chwilę zostawić? - zwróciła się do obsługującej ich kobiety, która kiwnęła tylko głową, chowając do gabloty resztę pierścionków. Potem oddaliła się na tyle, żeby umożliwić im swobodną rozmowę.

Russ poczekał, aż Lynn spojrzy mu w oczy, ujął obie jej ręce i spytał z powagą, która zbiła ją nieco z tropu:

- Gdyby to było prawdziwe, gdybyś wychodziła za kogoś, kogo kochasz, i miała spędzić z nim życie, chciałabyś ten pierścionek?

- Och, Russ, która kobieta nie chciałaby tak pięknego pierścionka?

- Lynn, pytam, czy ty byś chciała?

Wstrzymała oddech. Gdy objął ją mocniej, miała wrażenie, jakby motyle wylęgły jej się w żołądku. To nie jest prawdziwe...

- Ja... tak.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Zuchwały, dodający otuchy wyraz jego oczu sprawił, że wszystko zaczęło w niej dygotać. Przeniosła wzrok na pierścionek. Kiedy Russ wsuwał go na jej palec, ogarnęło ją cudowne, podniecające uczucie. Wiedziała, że to śmieszne, bo przecież nie chciała wychodzić za męża, ale w tamtym momencie ich zaręczyny wydawały się autentyczne, a pierścionek, przed którym tak się broniła, jakby do niej należał...

To wszystko ją przeraziło.

Russ wciąż na nią patrzył. Jego dotyk działał na nią w taki sposób, że zaczęła myśleć o rzeczach niemożliwych. Zapragnęła, żeby ją pocałował. Jakby czytając w jej myślach, pochylił głowę i gdy już prawie dotknął jej ust, Lynn poczuła, jak cały sztywnieje.

- To chyba nie jest dobry pomysł - powiedział, cofając się o pół kroku.

- Nie... nie jest. - Russ miał rację. Jedyny problem

polegał na tym, że jej ciało było głuche na głos rozsądku. Wiedziała, że powinna uwolnić się z jego objęć, ale po prostu nie mogła.

On sam ją puścił i odetchnąwszy głęboko, odwrócił się twarzą do sprzedawczyni.

- Weźmiemy ten. I obrączki ślubne do kompletu.

- Wspaniały wybór. Zapraszam do kasy.

- Zaczekaj tu na mnie. Nie ruszaj się. - Wahał się, dopóki Lynn nie skinęła głową. Po kilku minutach był z powrotem i nie zaglądając do żadnych innych sklepów, wrócili do samochodu.

Ten pierścionek niczego nie zmienia, powtarzał sobie, idąc przez parking. Musiał o tym pamiętać, tak jak i o tym, że powinien myśleć wyłącznie mózgiem, a nie swoim libido. Mało brakowało, a pocałowałby ją w tym sklepie. Najgorsze, że miał ochotę na o wiele więcej niż pocałunki. Najróżniejsze pragnienia i zachcianki kipiały w nim jak w kotle i coraz trudniej było mu oddzielić te pragnienia od rzeczywistości.

Dopiero po paru minutach jazdy odważył się zerknąć na Lynn. Siedziała sztywno, z ramionami przyklejonymi do oparcia. Zdecydował się przerwać kłopotliwe milczenie i spytał, czy chciałaby się zatrzymać gdzieś po drodze na lunch. Wiedział, że to śmieszne, ale po prostu chciał z nią побыć trochę dłużej.

- Jasne, wszystko jedno, gdzie zjemy. - Wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku.

Zatrzymał się przed jedyną restauracją w Crockett, ulubionym miejscem spotkań jego mieszkańców. Miał nadzieję, że wpadną na kogoś znajomego i że to rozładuje

niecio atmosferę. Wchodząc do środka, Lynn uważała, żeby przypadkiem Russa nie dotknąć, ale on sam położył rękę na jej plecach i poprowadził przez całą salę do ostatniego stolika. Przystawali po drodze, żeby zamienić kilka słów z sąsiadami albo znajomymi z miasteczka. Gdy tylko usiedli, podeszła do nich kelnerka.

- Cześć, Russ, cześć, Lynn. Co słychać? - Rebeka Baker z uśmiechem wręczyła im karty dań, ułożyła serwetki i sztućce.

Lynn najswobodniej jak mogła odwzajemniła uśmiech Rebeki. Chodziły razem do szkoły, ale potem spotykały się bardzo rzadko.

- W porządku. A co u ciebie? - Przypomniawszy sobie o pierścionku zaręczynowym, natychmiast schowała rękę pod stół.

- Nie jest źle. Słyszałam, że postanowiłaś nie iść do college'u. Pracujesz na ranczu?

- Tak, nie mogę narzekać na brak zajęć.

Rebeka zmrużyła jedno oko, prześlizgując się wzrokiem po Russie.

- Nie wygląda mi na to, żebyś zajmowała się tylko pracą.

Lynn otworzyła szeroko usta, ale nim zdołała coś powiedzieć, Russ pochylił się nad menu i złożył zamówienie na lunch.

- Poproszę o mrożoną herbatę i... to. - Nie umknęło jego uwagi, w jakim popłochu Lynn schowała rękę z pierścionkiem zaręczynowym, i naprawdę sprawiło mu to przykrość.

- A ty, Lynn?

- Ja... to samo - odpowiedziała, żeby jak najszybciej pozbyć się swojej koleżanki. Rozmowa o college'u wprawiła ją w zakłopotanie. Nie chciała, żeby cokolwiek przypominało Russowi o jej młodym wieku.

Kelnerka odeszła, a Lynn wypuściła z płuc cały zapas powietrza.

- Niemożliwe, żeby wiedziała, co?

- Wszystko jest możliwe - odburknął Russ. - Wieści rozchodzą się szybko, plotki dwa razy szybciej.

- Nie, nie, nikt tutaj nie wie. Myślę, że Rebeka mnie podpuszczała.

- Może i tak.

Kelnerka wróciła kilka minut później z zamówionym lunchem. Robiło się tłoczno, więc tym razem nie zatrzymała się na pogaduszki, co Lynn przyjęła z wielką ulgą. Ona i Russ jedli prawie w milczeniu, rozmawiając tylko przez chwilę o czekających ich na ranczu obowiązkach. Kiedy skończyli, Lynn zaczęła rozglądać się niecierpliwie za Rebeką, żeby mogli zapłacić i wyjść.

Jak dotąd wyglądało na to, że do nikogo w mieście nie dotarła jeszcze wiadomej treści plotka. Dzięki Bogu! Może cały ten cyrk z zaręczynami nie był konieczny, pomyślała Lynn. Przy odrobinie szczęścia tylko jej rodzina byłaby przekonana, że zaręczyny są prawdziwe, i z czasem cała sprawa rozeszłaby się po kościach.

- Podać wam coś jeszcze? - spytała Rebeka, podchodząc wreszcie do stolika. Kiedy oboje pokręcili głową, oddała z bloczka rachunek i położyła go na stole. I wtedy zachłysnęła się z wrażenia. - O rany, Lynn McCall!

Co to za brylant? - Jej zdumiony wzrok przemyczał z Lynn na Russa, w tę i z powrotem. Nagle, jakby doznała olśnienia, krzyknęła wystarczająco głośno, żeby zelektryzować całą salę: - Wy jesteście zaręczeni!

R S

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lynn zaczerwieniła się po nasadę swoich blond włosów, kiedy głowy wszystkich obecnych zwróciły się w ich stronę, a później oblała się zimnym potem, gdy cała sala zaczęła klaskać. Potem były okrzyki i gwizdy. Czując się jak w potrzasku, skuliła ramiona. Ręce zaczęły jej drżeć i omal nie przewróciła szklanki z niedopitą mrożoną herbatą.

Wszystkie, dosłownie wszystkie oczy były wpatrzone w nich dwoje. Niektórzy zaczęli wstawać od swoich stołów i iść ku nim. Lynn spojrzała na Russa z paniką w oczach.

- Zrób coś!
- Na przykład co?

Jego głos zginął w paplaninie ludzi, którzy zbierali się wokół ich stolika. On znał ich od kilku zaledwie lat, ale Lynn od początku swojego życia. Nie widział nic dziwnego w tym, że jej przyjaciół i sąsiadów tak żywo zainteresowała nowina o jej zaręczynach.

Larry Melton, właściciel sklepu z paszą, pierwszy poklepał Russa po plecach.

- Szczęściarz z ciebie! - oznajmił, poruszając brwiami z głupim uśmiechem na twarzy.
- Święta prawda - odpowiedział lekko niepewnym

głosem Russ, spoglądając na Lynn, która lada moment mogła zostać stratowana przez wianuszek kobiet próbujących obejrzeć z bliska jej pierścionek. Te stojące najbliżej zepchnęła na bok zwałista pani Weaver, uważana za największą plotkarkę w Crockett.

- Nie miałam pojęcia, że coś się między wami kroi. Kiedy to się zaczęło? - spytała bezczelnie, mierząc bystrymi oczami to jedno, to drugie.

- My... ja...

Uratowała ją Jeannie Bates, sprzedawczyni z małego sklepu spożywczego, która nagle doszła do ekscytującego wniosku.

- O rany, wy McCallowie dajecie się łowić jedno po drugim! Najpierw Ryder, potem Jake, a teraz ty!

- No właśnie, może w tamtej wodzie jest coś podejrzanego? - Ty Colbert parsknął chichotem. - To ja chyba zostanę przy piwie! - Ty był w wieku Deke'a i słyszał w Crockett z tego, że w stosunkach z kobietami trzymał się zasady „kochaj i rzuć”.

Lynn, z uniesioną ręką i wystawionym na pokaz serdecznym palcem, po kolejnym okrzyku „Och, jaki piękny!”, miała ochotę wczołgać się pod stół. Russ rozmawiał z jakimś mężczyzną, kopnęła go więc w kostkę i przyszpiliła spojrzeniem mówiącym „zabierz mnie stąd natychmiast”.

- Au! - jęknął tylko, wzruszając ramionami. Zupełnie jakby to była jego wina!

Lynn się uśmiechała, choć widział po jej minie, że cierpi katusze. Wyglądała, jakby cała krew napłynęła jej do twarzy. Przesunął się na brzeg krzesła, potem udało

mu się jakoś wstać. Przedzierając się przez tłum gratulujących im ludzi, wyjął z kieszeni portfel, rzucił na stół pieniądze za lunch i w końcu dopchał się do Lynn. Podał jej dyskretnie rękę i pomógł wstać. Kiedy przeciskali się do wyjścia, tłum wciąż pyłował.

- Ustaliliście datę? - spytał ktoś, gdy Russ otwierał już drzwi.

- Nie - odpowiedziała szybko Lynn. - Nie mamy żadnych konkretnych planów. - I wypadła na zewnątrz, potem zerknęła jeszcze raz za siebie, gdy Russ chwycił ją za rękę i poprowadził do samochodu.

- Nie mogę w to uwierzyć - jęknęła, gdy już ruszyli, z trudem próbując dojść do siebie.

- Niewiele się tu dzieje. Nic dziwnego, że ludzie żywo reagują na dobre wieści.

- Dobre wieści? - powtórzyła oburzonym głosem. - To nie są dobre wieści! To nawet nie jest prawda.

Russ zacisnął szczękę. Za każdym razem, kiedy tak mówiła, zaczynało go gnieść w żołądku. Jakby dawała mu do zrozumienia, że małżeństwo z nim byłoby najgorszą rzeczą, jaka mogłaby się jej przydarzyć. Mógł ją wyprowadzić z błędu. Gorzej by było, gdyby miała nieślubne dziecko. W dzisiejszym świecie - w trochę większym świecie - może nie robiono z takich rzeczy sprawy, ale tutaj, w hrabstwie Crockett, byłoby o czym gadać.

Jego wyśmiali w Montanie, kiedy się okazało, że Candace jest w ciąży z kimś innym. Nie miał najmniejszego zamiaru robić za głupca po raz drugi.

- Prawda jest taka, że mogłaś zająć w ciążę - przypomniał jej wzburzonym tonem.

- Ja... ja... nie jestem w żadnej ciąży!

- Nie możesz tego wiedzieć. - Oczywiście, nie dopuszczała do siebie możliwości, że mogła mieć z nim dziecko. Powinien był się tego spodziewać. Jeszcze raz dała mu do zrozumienia, że ta noc nic dla niej nie znaczyła. Powinien czuć ulgę.

Ale nie czuł.

Przeniósł wzrok na jej szczupłe uda i natychmiast odwrócił głowę. To czysty obłęd! Nie przypominał sobie, żeby jakaś kobieta podniecała go do tego stopnia.

- Chciałabym kiedyś mieć rodzinę - przyznała niespodziewanie Lynn. - Ale to nie są moje najbliższe plany. - Posepna mina Russa dała jej do myślenia. Wyglądał na równie mało uszczęśliwionego całą tą sytuacją, jak ona.

Serce zaczęło bić jej trochę mocniej. W nocy był czuły i delikatny, odsłaniając taką stronę swojej natury, jakiej się nie domyślała. Fakt, że gotów był zrezygnować dla niej z własnej wolności, świadczył, że jest człowiekiem honoru. Podziwiała go za to, nawet jeśli patrzył na nią wilkiem.

Dziwiła się, że do tej pory nie usidliła go żadna kobieta. Może dlatego, myślała, że jest samotnikiem, trochę nieprzystępnym, zamkniętym w sobie, mimo jego atrakcyjnego wyglądu kobiety zastanawiają się dwa razy, czy do niego podejść, dopóki nie odezwie się pierwszy.

- W życiu nie wszystko wychodzi zgodnie z planem - mruknął. Choćby miniona noc. Na pewno nie planował, że wyląduje z Lynn w łóżku.

- Masz rację. Nigdy nie brałam pod uwagę takich komplikacji. - Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że bę-

dzie musiała uwzględnić w swoich planach Russa. Gotowa byłaby, do wczoraj, założyć się o głowę, że nigdy nie będzie całować się z Russem, nie mówiąc o tym, że straci z nim cnotę.

- Cholera! - krzyknęła, zaciskając dłonie w pięści.

- Co się stało? - Russ instynktownie wcisnął hamulec i tylko pasy bezpieczeństwa uratowały przed rozbiciem ich głowy.

- Mogliśmy kupić test ciąży!

Russ pokiwał głową. I tak zamierzał się z nią ożenić, ale chętnie by się dowiedział, czy ciąża wchodzi w grę.

- Zawrócić?

- I co? Kupimy to w Crockett? Boże, tylko nie to! Jutro wiedziałoby całe miasto. Trzeba było to zrobić w San Luis, w pierwszej lepszej aptece.

- To chcesz teraz wrócić do San Luis?

- Nie, szkoda czasu. Mamy mnóstwo roboty.

- Fakt - zgodził się, skręcając w boczną drogę, prowadzącą prosto do domu McCallów.

- Może za kilka dni sama wyskoczę do San Luis - mruknęła pod nosem, kiedy mijali wąski pas startowy i hangar przeznaczony dla cesny, którą Jake z Catherine poleciali w podróż poślubną.

Russ zaparkował pikapa za pawilonem mieszkalnym dla pracowników, nie wyłączając silnika, żeby jeszcze przez chwilę działała klimatyzacja.

- No to zabieramy się do pracy - rozkazał, uświadamiając sobie, że wcale mu nie zależy na uwolnieniu się od towarzystwa Lynn.

- Słucham? Chyba nie sądzisz, że pokażę się w domu sama?

- O co ci chodzi? - Wzruszył z zakłopotaniem ramionami i zrobił minę, jakby naprawdę nie rozumiał.

- O ten pierścionek - odpowiedziała drwiąco, potrząsając dłonią przed jego nosem.

- To znaczy?

- No jasne, prawdziwy facet! - fuknęła i wysiadła z samochodu, zanim Russ wyłączył silnik.

Podszedł do niej z kompletnie zdezorientowaną miną.

- No więc powiesz mi po ludzku, o co chodzi?

- Nieważne. - Odeszła, mrużąc pod nosem coś o „wszystkich mężczyznach” i ich ograniczonej inteligencji.

- Poczekaj! - Chwycił ją za łokieć i odwrócił twarzą do siebie. - Co mi chciałaś powiedzieć?

- Mniejsza o to. Puść mnie.

- Za chwilę. W czym rzecz?

- W czym rzecz? - Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy. - Wiesz, co się będzie działo, kiedy otworzę drzwi swojego domu?

Pokręcił głową.

- Ashley nie da mi spokoju. Przypnie się do mnie i będzie trajkotała o pierścionku i całej tej aferze z zaręczynami. Całe szczęście, że siostra Catherine już wyjechała. Jedna mniej...

- Aaa...

- Właśnie, aaa.

- Masz rację, nie pomyślałem o tym. Razem narozrabialiśmy, więc idę z tobą. Daj grzecznie rękę i głowa do góry.

Ashley przywitała ich niemal w progu. Lynn nawet nie próbowała udawać zdziwionej. Swoją drogą, całe to udawanie coraz lepiej jej wychodziło. Uzbrowiwszy twarz w uśmiech, wystarczająco szeroki, żeby pokazać swoje równe białe zęby, podniosła rękę i pokazała szwagierce pierścionek.

- Och, jest piękny! - Rozpromieniona Ashley uściłowała ich oboje.

Kiedy jeszcze przez dobrą chwilę zachwycała się pierścionkiem, Lynn próbowała wyrwać się Russowi, ale on owinał ją mocnym ramieniem, grając rolę narzeczonego z przesadną gorliwością.

- Tak się cieszę waszym szczęściem! - piała Ashley, nieświadoma napięcia między narzeczonymi. - No, ale teraz będziecie jednak musieli pomyśleć o dacie.

- Zastanawiamy się - powiedział szybko Russ, nie dając Lynn dojść do słowa.

- Wspaniale! Byle nie za długo. Ślub z weselem wymaga mnóstwa przygotowań. - Uśmiechnęła się promiennie do Lynn. - Na pewno będziesz chciała, żeby wszystko wyszło idealnie.

Lynn pokiwała głową i uraczyła Ashley szczęśliwym uśmiechem, dokładnie takim, jakiego się spodziewała.

- Uhm, mam tu coś do zrobienia - zwróciła się do Russa zbolalym głosem. - Będę w stajni za kilka minut, dobrze?

- Jasne. - Russ wiedział, że Ashley na nich patrzy. Pomyślał, że dziwnie by wyglądało, gdyby tak po prostu wyszedł... i zostawił Lynn bez pocałunku. - Zobaczymy się za parę minut. - Pochylił się i przyciągnął ją bliżej.

Spodziewając się zwykłego cmoknięcia, Lynn wstrzymała oddech, kiedy Russ wśliznął dłoń za jej szyję i zamknął usta delikatnym, zmysłowym pocałunkiem. Drżąc cała, oparła dłonie na jego torsie... i nim się zorientowała, on cofnął się, bezgłośnie łapiąc oddech. Zachwiała się lekko, a Russ, jakby czując, że ona potrzebuje jego pomocy, zsunął rękę i pogładził ją czule po plecach. Potem odwrócił się bez słowa i wyszedł.

Tracił głowę.

Russ zdjął siodło z konia, z którym pracował, i zaniosł je do stajni. Kupił niedawno tego konia z myślą o założeniu własnej hodowli. Zwykle układane przez niego spędzały całe dnie na pastwisku, ale tego chciał przetrzymać kilka dni w stajni. W pomieszczeniu przesiąkniętym zapachem siana i końskiego nawozu nie powinien był rozpoznać zapachu Lynn, a jednak jego nos wyczuł ją, gdy tylko weszła za nim do stajni i wprowadziła konia do boksu.

To był gorączkowy, ale też niezwykle tydzień. Patrzył na nią, jak zdejmuje z konia uzdę, potem cofa się, żeby zasunąć zasuwę. Zaczął rozpoznawać każdy jej nastrój - sposób, w jaki się ożywiała, kiedy coś ją ucieszyło, sposób, w jaki ściągała brwi, kiedy chciała się skoncentrować, jej spokojne ruchy i wyciszenie, kiedy się czymś martwiła.

Jak teraz.

- Coś nie tak? - spytał.

Wzruszyła ramionami, potem pogładziła końskie chrapy. Bez słowa. Russ podszedł do niej i dotknął jej ra-

mienia. Odsunęła się i wydeła z irytacją usta, a on przycisnął ją do ściany boksu i zagroził własnym ciałem drogę odwrotu.

- Może mi jednak powiesz, co cię tak martwi - powiedział, poważnie zaniepokojony jej dziwnym zachowaniem. Doprowadzała go do szaleństwa! Nie tknął Lynn od tygodnia i każdy dzień pracy z nią traktował jak trening silnej woli.

- Nic, jestem zmęczona - odpowiedziała na odczepnego, mając nadzieję, że Russ nie będzie przypierał jej do muru. Ostatnie dni, z całym tym udawaniem, dbaniem o pozory, maskowanym napięciem między nią a Russiem, wyprowadziły ją z równowagi. Nieustanny wysiłek, żeby zachować wobec niego dystans, walczył w niej z pragnieniem jego pocałunków, bliskości jego ciała. Z jej pożądaniem.

- To coś więcej.

- Mieliśmy ciężki tydzień, to wszystko - próbowała się upierać, ale czuła na twarzy przyspieszony oddech Russa i kiedy zdała sobie sprawę, że on nie zamierza dać za wygraną, spłonęła rumieńcem. - No dobrze. Nie miałam szansy pojechać do San Luis. Chciałam kupić ten... eee... no wiesz.

- Wiem - przyznał, nie mniej sfrustrowany. Mimo że Ryder przyjął za dobrą monetę jego obietnicę, że ożeni się z Lynn, nie był pewien, jak zareagowałiby jej bracia na wiadomość, że zaszła z nim w ciążę. - Posłuchaj, wszystko będzie dobrze. Jutro po południu jadę z Ryderem do San Luis na spotkanie z jego klientem. Może uda mi się kupić ten test.

- Żartujesz. - Patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami. - Sam to kupisz i przywieziesz mi...?

- Może nie zachwyca mnie sam pomysł, ale myślę, że jestem w stanie wykonać to zadanie. - Powędrował wzrokiem do jej ust, a potem zatopił go z powrotem w jej nieskazitelnie błękitnych oczach. - Będziesz musiała mi opisać, jak to mniej więcej wygląda, czego mam szukać. Nie kupowałem nigdy testów ciążyowych.

- Nie powinieneś mieć żadnych kłopotów. Można to dostać w każdym większym supermarkecie w dziale z farmaceutykami. A jeśli wejdiesz do drogerii, musisz znaleźć dział ze środkami antykoncepcyjnymi. - Wyobraziła sobie nagle, jak Russ przemyka między półkami w poszukiwaniu testu ciążyowego, i parsknęła śmiechem. - Zastanawiam się tylko, jak chcesz to zrobić w towarzystwie Rydera.

- Nie mam, cholera, pojęcia - przyznał cicho, patrząc głodnym wzrokiem, jak Lynn czubkiem języka oblizuje wargę. Miał wrażenie, że dolna połowa jego ciała zaczęła żyć własnym życiem. Ciekaw był, czy ona miała choć blade pojęcie, jak na niego działa. Czuł, że jeszcze moment i przypomni sobie, jak smakują te jej wilgotne, ciepłe usta.

W tej sekundzie wszedł Ryder, w towarzystwie przegowanego kota, który czmychnął za belę siana. Russ odwrócił się spokojnie, a kiedy Lynn zaczęła się cofać, objął ją w pasie i stanowczym gestem zatrzymał.

Uśmiechnięty od ucha do ucha Ryder puścił do nich oko i zniknął w siodłarni. Wyszedł z kilkoma gazikami i maścią antybiotykową.

- Nie wyrobicie się w ten sposób z żadną robotą - krzyknął wesoło.

- Odczep się, my tylko rozmawiamy - mruknęła Lynn, czując się, jakby jej ciało przeszły błyskawica. Chciała odsunąć się od Russa, ale stopy odmówiły jej posłuszeństwa.

- Jasne! Ashley i ja też czasem tak rozmawiamy. - Ryder, wyraźnie rozbawiony, pomachał im i gwizdząc pod nosem wyszedł ze stajni.

Nie wypuszczając Lynn z objęć, Russ odwrócił się do niej. W stajni zapanowała cisza, nie licząc szelestu słomy pod końskimi kopytami. Mimo składanych sobie obietnic, że będzie trzymał ręce z daleka od Lynn, nagle przestał ze sobą walczyć. Do diabła z obietnicami. Jej usta były zbyt kuszące. Komu może zaszkodzić jeden pocałunek? Serce wciąż miał zamknięte na siedem spustów. Dopóki nie pozwoli sobie na nic więcej niż pocałunek...

Ujął w ręce jej twarz i nim miała szansę zaprotestować, opadł głodnymi wargami na jej usta. Były ciepłe i aksamitne, takie, jak zapamiętał. Jęknął z zadowolenia, kiedy przeciągnęła dłońmi wzdłuż jego boków, wiercąc się i dopasowując do jego ciała. Jej piersi ocierały się o jego tors, podsycając w nim pragnienie, żeby mieć jej więcej.

Drżąca z podniecenia, kompletnie oszołomiona, Lynn mruzczała przeciągle, nie stawiając żadnego oporu. Kiedy przydusił ją do drzwi i zachłannymi palcami zagarnął jej pośladki, uniosła nogę. Russ poruszał rytmicznie biodrami i zdając sobie sprawę, że nie może jej wziąć tu, w tej chwili, miał ochotę zawyć.

- Spokojnie, kochanie... - Głos, który z siebie wy-
dobył, był cichy i zdławiony. Wiedział, że musi się po-
wstrzymać, zanim sytuacja całkiem wymknie się spod
kontroli.

Lynn otworzyła oczy, jak wybudzona z transu hipno-
tycznego, i niemal natychmiast oprzytomniała. Próbow-
ła się wyrwać, ale Russ stał nieruchomo, żałując, że to
był tylko ulotny moment. Pragnął jej teraz bardziej niż
kiedykolwiek.

- Cholera - szepnął. - Wiem, że nie powinienem...
Przepraszam.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lynn wyjrzała przez okno biura akurat w chwili, kiedy czarny pikap zatrzymał się przed oknem Russa. Wrócił z San Luis! Nie widziała go od wczorajszego spotkania w stajni. Na samo wspomnienie, jak topniała w jego ramionach, zaczynały ją piec policzki. Naprawdę nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nie chciała ani nie potrzebowała tego rodzaju komplikacji w swoim życiu, ale musiała przyznać się przed samą sobą, że coraz mniej panuje nad emocjami, gdy na horyzoncie pojawia się Russ.

Widziała, jak Ryder i Russ wychodzą z kabiny. Rozmawiali jeszcze przez chwilę, potem Ryder sobie poszedł, a Russ zaczął wyjmować z tyłu pikapa jakieś torby i zaniósł je do swojego mieszkania.

Serce zaczęło bić jej mocniej. Czy udało mu się kupić test ciążowy? Marzyła, żeby mieć ten problem za sobą. Wtedy ona i Russ mogliby spokojnie wymyślić jakiś sposób - musiał być jakiś sposób! - na wybrnięcie z tej historii z zaręczynami. Im szybciej to rozwiążą, tym szybciej będzie mogła narzucić sobie zdrowy dystans do Russa. Mimo jego obcesowych manier i oślego uporu - zwłaszcza w sprawie, która dotyczyła przecież i jej życia - zaczynała go po prostu lubić.

A to ją śmiertelnie przerażało.

Nie chciała lubić Russa. I nie chciała, żeby ją do niego ciągnęło jak ćmę do światła. Spojrzała na piękny pierścionek zaręczynowy, który kupił jej on, Russ Logan... Zamknęła na chwilę oczy. Chociaż wiedziała, że to tylko rekwizyt farsy, którą musieli odegrać, głęboko w duszy, bardzo nieśmiało, zastanawiała się, jak by to było, gdyby chodziło o coś więcej.

Zdenerwowana, postanowiła, że nie będzie beczynnienie czekać, tylko pójdzie do niego i zapyta, czy kupił ten test, czy nie. W chwili gdy miała się odwrócić od okna, zobaczyła, że Russ wychodzi z pawilonu dla pracowników i idzie do stajni. Wybiegła z pokoju, omal nie przewracając swojej ciężarnej bratowej.

- Przepraszam, Ashley! Nic ci nie jest?

- Nie... Ale dokąd ty tak pędzisz? Stało się coś?

- Nie... idę do stajni.

- Aha. A masz kilka minut? Ciekawa jestem, czy ustaliliście już datę ślubu. Minał tydzień, odkąd dowiedzieliśmy się o was, a ty ani mru-mru... - Ashley roześmiała się. - To zupełnie nie w twoim stylu.

- No bo... nie ustaliliśmy jeszcze po prostu żadnej daty.

- Ale chyba o tym rozmawialiście?

- Trochę. - Lynn schowała rękę za plecy i skrzyżowała palce, wolniutko zbliżając się do drzwi.

- Macie chociaż jakiś orientacyjny... powiedzmy najdalszy termin?

- Mniej więcej za pół roku - powiedziała z westchnieniem, mając nadzieję, że to da im dość czasu na zerwanie zaręczyn.

- Jezu... Sześć miesięcy to nie za wiele na przygotowanie ślubu z prawdziwego zdarzenia, zwłaszcza że w tym czasie przyjdzie na świat to małe. - Ashley poklepała się po zaokrąglonym brzuchu. - Chcesz, żebym zaczęła robić jakieś wstępne notatki?

- Umm... tak, oczywiście, tylko że w tej chwili mam coś do zrobienia. Możemy pogadać o tym później? - Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wybiegła z domu.

Wypatrzyła Russa, zanim doszła do stajni. Osiodłał już wierzchowca i pracował z nim na padoku. Koń był prawie gotów, żeby wrócić do właściciela. Wdrapała się na ogrodzenie i oparła łokcie na najwyższej żerdzi. Przyglądając się Russowi, zdała sobie sprawę, jakie miała szczęście, mogąc z nim pracować przez tyle miesięcy. Mimo że nie pozwalał jej robić tak szybkich postępów w układaniu koni, jak by sobie tego życzyła, był dobrym mistrzem. Po kilkunastu miesiącach pracy u jego boku musiała to przyznać. Wcześniej skarżyła się Jake'owi, że Russ niczego jej nie uczy, ale kiedy patrzyła, jak obchodzi się z tym koniem, ile osiągnął swoją niezwykłą cierpliwością, intuicją i talentem - dziękowała opatrności, że miała szczęście z nim pracować.

Kilka minut później Russ zsiadł z konia i zaczął odpinąć siodło, potem zarzucił je na ramię i ruszył do furtki. Wpatrzona w grę mięśni jego ramion i klatki piersiowej, Lynn przełykała powietrze i wkrótce zorientowała się, że została przyłapana na podglądaniu - Russ zatrzymał się przed furtką i spojrzał na nią bez śladu zdziwienia na twarzy. Zeskoczyła na ziemię i unikając jego wzroku, z wypiekami na policzkach, ruszyła za nim do stajni.

- Miałeś szansę zająć się tą dyskretną misją, o której rozmawialiśmy?

Russ skinął głową. Zauważył ją, gdy szła przez dziedziniec, i domyślił się, czego chciała. Od ich namiętnego epizodu w stajni Lynn unikała go starannie, więc zastanawiał się, czy sam nie będzie musiał do niej pójść.

- Nie było łatwo, ale tak, udało mi się to kupić. Jest w moim pokoju - powiedział, wieszając na miejsce siodło. - Zaraz ci przyniosę.

Nie mogąc się doczekać, żeby mieć to wreszcie z głowy, poszła za nim. Russ otworzył drzwi i cofnął się, żeby puścić ją przodem. Rzuciła mu szybkie spojrzenie i weszła do środka. Już przekraczając próg, poczuła, że ma nogi jak z waty. Zatrzymała wzrok na nie poślany łóżku i wyobraziła sobie ich nagie splecione ciała...

Russ, jakby nieświadomy jej stanu ducha, zniknął w łazience. Rozejrzała się po pokoju, żeby zająć czymś myśl. Poza łóżkiem wszędzie panował idealny porządek. Na szafce nocnej zauważyła książkę, z zakładką w środku, o głośnym tytule, napisaną przez bardzo znanego autora. Nie wiedziała, że Russ lubi czytać. Tak naprawdę prawie nic o nim nie wiedziała.... Usłyszawszy szelest, obróciła się na pięcie. Russ wszedł do pokoju z niedużą papierową torbą w ręce.

- To naprawdę nie było najłatwiejsze zadanie. Tego towaru jest tyle, że ciężko się w tym połapać.

- Pokaż mi to. - Prawie wyrwała mu z ręki torbę i wyjęła z niej niebieskie pudełko z czarnymi napisami.

- Jak to działa?

- Pojęcia nie mam - odpowiedziała, spoglądając na niego zezem.

- Aaa... Myślałem, że skoro jesteś kobietą...
- To co? Że to taka rzecz, na której każda kobieta powinna się znać? - Lynn westchnęła i usiadła na brzegu łóżka. - Tak jak każdy facet powinien znać rocznik i markę samochodu, na który rzuci okiem?
- No, coś w tym rodzaju. - Usiadł obok, odruchowo wciągając w nozdrza jej słodki zapach.
- Wykrzywiła się żartobliwie i skoncentrowała na pudełku.
- To chyba nie to...
- Tu jest napisane „test”, popatrz, stoi jak wół... i coś o ciąży.
- Boże, Russ, ty idioto, coś ty kupił! To nie jest test ciążowy. To zestaw do określania terminu owulacji!
- Co? - Russ wyjął jej z rąk pudełko.
- Taki test dla kobiet, które chcą zajść w ciążę! Jak mogłeś, do diabła, tego nie przeczytać?
- Powiedziałem ci, że było tam tego mnóstwo - bronił się urażonym tonem. - To ty mówiłaś, że to nic trudnego.
- A ty powiedziałeś, że sobie poradzisz. Gdybym wiedziała, że to przekracza twoje możliwości, wymyśliłabym coś i załatwiła to sama.
- Stawałem na głowie, żeby urwać się na chwilę ze spotkania i wpaść do najbliższego sklepu! A może wolałaś, żeby Ryder się dowiedział, co kupowałem?
- Nie, ale nie mogłeś wybrać gorzej!
- Russ cisnął pudełkiem do kosza na śmieci. Odbiło się głośno od krawędzi i wpadło do środka.
- Następnym razem wybierzemy właściwe.

- Ciekawe kiedy. - Oboje wiedzieli, że jesienią na ranczu jest mnóstwo pracy i nikt nie może korzystać z taryfy ulgowej.

- Nie wiem, cholera, ale będziemy musieli znaleźć na to czas. Posłuchaj - dodał po chwili, spokojniejszym głosem - nie ma sensu się o to kłócić. Niczego mądrego nie wymyślimy, dopóki nie kupimy tego testu.

- Wiem - westchnęła. - Dajmy już temu spokój.

- Przepraszam. - Russ położył rękę na jej ramieniu.
- Naprawdę jest mi głupio, że tak nawaliłem.

Lynn starała się normalnie, równo oddychać. Jego bliskość przyprawiała ją o zawrót głowy, odbierała zdolność myślenia. To w tym pokoju się kochali, na tym samym łóżku. Nie mogąc wydusić ani słowa więcej, zatopiła spojrzenie w jego zielonych oczach. Dotknęła torsu Russa i poczuła, jak sztywnieją mu mięśnie.

- Ja też przepraszam, że się na ciebie wydarłam. To nie twoja wina. - Przez moment patrzyli na siebie w głuchym milczeniu.

- Niech to szlag. - Russ panował nad sobą, dopóki go nie dotknęła. Wtedy wszystko w nim pękło, diabli wzięli wszystkie obietnice i silną wolę. Objął ją i przygarnął do siebie z żalonym jękiem. - Co ty ze mną robisz...

Całowali się ślepo, gwałtownie, świadomi, że tej lawiny namiętności nic nie powstrzyma. Kiedy Russ wyszarpywał bluzkę z jej dzinsów, ona była w stanie myśleć tylko o tym, jak mu pomóc. Chciała czuć jego ręce na swoim nagim ciele. Kiedy nawzajem zdzierali z siebie ubranie, usłyszała trzask urywanego guzika, nie była pewna czyjego, ale było jej wszystko jedno.

Opadli na plecy, tonąc na powrót w swoich ramionach. Westchnęła z ulgą i wyprężyła się jak struna, gdy odnalazł kciukiem jej stwardniały sutek, potem wsparł się na łokciach i skubnął zębami drugi.

- Russ! Błagam... chodź...

Zagarnięta gorącymi udami, czuła, jak jest podniecony, i ten żar przenikał ją do szpiku kości. Drżała pod nim, unosząc biodra, błędząc nieprzytomnie palcami po jego plecach, aż poczuła, jak wchodzi w nią... I nagle cofnął się gwałtownie, cały sztywniejąc.

- Cholera.

- Nie przerywaj... - wychrypiała.

- Lynn...

- Nie, Russ. Chcę cię teraz, błagam. - Przyciągnęła go i zaczęła całować kusząco, ale on stanowczo wysłiznął się z jej objęć. Pochylił się nad nią, usłyszała, jak otwiera szufladę, potem rozdziera opakowanie. I po chwili był w niej z powrotem.

- Och... -jęknęła, zaciskając zęby, kiedy mocnym pchnięciem zanurzył się w niej do końca. Udami oplótła jego biodra i razem zaczęli pędzić na oślep, stając się jednym rozpalonym ciałem. Po jej krzyku z ust Russa wydarł się na wpół dziki skowyt. Opadł na nią bez tchu, w wyciągnięte ramiona. Przez długą chwilę w pokoju słychać było tylko ich ciężkie oddechy.

Russ poruszył się pierwszy, a ona poczuła wiew chłodu na skórze, kiedy wsparł się na łokciu i spojrzał na nią sztywnym, osowiałym wzrokiem.

- Nie chciałem, żeby to się stało.

Czerwieniąc się gwałtownie, odwróciła spojrzenie.

- Ja też nie chciałam - przyznała ochryplym głosem i zaczęła się pod nim wiercić. - Puść mnie... - Russ usiadł, a ona odwróciła się do niego plecami, kocim ruchem wstała z łóżka i błyskawicznie się ubrała. - Nie przejmuj się tak bardzo. Po prostu sytuacja wymknęła nam się z rąk. Zdarza się.

- Taa... No właśnie. Znow nam się zdarzyło wyładować w łóżku.

- To znaczy, że czujemy do siebie fizyczny pociąg. Nic więcej. Skoro oboje nie chcieliśmy, żeby to się zdarzyło, to znaczy, że więcej się nie zdarzy.

Russ zerwał się z łóżka, pozbierał swoje ubrania i z nową zadumą w sercu zniknął w łazience. Kiedy wrócił do pokoju, Lynn przeczesawała palcami włosy. Głodnym wzrokiem przesliznął się po jej ciele, tłumacząc sobie po raz kolejny, że brnąć w tę historię, prowadzi niebezpieczną grę. Mimo ostrzeżenia poczuł, że znow jej pragnie.

- Tym razem przynajmniej nie ryzykowaliśmy - powiedziała cicho. Wyłącznie dzięki jego przytomności. Ona błagała go, żeby został... Czuła się teraz tak cudownie nasycona i lekko drżała. - Lepiej już pójdę... - Nie była pewna, o czym myśli Russ, ale jego ponure spojrzenie nie zachęcało do konwersacji.

Skinał głową, ale wolał nic nie mówić. Miała wyraźnie dosyć jego towarzystwa, a on nie darowałby sobie, gdyby jeszcze raz ją przeprosił - za to, że śmiał się z nią kochać.

- Spróbuję kupić właściwy test, za kilka dni. A może uda nam się urwać razem.

- Za kilka dni powinnam dostać... no wiesz... -

Lynn zorientowała się z jego miny, że zrozumiał. - Możemy spokojnie poczekać.

- Jesteś pewna? - On sam nie był o tym przekonany. Czułby się lepiej, mając pewność, że Lynn nie jest w ciąży, jeszcze przed powrotem Jake'a z podróży poślubnej.

- Tak. Jestem pewna, że nie jestem w ciąży. Jeśli się spóźnię, to tylko z powodu zdenerwowania... Naprawdę możemy poczekać. - I wtedy przypomniała sobie rozmowę z Ashley na temat ślubu. Skóra jej ścierpła, ale Russ powinien o tym wiedzieć. - Yyy... jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

- Słucham.

- No więc... Chodzi o to, że... Ashley mnie męczyła, więc powiedziałam jej... że ustaliliśmy orientacyjny termin ślubu. Przyparła mnie do muru, nie miałam pojęcia, jak się od niej odczepić...

- Co dokładnie jej powiedziałaś?

- To nic strasznego... w gruncie rzeczy.

- Lynn, wyrzuć to z siebie. - Zaczął tracić do niej cierpliwość. Nie chciała się z nim wiązać, ale z ochotą poszła z nim po raz drugi do łóżka. Nie chciała myśleć o małżeństwie, ale ustaliła termin ich ślubu. Zaczynała doprowadzać go do szaleństwa!

- Dobrze, w porządku... Ashley chciała wymusić na mnie termin ślubu. Gadała i gadała, jak trudno jest to wszystko urządzić, no wiesz... Nie podałam jej oczywiście konkretnej daty, tylko orientacyjną granicę...

- To znaczy... - Czekał z nieruchomą twarzą.

- Pół roku.

Wyglądał bardziej na zdziwionego niż przejętego.

- Pół roku? Nie będziemy czekać ze ślubem pół roku.
- Nie weźmiemy żadnego ślubu.
- Owszem, weźmiemy. Ale nie będziemy z tym czekać sześć miesięcy. Ani nawet sześć tygodni.
- Nie będę z tobą o tym więcej rozmawiać - wycedziła ze złością, po czym ominęła go łukiem i ruszyła do drzwi.

- Uciekanie nic nie da - krzyknął za nią. - Musimy to ustalić, tu i teraz.

- Niczego nie ustalimy, Russ. Nie ma mowy. Nie chcę za ciebie wyjść. Jeśli wyjdę kiedyś za męża, to tylko z miłości. To, że jeszcze raz poszłam z tobą do łóżka, niczego nie zmienia.

Jej brutalne słowa ugodziły go prosto w serce. Powinien był być przygotowany na ten ból. Tak jak jego matka, tak jak Candace, Lynn go po prostu nie chciała.

- Możesz się buntować do woli, ale to i tak się stanie. Wcześniej niż myślisz.

Nie miał zamiaru zmieniać zdania. Postawiła sprawę jasno - to, co się wydarzyło między nimi, sprowadziła do czystego pożądania. Trudno. Jeśli ona mogła z tym żyć, on również. Nie zamierzał być jej mężem dłużej niż to konieczne. Chodziło tylko o to, żeby ocalić jej reputację i zadowolić jej braci.

Lynn otworzyła drzwi i wyszła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Russ myślał o tym długo i w końcu postanowił dać Lynn trochę czasu, żeby ochłoneła i sama przyznała mu rację, wyglądało jednak na to, że ona wcale nie skłania się ku kapitulacji. Doszedł do wniosku, że pewnie będzie musiał nad nią jakoś popracować, co - biorąc pod uwagę, jak konsekwentnie go unikała - mogło nie być łatwe.

Lynn prawie się do niego nie odzywała, a to powodowało między nimi jeszcze większe napięcie. Ścisnęło go w dołku, kiedy patrzył, jak zsiada z konia, którego samodzielnie trenowała, nie mógł oderwać oczu od jej delikatnie kołyszących się bioder, kiedy krzątała się przy nim w stajni albo na padoku.

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w swoim życiu tak strasznie pragnął jakiejś kobiety. Nie, nie jakiejś kobiety. On pragnął Lynn. I choćby temu zaprzeczała, ona pragnęła go równie mocno. Ale jak to bez ogródek wyłożyła, nie byli ani nawet nie chcieli być w sobie zakochani. Powinien był trzymać od niej ręce z daleka, tak jak sobie obiecywał. Ale pocałował ją i stracił głowę. Przydałoby się, żeby w przyszłości był ostrożniejszy.

Klnąc pod nosem, podszedł do niej i udzielił jej pewnej fachowej rady. Słuchała uważnie, patrząc mu prosto w oczy. Musiał oddać jej sprawiedliwość, że lepiej pa-

nowała nad swoimi emocjami niż on. Gdy machinalnie oblizła wargi, po plecach przebiegł mu dreszcz.

- Dobra robota, facet nie uwierzy, że to jego koń.

- Mówisz poważnie? - spytała wolno, z niedowierzaniem w oczach. - Nigdy jeszcze nie powiedział jej takiego komplementu, a do niedawna kłócili się właściwie o wszystko, co dotyczyło jej pracy z końmi.

Russ zmrużył lekko oczy. Domyślał się, że w tej dziedzinie jej wiara w siebie jest krucha, i podejrzewał, że to jego wina. Powstrzymał się od pochwał z powodu Jake'a. Lynn zasługiwała na to, żeby wiedzieć, że jest dobra, żeby usłyszeć prawdę.

- Tak, mówię poważnie. - Uśmiechnął się półgębkiem.

- Myślę, że uczyłabym się dużo szybciej, gdybyś dawał mi szansę.

- Jake sobie życzył, żebym nie pozwolił ci rozwinąć za szybko skrzydeł. Chciał, żebyś była pewna, że wiesz, co robisz.

Patrzyła na niego nieruchomo, z półotwartymi ustami.

- Dlaczego? Miał nadzieję, że zmienię zdanie?

- To już wasza sprawa. - Poklepał delikatnie konia.

- Na początku wyglądało na to, że będziesz musiała się długo uczyć, ale zrobiłaś niesamowite postępy.

Oddychała ciężko, śledząc wzrokiem jego dużą dłoń przesuwaną się po końskiej sierści. Na samo wspomnienie, jak te dłonie gładziły jej skórę, poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

- Kacper ma dobry „koński zmysł”. - Dostał imię po duszku Kacprze, bo łatwo się płoszył. Teraz był całkiem

innym koniem i Lynn mogła być z dumna z jego postępów. Pogłaskała go po chrapach. - To on dał z siebie najwięcej.

- Nie bądź przesadnie skromna. Masz naturalny talent, który ja tylko pomogłem rozwinąć.

Podniosła wzrok i zderzyła się z jego pałającym spojrzeniem, mrocznym i zagadkowym, błędzącym po jej ciele, przyprawiającym ją o wewnętrzne drżenie.

- Dzięki - odpowiedziała z wymuszoną swobodą.

Russ siłą woli i rozsądku zwalczył w sobie pokusę, żeby ją wziąć w ramiona i jeszcze raz poczuć smak jej ust. Próbując skupić się na rozmowie, miał ochotę chwycić ją na ręce i zanieść do swojego łóżka, chciał wejść w nią tak głęboko, żeby jego dziki głód został zaspokojony.

Cholera, tracił rozum.

- Ten koń może spokojnie wrócić do właściciela.

- Wiem, niestety. Będzie mi go strasznie brakowało - mruknęła smętnie, choć wiedziała, że koń będzie w dobrych rękach.

- Dzwoniłem już do Dana Blake'a i umówiliśmy się na poniedziałek rano.

- W poniedziałek rano mnie tu nie będzie. Nie mógłby przyjechać po południu? - Odwróciła się i zabrała do rozsiadania konia.

- Co ty masz tak ważnego, że nie możesz tego odłożyć?

- Mam coś do załatwienia w Crockett. - Mówiła Russowi, że chce założyć własne ranczo, wątpiła jednak, czy spodoba mu się wiadomość, że postanowiła zabrać

się do realizacji tego planu i umówiła się z bankierem. Nie chciała angażować w to Russa, bo to była wyłącznie jej sprawa.

Wymijający ton jej głosu wzbudził w nim podejrzenie, że Lynn coś ukrywa.

- To przełóż to.

- Nie mogę. - Dopiero teraz odwróciła się do niego twarzą.

- W takim razie nie będzie cię tu, kiedy przyjedzie Dan.

- To nie fair. Powinnam być. To ja układałam Kacpra. Nie możesz poprosić Dana Blake'a, żeby przyjechał po południu?

- Dlaczego miałbym to zrobić? Daj mi jakiś dobry powód.

Lynn знаła ten nieprzejednany ton i wiedziała, że jej upór na nic się nie zda. Z całej siły próbowała utrzymać na wodzy swoje nerwy.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, jestem umówiona z Linwoodem Finneyem w banku, żeby porozmawiać z nim o kredycie. - Chwyciła siodło, zdjęła je z konia i wręczyła Russowi, widząc, że z zaciętą miną wyciąga po nie rękę.

- Więc o to chodzi. - Powinien był się domyślić. Dał jej kilka dni na ochłonięcie i dogadanie się z nim w sprawie ślubu, tymczasem Lynn Logan rusza z własnymi planami na przyszłość! - Rozmawiałeś już z braćmi?

- Wiesz, że nie. Jake wraca dopiero w sobotę, a ja chcę porozmawiać jednocześnie z nim i z Ryderem. - Wszyscy bracia ją kochali, ale wiedziała, że za nic nie

pozwołą jej się usamodzielnic, dopóki im nie udowodni, że jest do tego naprawdę przygotowana.

Russ zazgrzytał zębami. Wszystko miała przemyślane i wyeliminowała go ze swoich planów, jakby kompletnie nic dla niej nie znaczył. Powinien odetchnąć z ulgą. Więc dlaczego był tak cholernie wściekły?

- Rób, co chcesz - warknął - ale nie mam zamiaru niczego przekładać.

- Jesteś uparty jak osioł! - Jej oczy płonęły furją. Jak mogła zadać się z takim facetem?

- Dla pocieszenia, skarbie, ty też potrafisz zaleźć człowiekowi za skórę!

- W porządku. - Lynn wytrzymała jego lodowate spojrzenie. - To ja przełożę swoje cholerne spotkanie.

Przed wieczorem zauważyła przez okno biura, że Russ wychodzi ze swojego pokoju. Był wciąż w tych samych dżinsach i w T-shircie, a wsiadając do pikapa wcisnął na głowę baseballówkę. Serce w niej załomotało, kiedy zapalił silnik i ruszył.

Dokąd on jedzie? Na spotkanie z kobietą?

Czyżby miał jakąś przyjaciółkę w Crockett albo w San Luis? A jeśli nawet? Nie powinno jej to obchodzić. Nie byli parą. Byli... właściwie nie była pewna, jak to nazwać. Podniosła rękę i przyjrzała się pierścionkowi z brylantem.

Byli zaręczeni.

Poczuła kłujący ból w piersi. Nie po raz pierwszy wiedziała, że Russ opuszcza wieczorem ranczo. Wcześniej też zastanawiała się, dokąd jeździ, ale teraz po prostu

zerała ją ciekawość. W sytuacji, w której się znaleźli, wychodzenie z innymi kobietami naprawdę nie leżało w jego interesie. Do czasu kiedy cała ta afera z zaręczynami jakoś się rozwikła i oboje odzyskają święty spokój.

Patrzyła, jak tylne światła samochodu znikają z jej pola widzenia, i przypomniała sobie, że ma własne sprawy na głowie, nie dotyczące Russa. Naprawdę nie powinno jej obchodzić, gdzie on spędza wieczory.

Ale obchodziło.

Dopiero teraz się zorientowała, że jej zażyłość z Russiem przekroczyła bezpieczne granice. Może powinna wylać sobie na głowę wiadro zimnej wody?

Nim będzie za późno i zakocha się w nim po uszy.

- Chcą się pobrać? - zapiszczała Catherine McCall, ściskając na powitanie swojego syna Matthew. Ona i Jake wrócili właśnie z podróży poślubnej i cała rodzina otoczyła ich wianuszkami na frontowej werandzie. - Naprawdę? Mówisz poważnie?

Russ zauważył nadlatującą cesnę McCallów i domyślając się, że wieść o jego zaręczynach z Lynn szybko dotrze do nowożeńców, wołał pojawić się od razu i przyłączyć do grona witających. Kiedy przysunął się bliżej do Lynn, poczuł znajome ściskanie w dołku.

Nie był pewien, jak Jake przyjmie nowinę. Gdyby jego pierwsza reakcja miała być podobna do reakcji Rydera, Russ wołał nie zostawiać Lynn samej. Zaborczym gestem położył ręce na jej ramionach. Zerknęła mu w oczy, ciepłym uśmiechem dając do zrozumienia, że jest zadowo-

lona, że przy niej jest. Ugodzony badawczym, przeszywającym spojrzeniem jej starszego brata, delikatnie zacisnął palce na jej ramionach.

Podejrzliwy wzrok Jake'a musiał zrobić równie silne wrażenie na Lynn, bo przyłgnęła plecami do Russa i skamieniała. Bijące od niej ciepło, jej zapach podnieciły go w najmniej stosownej chwili, wprawiając w prawdziwe zakłopotanie.

- To prawda? - W głosie Jake'a brzmiała nuta niedowierzania. Dla wszystkich było oczywiste, że skierował swoje pytanie do Russa, a nie do Lynn.

- Tak. - Russ przyjął wyzwanie, mierząc się z nim nieugiętym wzrokiem. Objął Lynn ramionami i przygarbił się do siebie mocniej.

- Nie wierzę. Jesteś zakochany w Lynn?

Stłumił w sobie irytację. Lynn miała ogromny wdzięk, była inteligentna i bardzo ładna. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wszyscy uważali za nieprawdopodobne, że mógł się w niej zakochać? A może raczej nie byli w stanie uwierzyć, że ona zakochała się w nim? To mógł zrozumieć.

- Tak, jestem. - Gotów był ją chronić za wszelką cenę. Gdyby nie on, nie znalazłaby się w takich tarapatach. Pogładził ją po szyi i poczuł, jak leciutko zadrżała.

- A nie mówiłam? - zachichotała Catherine. - Wiedziałam, że między wami coś się dzieje, i nawet przekonywałam o tym Jake'a. Tak się cieszę!

Russ puścił na moment Lynn, żeby Catherine mogła ją uściskać.

- Dziękuję... - wydusiła Lynn, oszołomiona przede wszystkim czułą bliskością Russa.

- Myślę, że gratulacje będą na miejscu - powiedział Jake, patrząc na Lynn, potem kiwnął na Russa. - Chciałbym zamienić z tobą kilka słów na boku.

- O, nie. - Lynn chwyciła Russa za ramię, nie pozwalając mu odejść. - Nie masz tu nic do powiedzenia, Jake.

- Owszem, mam.

- Jestem wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, co robię.

- Spokojnie, poradzę sobie. - Russ ujął w dłoń jej twarz. - Zaraz wrócimy. - Pocałował ją szybko w usta i odszedł z Jake'em w kierunku stajni. Ryder dołączył do nich po chwili, a Matt, który uznał, że to męska sprawa, więc dotyczy i jego, był bardzo niepokieszony, gdy kazono mu zostać z kobietami.

Ashley i Catherine wciągnęły Lynn do domu. Zrezygnowana, nawet nie próbowała się opierać, zerknęła tylko w tył na Jake'a, Rydera i Russa, którzy zatrzymali się przy padoku na „męską” rozmowę. Wiele by dała, żeby słyszeć, co knują jej bracia.

- Zdecydowaliście, gdzie weźmiecie ślub? - spytała Catherine, ale zanim Lynn otworzyła usta, padły następne pytania. - A co z suknią? Rozglądałaś się już za czymś?

- Nie, ja...

- Fantastycznie! Pojadę z tobą do San Luis. Znam świetne miejsce, dosłownie miesiąc temu otworzyli nowy sklep. A jak nie znajdziemy tam nic ciekawego, pojedziemy do San Antonio.

- Ale ja...

- Aaa, no i tort! Zamówisz go u pani Cherry czy gdzieś indziej?

- Jeszcze o tym nie myślałam...

- Zrobiłam już wstępną listę spraw - przerwała jej Ashley. - Wiem, że zawsze korzystamy z pani Cherry, bo w Crockett nie ma cukiernika, ale jest ta nowa cukiernia w Ozonie. Myślę, że powinniśmy sprawdzić, co oni mają.

Lynn znów otworzyła usta, ale Catherine i Ashley - rozmawiając z wypiekami na twarzy o przygotowaniach do ślubu - ani razu nie dały jej dojść do słowa. Paplały w najlepsze, a ona podeszła do okna. Jake, Ryder i Russ stali w tym samym miejscu i dalej rozmawiali.

Chętnie ukreśliłaby Jake'owi szyję. Kochała swoich braci, ale miała serdecznie dość ich nadopiekuńczości. Była dorosłą kobietą, zdolną podejmować własne decyzje - choćby i wyjść za Russa!

- Co ty na to, Lynn?

- Co? - Odwróciła się na dźwięk własnego imienia, z twarzą bez wyrazu.

Catherine podeszła do niej, wyjrzała przez okno i roześmiała się pobłażliwie.

- Ach, to tam jesteś myślami. Powiedz mi, jak ci się udało przebić ten mur wokół niego?

Lynn, z wypiekami na policzkach, odeszła w milczeniu od okna.

- Ooo... - parsknęła śmiechem Ashley - to chyba nawet ja mogłabym ci wytłumaczyć.

Rzuciwszy jej piorunujące spojrzenie, Lynn odchrząknęła.

- Więc o co mnie chciałaś zapytać? - Musiała skierować rozmowę na bezpieczne tory, bo ostatnią rzeczą.

której by sobie życzyła, było wysłuchanie opowieści o tym, jak Ryder nakrył ją w łóżku z Russem.

- Och... - Catherine zbierała przez moment myśli - ...no więc co byś powiedziała na całodzienną wyprawę po zakupy, w ten weekend? Mogłybyśmy zacząć od San Luis, potem pojechać do San Antonio. Trzeba by pomyśleć o zaproszeniach...

- I o bukietach - wtrąciła Ashley. - Zastanawiałaś się już, jakie chcesz mieć kwiaty? Zapisałam sobie w notesie kilka genialnych pomysłów, może skoczę po niego...

- Zaczekaj! - Gdy Ashley zatrzymała się w pół kroku, Lynn spojrzała na obie bratowe zimnym wzrokiem. Ten fikcyjny ślub zaczynał być własnym życiem. A jej życie coraz bardziej wymykało się spod kontroli. - Nie teraz. Ja... uhm... mam coś do zrobienia. Konkretnymi planami zajmiemy się później.

Nim się zorientowały, Lynn uciekła do swojego pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Potem wzięła bardzo głęboki oddech. Musiała wziąć się w garść i zapanować z powrotem nad swoim życiem! Dlaczego każde z nich chciało mieć wpływ na jej los? Dlaczego jej bracia wtrącali się w jej prywatne sprawy?

No nic, będzie miała dla nich wszystkich nowinę. Zamierzała odzyskać prawo do własnego życia.

Jej spotkanie z Linwoodem Finneyem zostało przełożone na najbliższy wtorek. Otrzymanie kredytu miało być pierwszym konkretnym posunięciem w jej planach. Gdyby tylko pokonała tę poprzeczkę, oni wszyscy by się przekonali, że potrafi o siebie zadbać.

Russ także.

- Usiądź, Lynn, zawiadomię Linwooda, że już jesteś. - Sadie Andrews wskazała jej rząd skórzanych foteli. Lynn skinęła głową i usiadła niepewnie, ściskając w rękę wielką kopertę i nie mogąc się doczekać rozpoczęcia spotkania. W chwili, w której dostałaby zgodę na kredyt, jej plany zaczęłyby przybierać realne kształty i w jakimś stopniu normalność powróciłaby do jej życia.

Podniosła wzrok, kiedy Linwood Finney wkroczył do pokoju. Był wysokim, szczupłym mężczyzną po pięćdziesiątce. Lynn znała go od dziecka, bo przyjaźnił się z jej rodzicami. Machinalnym gestem przeczesła palcami włosy, potem wstała i podała mu rękę, gdy on wyciągnął na powitanie swoją.

- Dzień dobry, panie Finney.

- Lynn, skarbie, jak miło cię widzieć. - Oczy bankiera były równie ciepłe i przyjazne jak słowa powitania.

- Chodźmy do mojego gabinetu, tam spokojnie porozmawiamy.

Usiadła przed jego małym drewnianym biurkiem, on naprzeciw, w swoim wysłużonym fotelu. Uśmiechnął się i oparł ręce na łokciach, cały zamieniając się w słuch.

- Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić.

Lynn wyjaśniła mu zwięźle powód swojej wizyty, potem otworzyła kopertę, wyjęła z niej tekturową teczkę i punkt po punkcie przedstawiła szczegóły przedsięwzięcia, perspektywiczny biznesplan, łącznie z projektem zabudowy przyszłego rancza. Wszystko miała dokładnie przemyślane i poświęciła sporo czasu na sformułowanie

i udokumentowanie wniosku.. Uśmiechnęła się na koniec i wręczyła Finneyowi kopię.

- Cóż... wygląda na to, że włożyłaś mnóstwo wysiłku w ten projekt - powiedział po jakimś czasie, przejrzawszy wszystko kartka po kartce. - Jestem pod wrażeniem. Jak długo nad tym pracowałaś?

- Od zawsze kocham konie. W ostatniej klasie szkoły średniej zaczęłam myśleć, że mogłabym je układać, potem jedno wynikało z drugiego, i w końcu doszłam do wniosku, że chciałabym mieć własne ranczo. Wiem, że się do tego nadaję.

- Cóż, myślę, że bez większych trudności będziemy mogli ci coś zaproponować.

- To cudownie! Dziękuję, panie Finney. - Sięgnęła na podłogę po swoją torbę.

- Zlecę Sadie papierkową robotę i myślę, że za kilka dni wszystko będzie gotowe. Zadzwoń do ciebie, żeby ustalić dzień, w którym ty i Jake będziecie mogli przyjechać i podpisać umowę.

Lynn skamieniała.

- Co?

- Samo podpisanie umowy nie zabierze wam...

- Przepraszam - przerwała mu. - Do czego potrzebny jest panu Jake?

- Jake musi tu przyjść i złożyć podpis na umowie kredytowej.

- Dlaczego? Część rancza należy do mnie, prawda?

- Oczywiście, Lynn, że masz swój udział w ranczu, ale od śmierci waszych rodziców Jake kontroluje aktywa

i podejmuje wszystkie decyzje finansowe. Nie mogę udzielić ci tego kredytu bez jego podpisu.

- Rozumiem... - Była w szoku i nie była w stanie tego ukryć.

- Czy mam przygotować tę umowę?

- Gdyby mógł pan się wstrzymać kilka dni... - powiedziała drewnianym głosem. Nie miała żadnej szansy przekonać do swojego pomysłu Jake'a.

- Oczywiście. W takim razie zawieszam sprawę i czekam na twój telefon.

- Tak. Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć. - Wstała szybko i nagle poczuła się tak, jakby zabrakło jej tlenu. Musiała natychmiast wyjść. Z torbą i kopertą w ręku ruszyła do drzwi, zanim Linwood Finney podniósł się z krzesła.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Wybiegła z banku, nie żegnając się z Sadie, wsiadła do swojego pikapa i hamując łzy wściekłości, ruszyła w drogę powrotną. Czuła się jak ostatnia idiotka, jak ofiara losu. To nie była zwykła komplikacja życiowa, coś, na co można by poradzić. Znała Jake'a i wiedziała, że nigdy nie podpisze jej umowy kredytowej. Jej despotyczny brat nie chciał, żeby pracowała przy koniach, nie mówiąc o tym, żeby miała własne ranczo.

Z powodu tych głupich fikcyjnych zaręczyn nie mogła z nim o tym nawet porozmawiać! A kiedy zerwie z Russsem, tym bardziej będzie wyglądała na taką, co sama nie wie, czego chce.

Kiedy podjechała pod dom, o niczym nie marzyła bardziej, niż żeby mieć jakieś inne miejsce, w którym mog-

łaby się ukryć przed całym światem. Przez moment siedziała bez ruchu, gapiąc się w pustą przestrzeń. To nie fair, krzyczała bezgłośnie. Ona sama powinna decydować o tym, co zrobi ze swoim życiem. Nie bank, i na pewno nie Jake. Wciągnęła głęboko powietrze i rozejrzała się na wszystkie strony, z ulgą, że w zasięgu wzroku nie ma ludzi. Powinna w końcu wysiąść, ale nie mogła się zdobyć na odwagę, żeby wejść do domu. Skóra jej cierpła na myśl, że wpadnie na Ashley, Cathenne albo, Boże broń, na jednego ze swoich braci. Niczego tak nie pragnęła, jak być sama.

Nie mając wielkiego wyboru, postanowiła osiodłać konia i wybrać się na przejażdżkę. Myśląc tylko o tym, żeby się jakoś pozbierać i nie wybuchnąć płaczem, prawie pobiegła do stajni. Otworzyła bramę i z impetem, nie patrząc przed siebie, na kogoś wpadła.

Nie, do diabła, tylko nie Russ!

- Przepraszam - szepnęła, ledwie podnosząc głowę, przerażona brzmieniem swojego głosu.

Russ chwycił ją za rękę i natychmiast zauważył, że cała drży.

- Lynn, co się stało?

- Nic, ja... - Gardło miała zaciśnięte, a i bez tego nie byłaby w stanie mu odpowiedzieć. - Puść mnie...

- Nie. Powiedz mi, co się stało - powtórzył zdenerwowanym głosem. - Dlaczego jesteś taka roztrzęsiona?

Nie odpowiedziała. Nie mogła. Gdyby spróbowała mówić, rozkleiłaby się kompletnie na jego oczach. Z zasznurowanymi ustami, unikając jego wzroku, zaczęła się beładnie szamotać.

- Puść mnie...

- Czy ktoś cię skrzywdził?

Zesztywniała. Patrząc w bok, pokręciła głową.

- Kochanie, czy coś cię boli?

Nie wytrzymała. Uniosła twarz i z niepohamowanym szlochem rzuciła mu się w ramiona.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Delikatnie masując jej plecy, czekał, aż się wypłacze na jego piersi. Kiedy sięgnął do kieszeni i podał Lynn chusteczkę, a potem przytulił ją mocniej i zaczął kołysać w ramionach, ogarnęło go nieznane uczucie. Bolesne, dławiące gardło wzruszenie, wystarczająco intensywne, żeby go przerazić.

Zaczął mu na niej zależeć. Od pewnego czasu zamiast unikać Lynn, łapał się na tym, że ciągle jej szukał. I zamiast trzymać ręce przy sobie, wykorzystywał każdą okazję, żeby jej dotknąć.

- Ciii... Kochanie, mów do mnie. Powiedz, co się stało, to spróbuję ci pomóc.

Nie zaprotestowała, kiedy odsunął ją od siebie i zmusił, żeby na niego spojrzała. Ta potulność wydała się Russowi kolejnym dowodem na to, że wydarzyło się coś, co nią naprawdę głęboko wstrząsnęło. Dość szybko się przekonał, że Lynn nie znosiła, żeby ktokolwiek mówił jej, co ma robić. Właśnie to było źródłem ich zażartych konfliktów w przeszłości - i pewnie będzie źródłem następnych w przyszłości, pomyślał z przekąsem.

Wolnym krokiem obeszlą jedną z zagród i szli dalej, wzdłuż pastwiska, aż Russ zatrzymał się przy rzadkim zagajniku, w bezpiecznej odległości od stajni. Usiedli

pod drzewem. Lynn przytuliła się do boku Russa i pozwoliła mu się objąć. Jej oddech powoli się uspokajał i po kilku minutach dręczącego milczenia w końcu się odezwała.

- Przepraszam. Nie chciałam się tak rozmazać.

- W porządku, kochanie, po prostu puściły ci nerwy. Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie. - Pociągnęła nosem, potem otarła jedną ręką oczy. - Może...

- Chcesz, żebym przetrzącił komuś kark? - spytał zupełnie poważnym tonem.

- Nie... - Krótki wymuszony śmiech wydobył się z głębi jej gardła. - Ale dziękuję za propozycję. - Uwolniła się z objęć Russa i usiadła dalej, naprzeciw niego. Poprawiła sukienkę, naciągając ją na kolana, potem zdjęła sandały. Żar jego wzroku przejął ją dreszczem podniecenia. Chociaż nie było między nimi mowy o głębszym uczuciu, nic nie sprawiłoby jej większej przyjemności i ulgi niż znaleźć się z powrotem w jego ramionach. Skubiąc palcami trawę, zerknęła na jego twarz. Czekał z niemym pytaniem w oczach.

- Nie dostanę kredytu bankowego. - Powtórzyła mu dość dokładnie rozmowę z Linwoodem Finneyem. - Czuję się tak głupio! Nie miałam pojęcia, że Jake będzie musiał podpisać umowę.

- No tak... - Russ poczuł się podle. Spodziewał się takiego obrotu wydarzeń, ale doszedł do wniosku, że Lynn go nie posłucha, i nawet nie próbował jej ostrzec.

- Wiedziałaś, że tak może być, prawda? - Domyśliła się tego z tonu jego głosu.

- Brałem pod uwagę taką możliwość. - Przypuszczała, a gdzieś w głębi podświadomości miał nadzieję, że kiedy sprawa jej własnego rancza przestanie być aktualna, Lynn pogodzi się z faktem, że są zaręczeni i muszą wziąć ślub.

- Ale nic mi nie powiedziałaś?

- Podjęłaś już decyzję. Zwykle nasze cele się krzyżują, więc wątpię, żebyś mi uwierzyła.

Miał rację, oczywiście, i nie mogła temu zaprzeczyć.

- Wiesz, jak to jest... - Znów pociągnęła nosem i otarła oczy - ..kiedy chcesz czegoś tak bardzo, że prawie czujesz, jak to smakuje?

- Tak.

- Naprawdę?

- Mam kawałek ziemi, niedaleko stąd. Liczę, że do przyszłego roku będzie mnie stać na kupienie małego stada.

- Koni? Chcesz założyć własne ranczo? - Wpatrywała się w niego, osłupiała, i nagle poczuła w piersi nowy, zupełnie inny rodzaj bólu. Do głowy by jej nie przyszło, że Russ porzuci kiedyś Bar M.

- Najwyższa pora.

- Wcześniej też się tym zajmowałaś?

- Pracowałem na ranczach, tak. - Umknął w bok wzrokiem. Dlaczego dał się jej wciągnąć w tę rozmowę?

- W Montanie?

- Głównie.

- Tam się wychowywałaś?

- Uhm.

- Twoi rodzice jeszcze żyją? - Nawet nie próbowała maskować swojej dociekliwości.

- Moja matka podrzuciła mnie ciotce, kiedy byłem

dzieckiem, i gdzieś się ulotniła. Nie widziałem jej nigdy więcej. - Mówił, nie patrząc na nią. Nie mógł znieść myśli, że Lynn zacznie się nad nim litować. Nie był ani pierwszym, ani ostatnim porzuconym dzieckiem na tym świecie.

- Jaka była twoja ciotka?

Pokręcił głową, próbując zmusić wargi do uśmiechu.

- Surowa. Pewnie nie chciała źle, ale po prostu nie byłem dla niej gwiazdką z nieba. Żyła sobie samotnie przez tyle lat w małym miasteczku. Ludzie by jej nie pochwalili, gdyby się mnie pozbyła.

Zapominając o własnych kłopotach, Lynn ze ściśniętym sercem wyobraziła sobie małego chłopca, który stracił matkę i zdany był na łaskę nieczułej kobiety, która go nie chciała.

- I co się stało, jak dorosteś?

- Wyprowadziłem się w dniu, w którym skończyłem średnią szkołę. Pracowałem tam, gdzie mogłem dostać pracę, i wysyłałem pieniądze ciotce, żeby odpłacić jej za kłopot, jakim było wychowanie mnie. - Przeklął delikatnie i spojrzała na Lynn. - W końcu się ożeniłem.

Zraniony wyraz jego oczu powiedział jej więcej niż słowa. Nie miała oczywiście pojęcia, że był kiedyś żonaty. Myśl o tym, że kochał inną kobietę, że był mężem innej, wzbudziła w niej uczucia, których wolała nie analizować.

- Co się stało?

- Znalazła kogoś, kto dotrzymywał jej towarzystwa, kiedy ja znikąłem z horyzontu. Pewnie nigdy bym się nie dowiedział, gdyby nie zaszła z nim w ciążę.

Lynn dotknęła jego ramienia. Zesztywniał, ale tylko na ułamek sekundy.

- Przykro mi. To musiało być straszne.

- Przebolałem - powiedział obojętnym tonem. Przebolał zdradę Candace, rozpoczął nowe życie i nie oczekiwiał, nie chciał od życia niczego więcej niż tego, żeby je przeżyć w spokoju.

W pojedynkę.

Do tamtej weselnej nocy, kiedy kochał się z Lynn.

Przy niej zaczął pragnąć rzeczy niemożliwych.

- Naprawdę? - Podejrzewała raczej, że siedziało to w nim jak zadra. Samotna egzystencja Russa świadczyła o tym, że nie ufał nikomu poza sobą.

- Tak - powiedział tonem, w którym brzmiało ostrzeżenie: „ani kroku dalej”. - Zwinąłem manatki, zapuściłem korzenie tutaj i jak dobrze pójdzie, będę miał kiedyś własne ranczo.

- Mogę je zobaczyć? - Położyła rękę na jego splecionych dłoniach.

- Co? - spytał gardłowym głosem.

- Twoje ranczo. Zabierzesz mnie tam kiedyś?

- Po co?

- Bo chciałabym je zobaczyć.

- To nie przypomina Bar M, będziesz rozczarowana. Sam dom wymaga jeszcze mnóstwa pracy.

- Nie szkodzi. Naprawdę bardzo bym chciała, żebyś mnie tam zabrał. Na przykład w ten weekend... - Kiedy kiwnął głową, Lynn uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Super! - poderwała się, wsunęła na stopy sandały i ciężko westchnęła. - Nie ma lekko, wracamy.

- Uhm. Lepiej, żeby twoja rodzinka nie pomyślała, że wykorzystałem cię na łące.

- Albo ja ciebie!

- Musimy coś zrobić z tymi cholernymi zaręczynami!
- Lynn tak mocno trzasnęła drzwiami samochodu Russa, że zagruchotały wszystkie szyby. - Ashley i Catherine są jak wściekłe pit bulle. - Nie mogła się doczekać obiecanej wycieczki na rancho Russa, ale ostatnia rozmowa z bratowymi wyprowadziła ją z równowagi.

- Co się stało? - spytał spokojnie, wciskając pedał gazu.

- A jak ci się wydaje? Te dwie żarłoczne barakudy łąkną mojej krwi. Śmieję się! Zobaczysz, jakie to śmieszne, kiedy zaborą się do ciebie. Bez przerwy suszą mi głowę o datę ślubu. Od rana do wieczora mędzą na jeden temat! A to termin, a to suknia, a to kwiaty! Mam tego dosyć! Doprowadzają mnie do szału! Czy one nie mają nic innego do roboty?

- Nie wiem, czy to cię pocieszy, ale wiem, co czujesz. Wczoraj twój brat przypierał mnie do muru.

- Jake?

- Tak. Musimy w końcu ustalić te datę i mieć to z głowy.

- Nie!

Zaciskając zęby, Russ postanowił nie podgrzewać atmosfery.

- Choćbyś nie wiem jak się buntowała - powiedział łagodnie - ten ślub się odbędzie.

- Musi być jakieś inne wyjście.

- Tak? Na przykład jakie?
- Nie wiem, ale coś wymyślę.

Russ skupił się z powrotem na prowadzeniu i skręcił w wąską drogę gruntową. Samochód podskoczył na kilku wybojach, nim zatrzymał się przed dużym dwupiętrowym domem.

- Kupiłeś ranczo Petersonów? Naprawdę? - Lynn wyskoczyła za Russiem z kabiny i przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem. Samochodem jechali'dziesięć minut, ale posiadłość Petersonów sąsiadowała z ranczem McCallów i można było do niej dotrzeć konno!

Kiwnął głową i odwrócił się twarzą do starego farmerskiego domu.

- Trzeba w niego włożyć mnóstwo pracy.
- Ale jest tego wart - westchnęła z podziwem. - Ten dom ma charakter i duszę.
- Całkiem przypadkiem się dowiedziałem, że Petersonowie wyjeżdżają na wschód, do chorej matki pani Peterson, i że postanowili tu już nie wracać. - Zanim otworzył drzwi frontowe, zeszkrobał paznokciem warstwę łuszczącej się farby. - Zdecydowałem, że zacznę remont generalny od wewnątrz, ale mam nadzieję, że przed zimą zdążę go pomalować.

Kiedy Lynn weszła do środka i zapach świeżej farby uderzył ją w nozdrza, zdała sobie sprawę, że to tutaj Russ spędza swój wolny czas.

- Petersonowie zostawili ci tyle mebli?
- Powiedzieli, że będą mieli za mało miejsca, żeby przeprowadzić się z całym majdanem, i sporo rzeczy zostawili.

- To tutaj przyjeżdżasz wieczorami?
- Oo... Zastanawiałaś się, dokąd jeżdżę?

Zirytowana rozkwitającym na jego twarzy uśmiechem. przewróciła oczami.

- Nie, po prostu widziałam kiedyś, jak wsiadałeś do samochodu, i...

- I pomyślałaś, że jadę do jakiejś baby? Nie, nie jestem z nikim związany, więc przynajmniej tym nie musisz się przejmować.

- Wcale się nie przejmowałam.

- Uhuu... - Wziął ją za rękę i poprowadził na górę. Każdy z pokoiów był na innym etapie odnawiania, poza największą sypialnią, która wyglądała na wykończoną.

- Włożyłeś w to mnóstwo pracy.

- Tyle, ile mogłem, trochę tu, trochę tam, ale skoncentrowałem się na kuchni. Chciałem ją unowocześnić, więc możesz sobie wyobrazić, jak to wyglądało - kompletna demolka. Chodź, zobaczysz. Nie jest jeszcze wykończona, ale najgorsze...

- Russ, o Boże, już wiem! Wymyśliłam, jak rozwiążemy nasz problem!

W oczach miała coś takiego, że z góry wiedział, że nie podzieli jej entuzjazmu.

- Taaak?

- Posłuchaj! Udamy, że wzięliśmy ślub po kryjomu, bez ich błogosławieństwa, pomieszkamy jakiś czas tutaj, aż sprawa rozejdzie się po kościach, potem udamy, że się rozwodzimy, a ja do tego czasu wymyślę jakiś inny sposób na zbudowanie własnego rancza.

- Nie, wybij to sobie z głowy.

- Russ, proszę cię, zastanów się...

- Nie! Nie mam zamiaru się wygłupiać i oszukiwać twojej rodziny. - Nie miał też ochoty stać się pośmiewiskiem całego Crockett, gdyby prawda wyszła na jaw. A wyszłaby na pewno, wcześniej czy później. Miał już za sobą jedno złe doświadczenie. Z powodu zdrady żony musiał się wyprowadzić z rodzinnego miasteczka. Teraz, żeby osiąść tutaj i przeżyć resztę życia w spokoju, zainwestował wszystkie swoje oszczędności w tę ziemię i w ten dom. I ani myślał ryzykować, że wszystko to straci.

- W porządku. W takim razie ty coś wymyśl, bo ja tego cyrku dłużej nie wytrzymam!

Russ spojrzął jej prosto w oczy i zrozumiał, że jest tylko jedno wyjście.

- Dobrze. Weźmy naprawdę ślub po kryjomu.

- Co takiego...?

- Słyszałaś. Weźmy gdzieś cichy ślub, choćby dzisiaj w San Luis. Powiemy twojej rodzinie, zgodnie z prawdą, że już się pobraliśmy, i wyjdzie na jedno - dadzą nam spokój.

- Ty naprawdę chcesz, żebyśmy wzięli ślub?

Kiwnął głową, nie rozumiejąc jej zdziwienia. Od wielu dni mówił, że chce się z nią ożenić naprawdę i naprawdę dotrzymać słowa, które dał jej braciom.

- I mieszkali razem? Tutaj?

- To chyba sensowniejsze niż cyrk z udawaniem wszystkiego przed wszystkimi.

- Nie wiem.

- To rozwiąże też nasz problem, jeśli okaże się, że jesteś w ciąży.

- Nie jestem w ciąży! Ale może to jest jakieś wyjście... Dobrze, zgadzam się, ale pod jednym warunkiem.

- Słucham.

- Nie będziemy ze sobą spać.

- Nie?

- Nie. Ani ty, ani ja nie chcemy komplikować tego jeszcze bardziej. I ani ciebie, ani mnie tak naprawdę nie ciągnie do małżeństwa. Jeżeli po zawarciu ślubu nie prześpiemy się ze sobą ani razu, będziemy mogli wystąpić nie tyle o rozwód, co o unieważnienie małżeństwa.

- Zgoda - powiedział pustym głosem, wiedząc, że jej warunek będzie trudny do spełnienia, ale miał zamiar dotrzymać słowa.

A niech tam, przynajmniej się do czegoś przyda. Dla niej to będzie środek do celu.

Teoretycznie wszystko powinno się dobrze skończyć.

Tylko dlaczego miał uczucie, jakby ktoś wrywał mu z piersi serce?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lynn wpatrywała się w ociekającą deszczem szybę samochodu, który Russ zaparkował przed urzędem hrabstwa w San Luis dobre pół godziny temu. Wzdrygnęła się, kiedy potężna błyskawica przeszła niebo.

Nie tak wyobrażała sobie dzień własnego ślubu.

Ale w końcu nie był to ślub na serio. Obiecali sobie przecież, że nie będą dzielić sypialni. Ilekroć rzucała mu ukradkowe spojrzenie, coś jej mówiło - a nie był to głos rozsądku - że sama ten warunek będzie przeklinała. Pobiorą się i przez kilka miesięcy będą mieszkać pod jednym dachem... Trudno, będzie zmuszona panować nad swoimi emocjami i zachciankami. Używając do myślenia wyłącznie głowy.

Jakby to coś mogło dać.

Okej, najwyżej wpakuje się w kolejne tarapaty, ale jakoś to będzie. Trzasnął piorun i Lynn podskoczyła, zasłaniając uszy. Pogoda dostarczyła im znakomitego pretekstu, żeby wymknąć się po śniadaniu z rancza, ale gdyby się wypogodziło, powinni spróbować załatwić wszystkie sprawy i wrócić jak najszybciej do domu.

Odkąd zdecydowali, że wezmą potajemny ślub, wykorzystywali każdą wolną minutę, żeby przystosować dom

Russa do wygodnego życia. Lynn robiła to z niekłamana przyjemnością - dopóki nie zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było mieszkać razem na stałe. Bezustannie wadziła się z własnym sercem, rozdarta pomiędzy pragnieniem bycia z Russiem a potrzebą niezależności. Nie mogła poświęcić tego, o co tak zażarcie walczyła, nawet za szansę zdobycia serca Russa.

Tym bardziej że szansa wydawała się mizerna. Żenił się z nią wyłącznie z poczucia honoru i przyzwoitości. Nie raz przyznał, że broni w ten sposób zarówno jej, jak i własnej reputacji.

Nie kochał jej, a ona nie była na tyle głupia, żeby łudzić się, że miłość przyjdzie, z czasem. W drodze prawie się nie odzywał, a i jej było z tym wygodnie. Cała ta sytuacja wydawała się nieco surrealistyczna.

- Zaczekaj - powiedział, sięgając do klamki - wyjdę pierwszy i otworzę ci drzwi.

Skinęła na zgodę i po chwili skuleni pod parasolem, biegli w ulewnym deszczu do wejścia do urzędu hrabstwa.

Lynn zadrzała, gdy tylko weszli do środka. Russ rozmawiał przez moment z recepcjonistą, potem wziął ją za rękę i poprowadził szerokim korytarzem do drewnianych drzwi. Przepuścił Lynn przodem i razem podeszli do pierwszego z brzegu biurka.

- Czym mogę państwu służyć? - zapytała z uśmiechem siwowłosa kobieta w okularach na końcu nosa.

- My... chcemy wziąć ślub. - Russ ścisnął Lynn za rękę, modląc się, żeby mieć to jak najszybciej za sobą.

- Oczywiście, domyślam się, widać to po waszych oczach. No cóż, dobrze, przyszlście we właściwe miejsce. Proszę, to są formularze do wypełnienia. Na tym oboje będziecie musieli złożyć swoje podpisy. - Podała im komplet druków i dwa długopisy. - Jeśli chcecie, możecie to zrobić od ręki.

Russ kiwnął głową i poprowadził Lynn do stolika, przy którym w kilka minut wypełnili wniosek o wydanie aktu ślubu i wrócili do tego samego stolika.

- No dobrze. Akt będzie gotowy za kilka minut, ale przepisowy czas oczekiwania na zawarcie ślubu wynosi trzy dni.

- Trzy dni? - Lynn spojrzała na Russa i zobaczyła, że jest równie zdziwiony jak ona. - To znaczy, że nie możemy się pobrać od razu?

- Tacy niecierpliwi? - zaśmiała się pogodnie kobieta. - Sędzia... jest w sali na górze, ale pewnie będziecie musieli chwilę poczekać. On może uchylić obowiązek oczekiwania trzech dni, ale i tak nie ma w tej chwili nikogo, kto mógłby udzielić wam ślubu. Szkoda, że wcześniej nie zadzwoniliście. Sędzia Kinney jest teraz w sądzie i nie wiadomo, kiedy wróci.

- To nie ten sam sędzia udziela ślubów?

- Niestety, ten tylko „uchyla trzy dni”.

- To co robimy? - Lynn zwróciła się Russa.

- Najpierw chodźmy na górę załatwić to uchylenie.

Dziękuję! - krzyknął od progu do urzędniczki.

Po dwóch godzinach czekania mieli w rękę pisemną zgodę na ślub od ręki, pozostało tylko ustalenie, kto im go udzieli. Russ spojrzał na zegarek.

- Cholera, strasznie późno, powinniśmy wracać. Chyba nie będziemy czekać na tego Kinneya czy jak mu tam? - Uśmiechnął się pośpiesznie.

- Może zajrzemy do książki telefonicznej? Na złotych stronach powinna być lista sędziów pokoju...

- I na samo szukanie stracimy kupę czasu. Chodź, trudno, będziemy musieli się jakoś urwać jeszcze raz.

Wyjechali z San Luis i tuż za miastem, mimo ulewy i złej widoczności, Russ wypatrzył na horyzoncie mały kościół.

- Popatrz. To może być jakieś rozwiązanie. Przy kościele jest dom, może mieszka w nim pastor.

- Pastor? - Lynn zachłysnęła się z wrażenia. - Chyba nie mówisz poważnie!

Przekonała się, że mówił bardzo poważnie, kiedy skręcił w szutrową drogę i zatrzymał się przy kościele.

- Zaczekaj, nie wychodź na ten deszcz. - Wyskoczył z samochodu, nim zdążyła otworzyć usta.

Z sercem bijącym jak młotem, Lynn patrzyła, jak wbiega na werandę, puka do drzwi, które otwiera mu niski, krępy mężczyzna. Chwilę rozmawiali, potem Russ wyjął portfel, wręczył mężczyźnie jakieś banknoty i biegiem wrócił do samochodu.

- Chodź. - Sięgnął po parasol i otworzył go nad drzwiami, podając Lynn rękę. - Bierzemy ślub.

- Tutaj?

- Dlaczego nie? - Russ ujął ją mocno pod rękę i pociągnął za sobą.

- Bo... bo to jest kościół.

- I co z tego? - szepnęła, kiedy już wciągnął ją do środka i zamknął drzwi.

Nie rozumiał.

Spojrzała na ołtarz i ciarki przebiegły jej po plecach.

Oswoiła się z myślą, że wezmą ślub, bo zdecydowali, że udzieli im go urzędnik albo sędzia pokoju. Nie pastor.

Kiedy podeszli bliżej, pastor przedstawił im swoją żonę, równie korpulentną jak on kobietę o ciepłym uśmiechu. Potem kazał im stanąć przed ołtarzem.

Nie, to nie dzieje się naprawdę!

Lynn miała wrażenie, że za chwilę zemdleje, gdy Russ ścisnął mocno jej dłoń i spojrzał w oczy.

Pastor, trzymając w ręku ich akt ślubu, zaczął mówić. Musiał połączyć węzłem małżeńskim wiele par, bo słowa ceremonii znał na pamięć. Lynn ogarnęła panika, kiedy zaczął mówić o miłości i wzajemnych obowiązkach, a gdy doszli do przysięgi, była całkiem zdrętwiała.

- Czy ty, Russie Logan, bierzesz tę kobietę...

Wstrzymała oddech. Czułość w głosie i uroczysty ton, jakim Russ przyrzekł kochać ją i szanować, ścisnęła jej gardło wzruszeniem. Gdy przyszła kolej na nią, nabrała głęboko powietrza i jakimś cudem powtórzyła swoje ślubowanie. Potem pastor poprosił Boga, żeby pobłogosławił ich związek. Ciałem Lynn wstrząsnął dreszcz. Jak mógł On błogosławić tymczasowy, fikcyjny związek, który nie zrodził się z miłości?

Wymienili obrączki, usłyszała, że pastor ogłasza ich mężem i żoną, i wiedziała, co będzie dalej. Przeniosła wzrok na Russa. Oczy mu pociemniały, kiedy otulił ją ramionami i pocałował - delikatnie, z taką czułością, że straciła zdolność myślenia. Zamknęła oczy. Rozkosz jego

pocałunku ciepłą falą rozeszła się po jej ciele i przenikła do serca.

Możliwie najszybciej i najuprzejmiej pożegnali się z pastorem i jego żoną i wrócili do samochodu.

- Okej, no to załatwione. - Lynn postarała się, żeby jej głos zabrzmiał naturalnie. Z jakiegoś głupiego powodu zbierało jej się na płacz.

Nie, nie tutaj. Nie teraz.

- Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem.

- Jasne.

Spojrzał na jej zaciśnięte dłonie, sztywne plecy, nieruchomą twarz. Jasne! Kiedy odsunął z jej policzka kosmyk włosów, odwróciła się do niego gwałtownie. Miała dziwnie rozpalony wzrok.

To był błąd. Nie powinien był jej dotykać. Ani tym bardziej całować. Kiedy patrząc mu w oczy, powtarzała słowa przysięgi, zastanawiał się, jak by to było, gdyby pobrali się naprawdę. Głupie myśli! Rojenie o czymś, co nie mogło się zdarzyć.

Nie chciał być żonaty. Nie miał nic do zaoferowania. Nic z siebie, co mógłby dać kobiecie.

Lynn też nie potrzebowała męża. Chciała być wolna. Chciała żyć własnym życiem.

- Przepraszam - powiedział chłodno, zwracając do głównej drogi. - Za to, że cię pocałowałem, jeśli o to jesteś zła.

- Nie jestem zła.

- Wiem, że zawarliśmy umowę. Zamierzam jej dotrzymać. Pomyślałem tylko, że to będzie wyglądało podejrzanie, jeśli cię nie pocałuję.

- Oczywiście, rozumiem.
- Więc nic cię nie gryzie? - naciskał.
- Nic to za dużo powiedziane. Na samą myśl, że trzeba będzie im wszystkim powiedzieć, co zrobiliśmy, przewraca mi się w żołądku.
- Przecież chciałaś udawać, że wzięliśmy ślub... - Nie bardzo rozumiał, dlaczego tak nagle ruszyło ją sumienie.
- Nie po to, żeby wszystkich oszukiwać. Chcę tylko, żeby moi bracia pozwolili mi żyć tak, jak mi się podoba. Czy żądam za dużo?
- Daj spokój, Lynn, nie! Mnie chodziło o to samo, do tamtej weselnej nocy... - Dopóki nie wpakował się w farsę z małżeństwem.
- Hej! Nie wylądowałam w twoim łóżku bez twojego udziału.
- Pewnie, że nie.
- I dobrze wiesz, że nie chciałam, żeby wyszedł z tego taki pasztet. Próbowałam tylko pomóc ci utrzymać posadę.
- Następnym razem pozwól, że będę bronił się sam.
- Masz to załatwione. Możesz zacząć natychmiast, jeśli chcesz ich uraczyć nowiną.
- Hmm... - Z niepewną miną wyjął kluczyk ze stacyjki. - Tak sobie myślę... że może z tym chwilę poczekamy?
- Na właściwy moment? - spytała z uśmiechem.
- O! Wyjęłaś mi to z ust.
- Powiem, że wpadniesz na kolację.

- Wzięliście cichcem ślub? - Ashley zerwała się na równe nogi, wszyscy przestali jeść i nagle pięć par oczu wpiło się w Lynn i Russa.

- Yyy... tak. - Lynn spaşowiała i z zastygłym na twarzy uśmiechem przeniosła wzrok z bratowej na Russa.

- Fajnie! - krzyknął Matthew, wyraźnie zadowolony, że rodzina będzie jeszcze większa.

- Niezbyt fajnie, Matthew! - Ashley stanęła za jego plecami. - To znaczy, że już po wszystkim, kochanie. Ominęła nas taka uroczystość! Naprawdę to zrobiliście? Kiedy?

- Dziś rano. - Lynn czuła, że policzki pieką ją coraz bardziej. - Pojechaliliśmy do San Luis. - Urwała na moment. Ich zdumione miny były prawie śmieszne. Prawie. - Zdecydowaliśmy po prostu, że nie będziemy z tym czekać. Prawda, kochanie? - Wyciągnęła do niego rękę.

Russ poklepał ją po dłoni.

- Próbowałem namówić Lynn, żebyśmy trochę poczekali, ale nie chciała o tym słyszeć.

- Bzdura! - zachłysnęła się z oburzenia. Próbowała wyrwać rękę, ale Russ przytrzymał ją w żelaznym uścisku.

- Żartowałem, kochanie.

- No ale co ze ślubem, który planowaaliśmy? - jęknęła Ashley.

- Chodź, skarbie. - Ryder odsunął się od stołu i wziął swoją ciężarną żonę na kolana. - Powinniśmy cieszyć się ich szczęściem. Zresztą to nie koniec świata.

mamy jeszcze Dekę'a. Może jemu urządzisz ślub z prawdziwego zdarzenia - kiedyś się w końcu ustatkuje...

- Czarno to widzę - zachichotał Jake.

- Jestem wam naprawdę wdzięczna... - Lynn ze skruszoną miną zwróciła się do Catherine i Ashley. - Wiem, że tyle myślałyście o naszym ślubie... że chciałyście, żeby wszystko wypadło idealnie... ale postanowiliśmy pobrać się od razu.

- Szkoda tylko, że nam nie powiedziałaś. Zrozumieliśmybyśmy.

Catherine z ciepłym uśmiechem obeszła stół, żeby uściskać Lynn i Russa, a za nią reszta rodziny. Po gratulacjach wszyscy przeszli do pokoju dziennego, poza Mattem, który wolał zagrać na komputerze niż wysłuchiwać szczegółowej relacji ze ślubu Lynn i Russa.

Dopiero pod koniec wieczoru, kiedy opadła temperatura rozmowy, Russ zdecydował się powiedzieć McCallom, że on i Lynn wyprowadzają się z Bar M. Zwrócił się do wszystkich, ale wyczekiwał na reakcję Jake'a.

- Jest jeszcze coś, co musimy wam powiedzieć.

- Jesteś w ciąży! - wykrzyknęła Ashley, patrząc na Lynn.

- Nie! - zaprzeczyli jednocześnie Russ i Lynn.

- Nie, nie jest w ciąży - powtórzył Russ stanowczo.

- Chodzi o to, że się wyprowadzamy.

- Dokąd?! - Pytanie Jake'a zabrzmiało jak rozkaz.

- Russ kupił rancho Petersonów. Tam będziemy mieszkać - wyjaśniła Lynn.

Jake. z wyraźną ulgą, rozparł się z powrotem w fotelu.

- Ranczo Petersonów? Przylega do naszej ziemi. Sam byłem nim zainteresowany, ale nie wiedziałem, czy przed wyjazdem wystawili je na sprzedaż.

- Przypadkiem dogadałem się z Petersonem, zanim zaczął rozgłaszać, że chce sprzedać ziemię.

- I jakie masz plany? - spytał Ryder.

- Chciałbym założyć własne ranczo. Nie myślałem na razie o porzuceniu Bar M, ale...

- Porzuceniu? - Jake wydał się tym pomysłem urażony.

- Nie, jeszcze nie teraz, ale jak się dorobię stada i ranczo zacznie normalnie funkcjonować, zrezygnuję z pracy u was.

- Cholera, Russ - przerwał mu Jake. - Nie chcę cię tracić, ale stado to nie problem. - Kiwnął na Rydera.

- Damy ci tyle koni, ile trzeba do rozkręcenia rancza - w prezencie ślubnym.

- Nie, ja...

- Nie przyjmujemy do wiadomości żadnego „nie”, dobrze mówię, Ryder?

- Bardzo dobrze.

- Jake, nie musisz tego robić - powiedziała Lynn, zdając sobie sprawę z zakłopotania Russa.

- Lynn, część tego rancza należy do ciebie, więc w gruncie rzeczy weźmiesz, co twoje.

Oniemiała z wrażenia. Czyżby się pospieszyła z tym ślubem? Może jednak Jake podpisałby umowę kredytową, gdyby go o to poprosiła?

- Russ... - Jake wstał i wcisnął ręce do kieszeni. - Chcielibyśmy, żebyś pomagał nam jeszcze przez jakiś czas, dopóki będzie to możliwe.

- Jasne, dopóki nasze ranczo nie będzie gotowe, pracuję u was. Lynn, możemy się zbierać?

Lynn poderwała się z ulgą.

- Jutro robimy przeprowadzkę. Każda pomoc będzie mile widziana!

Pożegnawszy się ze wszystkimi, przeszli przez dziedziniec do kwatery Russa. Petersonowie zostawili mu sporo różnych mebli, ale ani jednego łóżka, więc tę noc on i Lynn musieli spędzić w jego pokoju.

- Mogło być gorzej, co? - zaśmiał się, zamykając za sobą drzwi.

- Fakt! O Boże, Russ, możesz uwierzyć, że będziemy mieli konie? Nasze własne konie?

- Ty będziesz miała konie, skarbie.

- Co? - Posłała mu urażone spojrzenie.

- To będą twoje konie, nie moje. - Usiadł w fotelu naprzeciw łóżka.

- Nie bądź śmieszny. Jake i Ryder dają je nam w prezencie obojgu.

- Nie. To ty, jak uświadomił ci jasno Jake, masz udział w ranczu Bar M. Pomogę ci te konie trenować, ale nie myśl ani przez sekundę, że należy mi się jakaś część twojego stada. Nie po to się z tobą ożeniłem, żeby dostać coś w prezencie.

- Możemy się o to nie kłócić? - spytała przez zaciśnięte zęby. Zorientowawszy się, że jedynym wolnym miejscem do siedzenia jest rozgrzebane łóżko, chwyciła swoją torbę i pomaszerowała do łazienki.

- Jeśli o mnie chodzi, oczywiście. - Patrzył, jak zamyka za sobą drzwi. Chwilę później odkręciła prysznic. Nie chciał sobie wyobrazić, co robi, ale to było silniejsze od niego.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Russ wodził za Lynn głodnym wzrokiem, kiedy wyszła z łazienki, podeszła do łóżka, zaczęła poprawiać pościelenie. Ubrała się z powrotem, a on myślał tylko o tym, żeby wszystko z niej zedrzeć.

- Chyba prześpimy się tu jakoś oboje? - spytała z wahaniem w głosie.

- Chyba. - W końcu to jedna noc. Mógł chyba trzymać ręce przy sobie przez jedną noc? - Jutro będziemy już u siebie.

- No właśnie. - Usiadła na brzegu łóżka. - Spróbuję złapać trochę snu.

- Śpij, zgaszę światło z twojej strony, a ja jeszcze chwilę posiedzę. - Nie miał pojęcia, co będzie robić, ale nie miał zamiaru kłaść się z nią do łóżka. O nie, nie był masochistą!

Lynn położyła się i odwróciła do niego plecami, a on zamknął oczy, skrzyżował ręce na piersi i przeklinając w duchu, próbował znaleźć najwygodniejszą pozycję.

Bardziej udanej nocy nie mógł sobie wyobrazić.

Lynn przebudziła się rano i odkryła, że jest sama w pokoju Russa. Przeciągnęła się, boleśnie zeszywniała, prze-

konana, że nadwreżyła mięśnie, pomagając Russowi w urządzeniu jego domu. Poza tym bolał ją brzuch. Spojrzawszy na zegarek, zorientowała się, że spała dłużej niż zwykle. Wieczorem nie miała apetytu, pomyślała więc, że to z głodu i że porządne śniadanie poprawi jej samopoczucie.

Usiadła na brzegu łóżka, zastanawiając się, dokąd Russ poszedł. Na fotelu zauważyła poduszkę - a więc spędził noc tam, zamiast spać koło niej. Pokręciła głową. Mimo że to ona postawiła warunek, że zapomną o seksie, dręczyły ją fantazje, że Russ do niej przyszedł, że wziął ją w ramiona... Śniła, że się z nim kocha.

Cudowny sposób na spędzenie nocy poślubnej!

Wzdychając w bezradnej frustracji, wpadła do łazienki, umyła szybko twarz i zmieniła ubranie. Tego by tylko brakowało, żeby jej bratowe zauważyły, że spała w ciuchach!

Wyszła i zaczęła iść w stronę domu, i nagle stanęła jak wryta, gdy zobaczyła półciążarówkę Russa wyładowaną meblami z jej sypialni! Ruszyła ku niej, starając się uspokoić oddech. Ashley i Catherine niemal wybiegły jej na spotkanie.

- Co tu się dzieje?

- Wiedziałyśmy, że będziesz miała... yyy... - Ashley łypnęła znacząco na Catherine - ciekawą noc, więc pomyślałyśmy, że się do czegoś przydamy i spakujemy ci rzeczy. Chyba nie jesteś zła.

- Russ, Ryder i Jake zrobili już jeden kurs. - Catherine uśmiechnęła się do Lynn, nie dając jej szansy na szczerą odpowiedź. - Są w środku, zabierają resztę pa-

czek. Wszystkie kartony są opisane, w domu je tylko rozpakujesz i po robocie!

Lynn wpatrywała się w nie bez słowa. Wiedziała, że obie zrobiły to z dobrego serca, tylko że ona nie miała najmniejszego zamiaru przewozić wszystkich swoich rzeczy na rancho Russa.

- Dzięki... To miłe z waszej strony... - Cóż innego mogła powiedzieć?

- Cześć, kotku! - zawołał Ryder. On, a za nim Russ i Jake wyszli z domu objuczeni kartonami. - Podjedźmy zaraz pod pokój Russa i załadujemy na wóz jego meble.

Lynn, wstrzymując oddech, przyciągnęła wzrokiem Russa. Odstawił paczkę i prawie do niej podbiegł.

- Dzień dobry, kochanie. - Bez wahania pocałował ją w usta, potem spojrzał jej prosto w oczy. - Wyprzedź nas i zbierz swoje rzeczy. - W tonie jego szeptu brzmiało stanowcze ostrzeżenie.

Odwróciła się na pięcie i puściła pędem przez dziedzińiec. Cholera! Nie mogła pozwolić, żeby jej bracia weszli tam pierwsi i zobaczyli, że Russ spędził noc w fotelu!

Wpadła do środka jak huragan, zrzuciła poduszkę z fotela na podłogę, potem ściągnęła z łóżka pościel. Zebrała swoje rzeczy i wcisnęła je do torby. W chwili kiedy ją zamykała, weszli obaj jej bracia i Russ.

Zobaczyła ulgę w jego oczach i odpowiedziała najśłodszym uśmiechem na jego uśmiech.

Mężczyźni błyskawicznie załadowali na pikapa cały dobytek Russa. Catherine i Ashley wymusiły na Lynn obietnicę, że zaprosi je za kilka dni i pozwoli obejrzeć

dom. Lynn pojechała własnym samochodem za Russem, a za nią obaj bracia ciężarówką Rydera.

Do południa wszystko było rozładowane, meble ustawione w ich nowym domu, a Ryder z Jakiem wrócili do siebie.

- Boże, jak to się wszystko stało? - westchnęła Lynn, stojąc przed domem u boku Russa, czekając, aż samochód Rydera zniknie za zakrętem.

Russ parsknął śmiechem.

- Nareszcie wiem, co miałaś na myśli, nazywając swoje bratowe barakudami. Wpadły na pomysł, że zrobią ci przyjemność i zorganizują błyskawiczną, totalną przeprowadzkę. Błędym świtem zagoniły do roboty swoich mężów, a potem mnie. Nie miałem nic do gadania.

- Mówiłam ci, jakie mam z nimi życie.

- Tak, mówiłaś. - Spojrzał na dom, potem na Lynn, i niewiele myśląc, chwycił ją na rękę.

- Russ!

- Może to wszystko jest na niby, ale wniosę cię do środka jak prawdziwą pannę młodą. Zasłużyłaś na to.

- Nie musisz tego robić... - szepnęła ze ściśniętym gardłem.

- Chcę. - Przeniósł ją przez próg, potem patrzyli na siebie w milczeniu, oddychając niespokojnie. Russ wpił wzrok w jej usta. Wiedział, że dotykając jej, wystawia się na pokusę, ale spędził pół nocy patrząc, jak śpi w jego łóżku. Nie mógł dłużej, to było ponad jego siły. Musiał poczuć smak jej warg.

Tylko smak, obiecał sobie.

Przyłgnął do jej ust z zapamiętaniem, a ona zacisnęła

dłonie na jego szyi i zamruczała. Nie przerywając pocałunku, wolno postawił ją na nogi. Nagle Lynn jakby zniechęciła, oparła dłonie na jego torsie i lekko się odepchnęła.

- Przepraszam, Lynn, nie chciałem...

- Nie... - Pokręciła głową. - Nie o to chodzi, chciałam, żebyś mnie pocałował... Nie najlepiej się czuję. Nic rano nie jadłam i chyba mój żołądek zaczyna się buntować.

- Cholera, zdaje się, że tu nie ma nic do jedzenia - powiedział, wypuściwszy ją z objęć. - Może pojedziemy do Crockett i zrobimy większe zakupy?

- Zgoda. Skorzystam tylko z łazienki i możemy się zbierać.

Stał przez chwilę z miną jak chmura gradowa, w końcu poszedł do kuchni. Do diabła, sam siebie oszukiwał. Chciał się z nią kochać. Teraz i każdego dnia, dopóki będzie trwało to ich małżeństwo na niby. Chciał się nią nasycić.

Może wtedy łatwiej pogodziłby się z tym, co będzie czuł w dniu rozstania.

Podniósł zwieszoną głowę, kiedy usłyszał kroki Lynn. Miała twarz bez koloru i załzawione oczy.

- Co ci jest?

Czuła się, jakby miała wielką gulę w gardle. Patrząc gdzieś w przestrzeń, uniosła rękę i pomasaowała szyję.

- Nie jestem w ciąży.

- Nie? Chcesz powiedzieć, że...

- Tak. - Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jej poranny ból brzucha nie wziął się z głodu, tylko zapowiadał początek okresu. - Usiłując zachować twarz, zmusiła się

do śmiechu. - Zdaje się, że wyszliśmy na głupków, co?
- Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Powinna skakać pod sufit ze szczęścia, że nie jest w ciąży, tymczasem z trudem hamowała łzy.

- A niech to. - Odebrało mu mowę. Przekonywała go, że nerwy i strach mogą spowodować opóźnienie, ale nie bardzo w to wierzył. Czuł oczywiście ulgę. Przynajmniej nie groziła mu przykra konfrontacja z jej rodziną, tłumaczenie się z kłamstwa...

- No właśnie. - Mimo wszelkich wysiłków łza poleciała po jej policzku. Świadomość, że Russ się ucieszył, okropnie bolała. Nigdy nie czuła się bardziej rozczarowana. Dotąd walczyła z własnymi uczuciami, nie dopuszczała do siebie myśli, że się w nim zakochuje. Broniła się przed małżeństwem z Russem, ale tak naprawdę broniła się przed miłością.

Wszystkie jej nadzieje i marzenia mogły się spełnić tutaj, w tym domu z Russem, gdyby on ją kochał.

Ale nie kochał.

Ożenił się z nią, bo myślał, że jest w ciąży, bo chciał chronić jej reputację, bo nie chciał stać się pośmiewiskiem całego Crockett.

Widziała to wszystko w jego oczach.

On ciebie nie kocha.

- Musimy przemyśleć wszystko od nowa.

- Co chcesz przez, to powiedzieć? - Zmrużył pośpiesznie oczy.

- To jest twój dom, nie mój. Teraz już nie ma powodu, żeby ciągnąć tę farsę. Chyba przyznam się do wszystkiego Jake'owi i całej rodzinie.

- Przyznasz się? - Wyprostował się, ale nie podszedł do niej.

- Powiem im całą prawdę. Wiesz, że ani nam było w głowie małżeństwo. I że dostaniemy unieważnienie.

- Nikomu nic nie powiesz! - warknął przez zaciśnięte zęby. - Twoi bracia zrobiliby ze mnie mokrą plamę. Całe Crockett by się z nas śmiało. Może tobie jest wszystko jedno, ale ja znam to uczucie i nie mam zamiaru narażać się na powtórkę. Jesteśmy małżeństwem i będziemy nim dotąd, aż sprawa przycichnie i przestaną się nami zajmować.

Russ poczuł się jak głupiec. Wystarczyło, że dowiedziała się, że nie jest w ciąży, i gotowa była wycofać się z całego układu. O, nie, ani myślał na to pozwolić.

- A jak ty to sobie wyobrażasz? - spytała. - Nie możemy tak po prostu razem mieszkać.

- Ale tak właśnie będzie. To, że nie jesteś w ciąży, niczego nie zmienia. Poza tym my nie mieszkamy ze sobą, my jesteśmy małżeństwem. Mówiłem ci, że ożenię się z tobą tak czy inaczej. To ty nie chciałaś się z tym pogodzić. Ale kłamka zapadła.

- Na jak długo?

- Na tak długo, jak będzie trzeba.

- To znaczy?

- Cholera, Lynn, nie wiem, tak długo, jak to będzie konieczne.

- I to ty o tym zdecydujesz? - mówiła z coraz większą furją. Więc to tak miało wyglądać? Teraz Russ miał być panem jej życia? Chciało jej się wyć.

- Tego nie powiedziałem, ale musimy chwilę odcze-

kać. Przyznasz, że byłem wobec ciebie lojalny, zgadzałem się na prawie wszystkie twoje pomysły. Czy nie możesz się zdobyć chociaż na trochę cierpliwości? Co ci szkodzi?

- W porządku. - Wzruszyła ramionami, bo żaden rozsądny argument nie przychodził jej do głowy. - Zostaniemy przy twojej wersji. Na jakiś czas.

Tydzień później czuli się już całkiem wygodnie w swoim nowym domu. Wszystkie meble były ustawione, rzeczy wypakowane, czekali tylko na założenie telefonu.

Właśnie kończyli kolację, kiedy usłyszeli, że ktoś podjeżdża pod dom, potem zawył klakson. W chwili gdy oboje wybiegli na werandę, Jake biegł w ich stronę.

- Potrzebujemy waszej pomocy! Ashley będzie rodzic.

- Ale termin ma dopiero za miesiąc! - Lynn patrzyła na brata z niedowierzaniem.

- Wiem. Ryder jest strasznie zdenerwowany. Pewnie wszystko będzie dobrze, ale muszę z nimi polecieć do San Antonio. W San Luis nie mają oddziału prenatalnego.

- Wylatujecie zaraz?

- Tak. Ryder przygotowuje jej miejsce w samolocie. Chciałbym zabrać ze sobą Catherine, ale wy musielibyście przenieść się do nas i zająć bliźniaczkami.

- Oczywiście! - Lynn spojrzała na Russa, który kiwnął tylko głową. - Zaraz tam będziemy. A co z Matthew?

- Leci z nami. Lubi być wszędzie tam, gdzie jest gorąco! - zawołał Jake przez ramię, wracając biegiem do samochodu.

Lynn zatrzasnęła tylko drzwi i zanim Jake wyjechał

na drogę, ona i Russ byli w samochodzie i w rekordowym czasie dotarli do Bar M. Catherine i Matthew wręczyli im bliźniaczki i kilkanaście minut później sześcioposobowa cesna była w powietrzu.

Lynn weszła do pokoju z przechyloną w tył głową, mäsując obolałe mięśnie szyi. Russ siedział na kanapie. Poklepał miejsce obok siebie i uśmiechnął się zachęcająco.

- Boże... - jęknęła, opadając plecami na miękkie skórzane oparcie. - Nie wiem, jak Ashley to robi. Jeśli jednemu z tych dzieci przyjdzie do głowy obudzić się przed świtem, będzie ze mną marnie.

- Chcesz powiedzieć - zaśmiał się pod nosem - że te aniołki wysysają z ciebie energię.

- Coś w tym rodzaju. Ale są tak absolutnie cudowne, że zniosę wszystko.

- Nie masz wyjścia. - Patrzył, jak napina i rozluźnia mięśnie pleców. - Rzeczywiście musiały ci dać popalić. Chodź, zrobię ci masaż.

Bez słowa opuściła głowę i mruzczała cichutko, kiedy jego silne ręce kulistymi ruchami ugniatały jej kark, ramiona i tył szyi.

- Oo... jak dobrze.

- Nieźle sobie radzisz z tym żłobkiem - mruknał, nie przerywając masażu. Podziwiał odpowiedzialność, z jaką podjęła się opieki nad dwojgiem małych dzieci, jej cierpliwość i czułość. Każdy by zauważył, że ma silny instynkt macierzyński. I chociaż nie chciała być w ciąży, Russ nie miał wątpliwości, że kiedyś będzie wspianałą matką.

Ale nie twojego dziecka.

Ta myśl nie powinna być bolesna, a jednak ugodziła go w samo serce. Już dawno temu obiecał sobie, że nigdy więcej się nie ożeni i nie będzie miał dzieci - a jednak ogarniał go czarny smutek, kiedy myślał o rozstaniu z Lynn.

- Nie poradziłabym sobie bez ciebie - powiedziała, wrywając go z zamyślenia. Russ ją zaskoczył. Był troskliwy, chętny do pomocy, nie wymigiwał się od żadnych obowiązków. W czasie kąpieli obchodził się z dziećmi jak zawodowa opiekunka. Kiedy wieczorem usypiał w ramionach Melisse, wzruszenie ścisnęło Lynn serce.

- Długo nie zapomnę tego doświadczenia, ale szczerze mówiąc, myślałem, że będzie trudniej. Ciekawe, że one prawie nie zauważyły, że są bez mamusi i tatusia.

- Całe szczęście, że z Ashley wszystko w porządku - westchnęła. Już pierwszej nocy Ashley urodziła zdrowego chłopca, ale ze względu na przedwczesny poród i niską wagę dziecka pediatra wolał zatrzymać je na kilka dni w szpitalu.

- Wiem, że Ryder jest w siódmym niebie. Nie wiesz, czy wybrali już małemu imię?

Lynn odwróciła do niego głowę. Ich spojrzenia się spotkały i nagle przestało bić jej serce. Usta Russa były tak blisko, że wyczuwała rytm jego oddechu.

- Co? - spytała, trochę oszołomiona.

Russ stracił wątek myśli i nie pamiętał, o co zapytał. Patrzył na jej lekko rozchylone wargi i czuł, że coś w nim pęka. Tyle dni i nocy trzymał od niej ręce z daleka, tak jak obiecał, ale to było piekło. Miał dosyć.

Przygarnął ją do siebie gwałtownie, nie czekając na przyzwolenie, nie patrząc jej nawet w oczy. Całowali się jak para wygłodniałych kochanków, jakby chcieli mieć wszystko i teraz. Jego usta parzyły, wymuszały wzajemność i dostawały to, czego chciały. Lynn nawet nie próbowała się bronić - ani przed nim, ani przed własnym pożądaniem. Lgnęła do niego rozpaczliwie, błędząc palcami po plecach, sycąc się jego zapachem, ciepłem oddechu i smakiem.

- Obiecałem, że cię nie dotknę - wychrypiał, łapiąc oddech.

- Chcę, żebyś mnie dotykał. - Jej dłonie powędrowały do guzików koszuli.

Chwycił ją za nadgarstki, niemal boleśnie, i przez kilka sekund, nie odrywając od niej wzroku, hipnotyzował swoim wilczym głodem.

- Jesteś pewna? - Wiele go to pytanie kosztowało, ale musiał wiedzieć, że ona naprawdę tego chce, że nie będzie żałować.

- Tak. Chcę się z tobą kochać, Russ. Teraz.

- Nie... - Uśmiechnął się przekornie. - Nie teraz, za chwilę. Chcę mieć cię naga i w łóżku. Całą noc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Budząc się wolno, Russ przekręcił się na bok, wyciągnął rękę do Lynn i dopiero gdy zdał sobie sprawę, że jej nie ma, otworzył oczy. Nie powinien być zdziwiony, że jest sam w łóżku. Ale był. Zdziwiony i rozczarowany.

Może znów żałowała... A może po prostu wstała do dzieci?

Zakładał raczej to drugie, ale dręczył go pewien niepokój. Do tej pory na pewno dotarło do Lynn wyraźnie... że pozwolili sobie na seks bez zabezpieczenia, co zasadniczo cofało ich do punktu wyjścia. Przeklinając pod nosem, wyskoczył z łóżka i błyskawicznie się ubrał.

Znalazł ją w kuchni z bliźniaczkami. Stanął bezszelstnie w progu i obserwował z uśmiechem, jak się krząta. Miała znakomite podejście do dziewczynek. Intuicyjnie odgadywała ich potrzeby, zupełnie jakby były jej własnymi córkami. Łatwo mógł sobie wyobrazić, z jakim oddaniem troszczyłyby się o własne dziecko.

Jego dziecko.

Głupiec! Był zły na siebie, że znów pozwala sobie na rojenia o rzeczach niemożliwych. Z pewnością lubiła się z nim kochać, ale to było jedyne, co ich wiązało. Łóżko. Zresztą na niczym innym mu nie zależało. Nie

chciał związków na całe życie - tego już zasmakował. Nie chciał nigdy więcej ryzykować. Nie chciał zakochać się w Lynn! Nie zamierzał jej dawać tego rodzaju władzy nad sobą.

Powinien był zapamiętać bolesną nauczkę, ale wyglądało na to, że jego pociąg do Lynn wziął górę nad zdrowym rozsądkiem i ciągle musiał przywoływać się do porządku. Kochali się trzykrotnie tej nocy. Za pierwszym razem użył jedynej prezerwatywy, jaką miał. Przekonywał się wcześniej, że jeden raz go zadowoli. I pewnie by się ukoił, gdyby ona przed zaśnieciem nie wtuliła się w niego tak prowokująco... Trzeci raz był niemal przez sen, więc o żadnym poczuciu odpowiedzialności nie mogło być mowy. Nigdy dotąd nie poniosły go tak emocje, nigdy nie pragnął kobiety tak bardzo, żeby stracić zdolność trzeźwego myślenia.

Nie jakiejś kobiety.

Tylko Lynn.

Jasny szlag.

Podszedł do niej cicho, stanął za jej plecami i dotknął ramion. Wrzasnęła, wypuściła z ręki nóż i odwróciła się, przerażona.

- Russ!

- A kogo się spodziewałaś? - Pocałował ją czule w usta i w czubek nosa, a potem mocno przytulił.

- Nie słyszałam twoich kroków - szepnęła z bijącym sercem. Przede wszystkim nie spodziewała się po nim takiej wylewności uczuć. Ale było to miłe zaskoczenie.

- Muszę nakarmić dziewczyny. Chcesz się przydać?

- Jasne! Mogę nalać sobie najpierw kawy?

- Jasne! Możesz też zjeść nie pokrojonego naleśnika.

Była zadowolona, że nie próbował rozmawiać o ich miłosnej nocy. Wstała półtorej godziny przed nim, żeby zajrzeć do dzieci. Obie jeszcze spały, zdążyła więc wziąć szybko prysznic i ubrać się. Potem przebierając dziewczynki, próbowała zanalizować stan swoich uczuć. Chwytała się wszelkich możliwych racjonalnych wyjaśnień tego, co się z nią działo, i w końcu odważyła się spojrzeć prawdzie w oczy.

Zakochała się w Rusie. Beznadziejnie i rozpaczliwie.

Wątpiła, czyby się ucieszył, gdyby mu to powiedziała. Pragnął oczywiście jej ciała, ale na tym koniec. Fikcyjne małżeństwo, mieszkanie pod wspólnym dachem - cała ta sytuacja spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Gdyby miał wolny wybór, była pewna, że nigdy by się z nią nie związał.

Wciąż się upierał, że nie powinni się rozstawać, dopóki w miasteczku nie ucichną plotki, i dopiero za jakiś czas (nie wiadomo dokładnie, jak długi) wystąpić o unieważnienie małżeństwa.

O rozwód.

Poczuła bolesny skurcz w klatce piersiowej. Unieważnienie przestało wchodzić w grę! Będą musieli założyć sprawę rozwodową. W głębi serca chciała wierzyć, że Russ mógłby ją pokochać. Może gdyby spędzili ten czas, żyjąc jak mąż z żoną, on nie chciałby się rozwodzić? To nie było chyba całkiem niemożliwe?

Obiecała sobie, że kilka następnych dni spędzą najprzyjemniej, jak to możliwe, a potem będzie, co będzie. Jeśli sążone jej było przeżyć zawód miłosny, będzie cier-

piąta w swoim czasie. Teraz miała zamiar cieszyć się każdą spędzoną z Russsem chwilą, kochać się z nim - i może... może on też ją pokocha.

Następne dwa dni, tak jak zapragnęła Lynn, mogłyby śmiało posłużyć za wzór rodzinnej sielanki. Bawili się z bliźniaczkami, potem Russ wychodził na kilka godzin, żeby zajrzeć do koni, które dostali od Jake'a i przeprowadzili już na własne ranczo. Doglądał też wszystkich prac w Bar M i wracał w porze kolacji. Do czasu kiedy Melissa i Michełłe zasypiały w swoich łóżeczkach, Russ i Lynn byli więcej niż gotowi do spędzenia reszty wieczoru i nocy w łóżku.

W dniu powrotu rodziny przygotowali dla wszystkich kolację, później wysłuchali dokładnej relacji z przyścia na świat Taylora Mitchella - i czując się jak po dobrze spełnionym obowiązku, postanowili wrócić do domu.

Gdy jednak znaleźli się we własnym domu, zawisło między nimi dziwne napięcie. Na ranczu McCallów potrafil się śmiać, żartować, a wróciwszy do swojego prawdziwego świata, prawie zamilkli.

Oboje musieli sobie przypomnieć, że zaledwie kilka dni wcześniej spali w oddzielnych sypialniach - a to wydawało się najlepiej świadczyć o prawdziwym charakterze ich związku. Lynn postanowiła nie robić z tego sprawy w nadziei, że do końca wieczoru uda im się przełamać jakoś lody.

Russ czuł zupełnie inaczej. Pewien był, że nic się między nimi nie zmieniło, poza tym, że ze sobą spali. Lynn była tą samą kobietą, która kilka dni wcześniej domagała się wolności. I choć pragnął, żeby dzieliła z nim łóżko,

uważał, że nie ma prawa tego od niej oczekiwać. Oczywiście mógłby ją uwieść, kochać się z nią i przez jakiś czas mogliby udawać szczęśliwą parę, ale w końcu Lynn miałyby do niego żal o to, że stanął na jej drodze, że odarł ją z marzeń.

Nie mógł zrobić tego ani jej, ani sobie. Nie był dla niej odpowiednim mężczyzną, nie mógł jej zapewnić miłości i oddania, na jakie zasługiwała. To jego własna dumka kazała mu ją trzymać w sidłach małżeństwa. Musiał przełknąć dumę i zwrócić Lynn wolność.

Poza tym miał świadomość, że oboje odsuwali od siebie problem prawdopodobnej ciąży. Chciał jej to wszystko powiedzieć, natychmiast, ale stracił odwagę, kiedy spojrzała na niego pytająco swoimi niebieskimi oczami.

- Idę do koni...
- Idź.

Czekała na niego jakiś czas, tak bardzo chcąc z nim porozmawiać, ale wkrótce stało się oczywiste, że nie ma na co liczyć. W końcu poszła spać, mając nadzieję, że do niej przyjdzie, a w głębi serca czując, że to się nie zdarzy.

Trzy następne tygodnie spędzili, prawie się nie widując. Russ wychodził o świcie, wracał późnym wieczorem, ona zajmowała się swoimi końmi. Kiedyś samo przebywanie z nimi sprawiało jej tyle radości, teraz konie przypominały Lynn, jak drogo przyjdzie jej za nie zapłacić.

Złamany sercem.

Dzieliła z Russiem dom, ale to nie był prawdziwy dom, tylko cztery ściany przykryte dachem. Trenowali konie, ale Russ nie uważał ich za swoje. Kochała swój

nowy dom, ale on nie należał do niej. Wszystko, czego kiedyś chciała, było w zasięgu jej ręki, oprócz pragnienia jej serca - miłości Russa.

Pewnego wieczoru, kiedy czekała na niego do późna z gorącą kolacją, spodziewając się, że i tym razem będzie nieprzystępny, Russ wpadł do kuchni, wyszorował ręce i odwrócił się do niej gwałtownie.

- Musimy porozmawiać, Lynn.

Ona też od dawna tego chciała, ale jego ton przyprawił ją o ciarki na skórze.

- Dobrze - powiedziała na bezdechu.

- Wiem, że mogłaś zajść w ciążę. Powiniennem był cię zabezpieczyć - oświadczył, nie owijając w bawełnę.

- To w równym stopniu moja wina. Czuję się tak samo odpowiedzialna za to, co robię.

- Mówiłaś, że można to stwierdzić albo wykluczyć za pomocą testu.

- Tak.

- To zrobmy to jak najszybciej. - Powiedział jej, że chce utrzymać małżeństwo, dopóki nie ucichną plotki w mieście, ale teraz wiedział, że to niemożliwe. Niech szlag trafi jego dumę, ale nie mógł żyć pod jednym dachem z Lynn, nie dotykając jej.

- Jasne. Kupię ten test. Wybieram się z Catherine po zakupy do San Luis - powiedziała ostrzejszym tonem niż zamierzała.

- Dobrze. A teraz posłuchaj. Jeśli nie jesteś w ciąży, dam ci to, czego chcesz. Nie będę cię tu trzymał ani chwili dłużej.

- Co? - Poczowała, że krew odpływa jej z twarzy.

- Wpakowałem cię w coś, czego nie chciałaś, siebie samego też.... Wiem, że to ja się upierałem przy tym małżeństwie, ale przemawiała przeze mnie duma.

Nie kocha cię.

Kłujący ból w jej sercu stawał się nieznośny, nie pozwalał oddychać.

- Ale ja myślałam...

- Co? Że spróbujemy skleić z tego coś więcej? Nie jestem tym, czego potrzebujesz, Lynn. W łóżku jest nam fantastycznie, ale to niczego nie zmienia.

- Tak, ale...

- Zanim wszystko się pogmatwało, chciałaś swojej wolności. Chciałaś mieć własne ranczo, hodować i trenować konie. Zmieniłaś zdanie?

- Nie. - Wciąż zależało jej na tym wszystkim, ale bardziej na miłości Russa.

- Daję ci to ranczo.

Wsparła się o blat stołu, żeby nie stracić równowagi.

- Nie chcę twojego rancza! To śmieszne!

- Niezupełnie, jeśli się nad tym zastanowisz. To jest to, czego chciałaś. Nie wybierałaś się za męża, zresztą ja też nie miałem zamiaru powtórnie się ożenić. - Wzruszył ramionami. - Tak czy inaczej, nie zapuszczę tu korzeni. Dojrzałem do zmiany klimatu.

- Naprawdę na tym ci zależy? Chcesz mieć wolną rękę, żeby stąd wyjechać?

- Wolna ręka to jest właśnie to, na czym zależy nam obojemu.

- W takim razie kupię ten test - powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Russ wyszedł bez słowa z kuchni. Lynn osunęła się na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

On ciebie nie kocha.

Musiała pogodzić się z prawdą, choćby najbardziej bolesną. Troszczył się o nią. Nie poświęciłby dla niej ranca, gdyby było inaczej. Ale nie kochał jej, a ona pragnęła tego najbardziej na świecie.

Jego miłości.

Następnego dnia Lynn wróciła z San Luis z testem ciążyowym. Z ulgą, że nie zastała Russa, wyjęła z torby pudełko i zamknęła się w łazience. Chwilę później mała niebieska kropka wskazała jej wynik. Była w ciąży.

Nosiła w sobie dziecko Russa.

Osunęła się na posadzkę łazienki i wypuściwszy z ręki paseczek testujący, zaczęła płakać. Co teraz? Russ jej nie kochał. Dał jej to wystarczająco jasno do zrozumienia.

Ale jeśli dowie się o ciąży, będzie chciał z nią zostać. Szlochała coraz rozpaczliwiej. Nie chciała, żeby był jej mężem z poczucia obowiązku! Kiedy wreszcie zabrakło jej łez, wstała, umyła twarz i wciągnęła w płuca głęboki haust powietrza. Zawsze jest jakieś wyjście, da sobie radę. Pozbierała w pośpiechu wszystko, co było potrzebne do wykonania testu, wsadziła z powrotem do pudełka i wrzuciła do kosza na śmieci. Teraz musiała tylko powiedzieć Russowi, że wynik testu był negatywny.

Odejdzie z jej życia i nigdy się nie dowie, że wspólnie spłodzili dziecko.

Kiedy Russ wrócił późnym wieczorem do domu, w kuchni było ciemno. Zapalił światło i zobaczył siedzącą przy stole Lynn. Dlaczego po ciemku?

- Coś się stało?

- Nie, wszystko w porządku. Zrobiłam ten test. Mieliśmy szczęście. Nie jestem w ciąży.

- Nie? Jesteś pewna?

- Tak - odpowiedziała trochę zbyt pogodnie.

- W takim razie wyjeżdżam pod koniec tygodnia. - I odwrócił się, tak po prostu.

- Russ! - zawołała za nim z paniką w głosie.

Zatrzymał się, zrobił obrót na pięcie i spojrzął na nią bez słowa.

- Nie musisz wyjeżdżać. Mogę wrócić do Bar M.

- Nie ma potrzeby. Ja i tak wyjeżdżam, a to ranczo jest wystarczająco duże, żebyś mogła hodować tyle koni. ile tylko zechcesz.

Lynn poszła do swojej sypialni poszukać kluczyków do samochodu. Musiała stąd uciec, natychmiast, żeby nie wpaść w histerię. Nie miała pojęcia, dokąd pojedzie, wiedziała tylko, że nie zostanie w domu z Russem ani chwili dłużej. Gdy po kilku minutach szukania znalazła cholerne kluczyki na podłodze i odwróciła się, żeby wybiec z pokoju, drogę zagroził jej Russ.

- Wychodzę na chwilę...

- Nie tak szybko. - Chwycił ją brutalnie za rękę i wciągnął do sypialni.

- Co to jest?

Z szeroko otwartymi oczami patrzyła na pasek testu ciążowego w jego ręce. Cofnęła się o krok.

- Co?

- Znalazłem to na podłodze w łazience, potem zająłem do kosza. Okłamałaś mnie. - Miał dziką furję w oczach. - Jesteś w ciąży. Ze mną. Czyli chodzi też o moje dziecko, prawda?

Zrobiła jeszcze jeden krok w tył. Nigdy nie widziała, żeby Russ był tak wściekły.

- Tak, jestem w ciąży - jęknęła, rumieniąc się z poczucia winy. - Ale nie po to skłamałam, żeby cię zranić.

- Tak? I w co jeszcze mam uwierzyć? Próbowałaś zrobić ze mnie durnia! - Trząśł się jak w febrze. Myślał, że trzyma ją na dystans. Nie podejrzewał, że byłaby zdolna go zranić. A zraniła do żywego.

Tak jak wszystkie kobiety w przeszłości.

- Myślałam, że tak będzie najlepiej dla nas obojga.

- Jeśli nie powiesz mi o dziecku?

- Mówiłeś, że nie chcesz być żonaty! Wiedziałam, że jeśli powiem ci, że jestem w ciąży, będziesz chciał ze mną zostać.

- A ty tego nie chciałaś, prawda? Pomyślałaś sobie, że skłamiesz, zostaniesz na ranczu i będziesz miała tę swoją cholerną wolność, która jest dla ciebie najważniejszą sprawą w życiu.

- Nie...

- Przestań kłamać!

- Przepraszam, Russ, naprawdę nie chciałam cię zranić.

- Jasne. Udawałaś też, że nie chcesz tego rancza, ale cały czas o to chodziło, tak?

Zbladła jak ściana.

- Chciałam mieć ranczo, tak, ale nie twoje.

- Nie wierzę ci.
- Musisz uwierzyć. Posłuchaj. - Wbiła w niego błagalne spojrzenie. - Chcę hodować konie, ale nigdy nie chciałam zabrać ci rancza. I nie skłamałam, żeby cię zranic, przysięgam.
- Więc po co kłamałaś, Lynn? Dlaczego nie mogłaś powiedzieć mi prawdy?
- Bo... bo ja cię kocham!
- Russ zbladł, ale natychmiast się pozbiierał.
- Tak, oczywiście. - Może był przy niej łatwowierny, czasem głupi, ale nie do tego stopnia!
- To prawda, Russ. Nie chciałam się w tobie zakochać, myślałam, że zależy mi tylko na wolności. To było dla mnie takie ważne, żebym mogła zacząć żyć własnym życiem, sama o sobie decydować. Kiedy kochaliśmy się po weselu Jake'a, od razu wiedziałam, że jestem w kłopotcie. Zaczęłam myśleć o tobie na okrągło i właśnie dlatego się przestraszyłam. Chciałam z tym skończyć. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłabym się w tobie zakochać.
- I chcesz, żebym uwierzył, że twoja wolność nie jest już tak ważna?
- Gdybym miała dla niej stracić ciebie - nie. Wiesz, dlaczego nie powiedziałam ci o dziecku? Właśnie dlatego, że szanuję prawo do wolnego wyboru. - Podeszła bliżej. - Kocham cię. Myślałam, że chcesz wyjechać, więc pozwoliłam ci, bo ty tego chciałeś.
- Jak mam ci uwierzyć? - spytał cicho, powstrzymując pokusę, by wziąć ją w ramiona i nigdy nie pozwolić odejść.
- Posłuchaj własnego serca, Russ. Wszystko, co wy-

darzyło się między nami, było nam przeznaczone, bo my do siebie należymy. - Położyła dłonie na jego policzkach i zmusiła, żeby na nią spojrzeć. - Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Chcę, żebyś został i mnie pokochał.

Miała zamiar pozwolić ci odejść, bo myślała, że ty tego chcesz.

Serce Russa zaczęło topnieć. Patrzył, jak piękne oczy Lynn zachodzą łzami, i zdał sobie sprawę, że powiedziała prawdę. Z miłości, której on w swoim zaślepieniu nie widział, gotowa była pozwolić mu odejść, mimo że nosiła jego dziecko. Gotowa była stawić czoło swojej rodzinie i powiedzieć im, że jest w ciąży, bez niego, bez jego wsparcia. Lynn gotowa była mu oddać coś, co było dla niej największą świętością.

Wolność.

- Chodź do mnie. - Przytulił ją delikatnie i oparł brodę na jej głowie. - Nigdy nie pozwolę ci odejść, wiesz o tym? - spytał nieco szorstkim głosem.

- Obiecujesz?

- Z całego serca. - Otulił dłońmi jej twarz i namiętym pocałunkiem przypieczętował obietnicę.

- Ale miałeś wyjechać.

- Wiedziałem, jak bardzo chcesz być niezależna. Dlatego postanowiłem wyjechać - bo myślałem, że ty tego chcesz.

- Nie, Russ, nie chcę być wolna od ciebie. Chcę być twoją żoną.

- A ja twoim mężem.

- Jesteś pewien? - Nie powiedział, że ją kocha, ani co myśli o jej ciąży. - A dziecko? - spytała cicho.

- Lynn, będę kochał nasze dziecko. Już je Kocham. I będę kochał cię przez resztę swojego życia. Mówiłem ci kiedyś, że nie lubię kłamać. Teraz też nie kłamię. W głębi serca chyba wiedziałem od początku, że będę cię kochał, ale to ta moja kulawa przeszłość nauczyła mnie nieufności.

- Przykro mi...

- Niech ci nie będzie przykro - szepnął. - Twoja miłość wystarczy mi do szczęścia na resztę życia. Wierz mi, Kochana, gdybyś chciała, mógłbym brać z tobą ślub co tydzień.

- Jest inny sposób na to, żeby mnie przekonać... - Oczy Lynn iskrzyły się jak brylant na jej palcu. - Chodź, kowboju, pokaż, jak mnie kochasz.